Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 41 Niedziela, dnia 9 października 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.853

Treść numeru:

SYTUACJA SIĘ WYJAŚNIA.
STOSUNKI Z LITWĄ.
W PRZEDDZIEŃ WYBORÓW W ŁODZI.
POŻYCZKA.
MATERJAŁ LUDZKI W PARLAMENTARYŹMIE POLSKI NIEPODLEGŁEJ. Dr. Gustaw Doborzyński.
PERSPEKTYWY ROKOWAŃ POLSKO-NIEMIECKICH.
NA DRODZE DO POKOJU. R. G.
SPRAWA SACCO I VANZETTI. Maks Kon.
HISTORJA I ORGANIZACJA KOMITADŻICH. Jerzy Braun.
KIEDY BORUTA BYŁ PACHOLĘCIEM? Zygm. Lorentz.
OCEAN, ZIEMIA I LUDZIE. Dr. H. Naglerowa.
KOCHAM ZWIERZĘTA. Frigyes Karinthy.
TEATRY WARSZAWSKIE. I. W.
TEATR ŁÓDZKI. emb.
II POLSKI ZJAZD FILOZOFICZNY. L. Ro-n.
TRZECI KONGRES NAUKOWEJ ORGANIZACJI PRACY. Inż. Jan Oberfeld.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.
KOBIETY, KTÓRE BYŁY PRZEZNACZENIEM. W. T.
NIEMOWLĘ. Antoni Czechow.
KRONIKA GOSPODARCZA.
GIMNASTYKA UMYSŁOWA.

Sprawy tygodnia

SYTUACJA SIĘ WYJAŚNIA.

NIEDAWNIEJ jak tydzień temu pisaliśmy na tem miejscu o rozkładzie i upadku ideologji „Jedności Narodowej", jako ideologji przebrzmiałej, która miała swoją rację i swoje posłannictwo spełniła w okresie niewoli i zaboru, tworząc jednolity i silny front narodowy w celu odpierania i przeciwstawienia się polityce rządów zaborczych, zmierzającej do wynarodowienia żywiołu polskiego, systematycznego zabijania i duszenia tradycyj historycznych i kulturalnych polskich i do usuwania odrębności narodowej przez stosowanie tortur madejowego łoża. Galwanizowanie haseł jedności narodowej po odzyskaniu niezależności państwowej stało się przyczyną całego szeregu przykrych, fatalnych a nawet tragicznych nieporozumień i pomieszania pojęć w życiu politycznem naszego państwa. Ideologja jedności narodowej **nie dawała żadnych kryterjów do pozytywnego i twórczego ustosunkowania się do najważniejszych zagadnień polityki państwowej, do najistotniejszych funkcyj państwa w życiu społecznem i gospodarczem,** a nie dopuszczała, aby poszczególne warstwy społeczeństwa i poszczególne grupy społeczne czy gospodarcze szukały tych kryterjów **w sferze własnych interesów,** bo to sprzeciwiało się zasadzie jedności narodowej. Państwo w takich warunkach musiało spełniać swoje funkcje na ślepo, znajdowało się w sytuacji człowieka, który znalazłszy się w obcem mieście napróżno szuka w książeczce z rozmówkami sposobu porozumienia się z otoczeniem i uchronienia się przed nieprzyjemnościami i przykrościami.

* * *

TO PASMO NIEPOROZUMIEŃ musiał ktoś przerwać. Uczynił to rząd, który wyszedł z przewrotu majowego. Do państwa ustosunkował się w ten spokób, że zidentyfikował się z niem i niedwuznacznie dał do zrozumienia, że tak jak niema siły, któraby przekreśliła obecnie istnienie państwa, tak też niema siły, któraby odebrała mu prawo reprezentowania tego państwa. W ten sposób państwo, jako sfera pewnych interesów, górujących nad interesami poszczególnych grup społecznych, **interesów, które przy każdej kalkulacji społecznej, politycznej i gospodarczej trzeba zgóry brać pod uwagę,** przyjęło kształty realne, możliwe do określenia, zamiast dotychczasowej mgławicowej, płynnej i nieobliczalnej postaci „woli większości sejmowej".

Do państwa, stającego w takiej realnej i konkretnej postaci przed społeczeństwem zaczęto się też stopniowo ustosunkowywać i pojawiły się pierwsze próby pozytywnej współpracy z rządem, które doprowadziły do dobrych, a co najważniejsze, stosunkowo szybkich rezultatów. Że wspomnimy tutaj tylko rezultaty współpracy gospodarczej.

* * *

PROWADZI TO PROSTO do gruntownej przebudowy politycznego ustroju społeczeństwa. Pierwszym objawem tej postępującej w postaci samoistnego a niczem niedającego się powstrzymać procesu przebudowy jest **całkowity zmierzch ideologji jedności narodowej.** Dotychczasowy t. zw. obóz narodowy rozpada się w grupy, z których każda — przechodząc do porządku dziennego nad postulatami jedności narodowej — zajmuje stanowisko do rządu takie, jakie wynika z jej interesów gospodarczych i społecznych. Rezultatem tego jest rozbicie i rozproszkowanie społeczeństwa, któremu towarzyszy niechęć do haseł politycznych a nawet pewna apatja polityczna. Jest to jednak stadjum przejściowe. Grupy te w różnych kombinacjach znajdą wspólny język polityczny i stworzą nowe partje polityczne o wyraźnie zarysowanych programach społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Zniknie natomiast bezpowrotnie **typ partji zawodowej,** mającej pod swoim dachem miejsce dla każdego i gotowej prowadzić obronę wszystkich interesów: dziś takich, jutro innych — dziś pełnić rolę adwokata chłopów, jutro robotników, pojutrze wielkiego kapitału itd., dzisiaj usprawiedliwiać liberalizm społeczny i kulturalny, jutro występować w obronie najskrajniejszego konserwatyzmu i reakcji, najciaśniejszych postulatów wyznaniowych i narodowościowych. Partyjnictwa nie stanowi mniejsza lub większa ilość partyj politycznych, **partyjnictwem jest uprawianie niemal zawodowe procederu reprezentowania i obrony obcych interesów i to nawet najsprzeczniejszych,** tak jak to robi czasem gorszy adwokat, który dzisiaj klijenta swego gorliwie broni a jutro w innej sprawie ,w roli obrońcy strony przeciwnej, przemawia przeciw niemu. Takiemu partyjnictwu rząd obecny wypowiedział walkę i jak widzimy skutecznie. Jesteśmy przekonani, że nie oszczędzi także i tych nowych formacyj politycznych, które najwyraźniej idą w ślad dawnych partyj i na prawo i na lewo oferty swoje składają. Zresztą sama dzisiejsza atmosfera polityczna rozwojowi tych formacyj nie sprzyja.

* * *

DALSZYM OBJAWEM tej przebudowy jest systematyczna i w coraz szybszem tempie dokonywująca się przebudowa w i nie P. P. S. I ta partja miała do niedawna niewyraźne oblicze. Stojąc na gruncie klasowym robotniczym, chciała grać rolę orędowniczki różnych innych interesów, jak naprz. interesów liberalnych grup inteligencji, grup antyklerykalnych, rewolucyjnych, dawnych niepodległościowych itd.

Wszechstronność tę P. P. S. wyniosła także z okresu zaborów, gdy z konieczności i dla uniknięcia szkodliwego rozbicia pełniła rolę obozu koncentracyjnego dla całej lewicy polskiej. Mogła to czynić bez szkody dla samego ruchu robotniczego, bo o ruchu tym decydowały socjalistyczne partje państw zaborczych, w których rękach skupiało się kierownictwo klasowego ruchu robotniczego na całym terenie państwa. Mogła więc galicyjska P. P. S. skupiać w swoich szeregach polski ruch niepodległościowy i zaliczać do swoich członków najwybitniejszych tego ruchu przedstawicieli, mogła cała stanowić obóz niepodległościowy, bo program klasowy robotniczy, reprezentowany był miarodajnie i realizowany gdzieindziej.

Do państwa niepodległego robotnik polski wszedł wysoce uświadomiony narodowo, ale stosunkowo słabo klasowo, a już bez wszelkiego uświadomienia gospodarczego. Wśród swoich przywódców prawie że nie posiadał teoretyków socjalistycznego ruchu społecznego. Odszukano naprędce w archiwach partji programy socjalistyczne i zaczęto je realizować w maksymalnych rozmiarach, a gdzie nie starczyło na umotywowanie racyi gospodarczych, wytaczano racje polityczne, niepodległościową przeszłość partji, patrjotyzm robotnika itp. argumenty, nieraz sprzeczne z zasadami socjalizmu jako międzynarodowego klasowego ruchu robotniczego.

Szło to jakoś, dopóki na przeciwnym froncie, dzięki hasłom jedności narodowej panował zamęt, a państwo wogóle nic nie miało do powiedzenia. Dopiero po przewrocie majowym sytuacja partji stała się nie do utrzymania. Z jednej strony żywioły skrajne wyraźnie zaczęły podnosić hasło rewolucji komunistycznej, wykorzystując w tym celu znakomicie nędzę gospodarczą państwa, do której w niemałej mierze przyczyniła się chaotyczna polityka klasowa partji, z drugiej strony dawne żywioły niepodległościowe, uzyskawszy bezpośredni wpływ na politykę państwową, z dalszej współpracy z P. P. S. zrezygnowały, tembardziej, że **z klasowym programem robotniczym nic ich nigdy nie łączyło.** Należało więc szybko skoncentrować się na gruncie programu klasowego i na czoło partji [illegible] unąć **stuprocentowych socjalistów.** Obecnie jesteśmy świadkami tego przegrupowania w P. P. S., która przeobraża się w partję czysto klasową robotniczą, staje na gruncie utrwalonych w ustawodawstwie zdobyczy tej klasy i na gruncie utrwalonych w konstytucji zdobyczy parlamentaryzmu, które przewidują dla klasy robotniczej silny wpływ na rządy państwem, a ponieważ rząd, jako reprezentant państwa nie ukrywa bynajmniej swoich wątpliwości co do zgodności z interesem państwa tych wszystkich zdobyczy, zajmuje wobec rządu stanowisko opozycyjne. W tych warunkach **muszą opuszczać szeregi tej partji ci wszyscy, którzy należeli do niej z innych niż klasowe pobudek.** I tutaj zarysowuje się sytuacja wyraźna i jasna. P. P. S. mogąc liczyć już tylko na robotników, wszystkie swoje wysiłki skieruje ku pracy organizacyjnej wśród robotników, ku szerzeniu tam uświadomienia klasowego i ma wszelkie dane ku temu, że wyruguje stamtąd wpływy komunistyczne. W przyszłości będzie od wypadku do wypadku sojuszniczką stronnictw liberalnych i radykalnych, w swoich szeregach jednak tych elementów, przynależnością klasową z nią niezwiązanych, skupiać już nie będzie.

* * *

SYTUACJA WYJAŚNIA SIĘ powoli, ale coraz bardziej na wszystkich dotychczasowych frontach politycznych. Coraz ktoś inny spostrzega się nagle, że nie jest na swojem miejscu, lub otoczenie spostrzega, że ma wśród siebie jakieś obce [illegible] coraz bardziej zdumiewamy się, gdy cofamy się myślą w niedaleką przeszłość i przypominamy sobie, że byli nietylko ludzie, ale całe grupy, które głęboko się zastanawiały do jakiej to partji się zapisać lub z kim się połączyć, aby jakiś cel upatrzony osiągnąć — że były partje, które składały oferty podjęcia się osiągnięcia takiego celu, że były grupy mieszczańskie, które zwracały się o protekcję polityczną do stronnictw chłopskich, że były grupy klerykalne, które w P. P. S. czasem szukały poparcia.

Ale to dopiero początek tej przebudowy, dopiero pierwszy etap: walenie się starych form i zmierzch starych zwyczajów politycznych, Drugi etap: narodziny nowych form i zaprawianie ich w pracy politycznej jeszcze się nie zaczął. A jeśli nawet tu i ówdzie coś powstaje, to nie jest to jeszcze skończone ani skrystalizowane. A gdzieniegdzie nawet w nowej postaci usiłuje się wskrzesić rzeczy stare. Obecnie zresztą wkraczamy w naturalny okres apatji politycznej. Niepewność jutra, która trzymała społeczeństwo w nerwowem napięciu i sprzyjała partyjnictwu takiemu, o jakiem powyżej piszemy, minęła. Każdy dziękuje Bogu, że do adwokatów politycznych chodzić już nie potrzebuje i słyszeć niechce o polityce. Dopiero gdy ten okres apatji minie zacznie się nowe życie polityczne i społeczeństwo zacznie się upominać o swoje prawo wpływu na politykę państwa.

Z tego stanu rzeczy należałoby sobie dobrze zdać sprawę teraz właśnie, gdy ważą się losy nowego sejmu. **Wybory łatwo mogą przerwać ten dobroczynny proces pacyfikacji politycznej** i zniszczyć znowu na dłuższy czas wiele z tego, co już zaczyna kiełkować.

STOSUNKI Z LITWĄ.

P. WALDEMARAS, premjer litewski, który na sesji Ligi Narodów w Genewie wydawał się dość pokojowo nastrojonym, tak, że opinja polska zaczęła już poważnie liczyć się z możliwością nastania jakichś znośniejszych stosunków sąsiedzkich pomiędzy Polską a Litwą kowieńską, w drodze powrotnej z Genewy wstąpił do Włoch i do Berlina. We Włoszech z okazji podpisania umowy handlowej i traktatu arbitrażowego usłyszał od Mussoliniego i przyjął za dobrą monetę szereg komplimentów a nawet dowiedział się, że między narodem litewskim i włoskim istnieją węzły pokrewieństwa — o czem dowiedział się w Berlinie, tego nie uważał za stosowne ogłosić.

W międzyczasie na Litwie odbył się mały zamach komunistyczny, stłumiony przez wojsko. Dzięki temu partja wojskowa litewska potrafiła zdobyć takie wpływy, że jeśli nawet p. Waldemaras nie wrócił ze swojej poróży wojowniczo nastrojony, to w Kownie z konieczności musiał się dostroić do panującej tam temperatury militarnej.

Pod wpływem rozhukanej soldateski zaczęło się tedy na Litwie kowieńskiej prześladowanie Polaków na wielką skalę. Szeregiem radykalnych zarządzeń, sparaliżowano prawie całkowicie szkolnictwo polskie a nauczycieli osadzono w obozach jeńców. Lada dzień dowiemy się prawdopodobnie o serji nowych antypolskich zarządzeń. Wygląda to wszystko tak, jakby w Kownie przypomniano sobie nagle, że Litwa kowieńska znajduje się z Polską na stopie wojennej i zdecydowano się wyciągnąć z tej sytuacji wszelkie konsekwencje, oczywiście w dziedzinie najmniej niebezpiecznej, t. j. w stosunku do bezbronnej ludności polskiej, stanowiącej poważny procent ludności Litwy kowieńskiej, a podobno większość ludności samego Kowna.

Rząd polski, jak narazie, odpowiedział zarządzeniami odwetowymi. Na Wileńszczyźnie aresztowano i internowano szereg działaczy litewskich ze sfer nauczycielstwa i duchowieństwa, których działalność dotychczas tolerowano. Zamknięto również kilka szkół litewskich, które funkcjonowały bez żadnych przeszkód ze strony władz polskich, chociaż nawet nie uważały za stosowne postarać się o zezwolenie tych władz na prowadzenie działalności oświatowej.

Od chwili odzyskania Wilna, a więc od chwili zaistnienia teoretycznego stanu wojny pomiędzy Polską a Litwą, pierwszy raz w stosunkach z Litwą zapanował stan tak ostry, pierwszy raz obserwujemy kroki tak wyraźnie wrogie ze strony rządu litewskiego.

Jak sytuacja rozwinie się w dalszym ciągu, nikt dzisiaj nie wie. Rząd polski nie pomijał ani jednej sposobności, aby nie zadeklarować swoich pokojowych a nawet przyjaznych tendencyj wobec Litwy kowieńskiej i nigdy nie usiłował wyciągnąć jakichkolwiek konsekwencyj z proklamowanego przez Litwę stanu wojennego z Polską. Przeciwnie starał się nie dostrzegać tego stanu i zawsze granica polsko-litewska od strony polskiej była szeroko i gościnnie otwartą.

Gdy jednak Kowno, a raczej jakieś nieodpowiedzialne żywioły w Kownie, rozpoczynają akcję zaczepną, wszelkie względy muszą ustać. A jeśli w Kownie postanowiono zagrać tym razem va banque, musimy znaleźć sposób odsunięcia szalonych graczy od stołu raz na zawsze!

Wystąpienie soldateski kowieńskiej nosi wszelkie cechy prowokacji — trudno bowiem nie dojrzeć łączności między tem wystąpieniem a dobiegającemi do końca rokowaniami o nieagresję pomiędzy Polską a Rosją sowiecką i dobiegającemi również do końca rokowaniami o pożyczkę amerykańską.

Klika, sprawująca rządy w Kownie, staje się w tych warunkach niebezpieczną dla pokoju na wschodzie Europy i na Polskę kiedyś spaść musi odpowiedzialność za tolerowanie tego niebezpieczeństwa.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ
SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

POŻYCZKA.

NASTROJE WYCZEKIWANIA na wynik rokowań pożyczkowych, jako powtarzające się w pewnych odstępach czasu, nie są nam obce. Tylko, że dawniej oczekiwanie wyniku skupiało się na pytaniu, czy dostaniemy pożyczkę, obecnie zaś obraca się koło pytania, czy ją weźmiemy. Różnica bardzo istotna, która jednak nie była dość powszechnie rozumiana, zwłaszcza zaś śród Polaków, mieszkających poza krajem. Z ich strony szły głosy, wyraźnie znamionujące dezorjentację tak daleko idącą, że uważając niedojście pożyczki do skutku, za katastrofę, wołali o przyjęcie jej na wszelkich warunkach i za wszelką cenę. Prestiż państwa — tak pisali do nas — bardziej ucierpi na niedojściu pożyczki do skutku, aniżeli na podpisaniu umowy na mniej dogodnych warunkach; przeciwnie: dla świata sam fakt zawarcia umowy pożyczkowej będzie dopiero świadectwem uzyskanego prestiżu, a zerwanie rokowań nie będzie interpretowane, jako polska odmowa przyjęcia, lecz jako obca odmowa dania; że warunki gospodarcze się poprawiły, o tem wiecie wy tam w Polsce, świat oceni to dopiero po zawarciu aktu pożyczkowego, nad warunkami którego nikt głębiej zastanawiać się nie będzie.

Tak myśleli i pisali ludzie, których najgłębsze przywiązanie do kraju jest równe ich krótkowzroczności. Jeżeli cytujemy te głosy, to tylko dlatego, by wykazać, wśród jakich nastrojów urabiają się na obczyźnie poglądy o Polsce, skoro najlepsi patrjoci ulegają takiej psychozie.

Jest jednak i ziarno prawdy w tych głosach. Zawarte jest ono w tem słusznem wyczuciu, że przeciągnięcie struny żądań polskich może być błędem nie mniejszym od poddania się warunkom niedogodnym lub niekorzystnym. Bo pomijając świadomie opaczną interpretację, jakąby rozbiciu się rokowań dali liczni nasi nieprzyjaciele, obniżenie się poziomu krzepiącego optymizmu w kraju i niewątpliwe zatamowanie napływu kredytów prywatnych z zagranicy byłyby nieuniknionemi następstwami tego.

W chwili, w której słowa te piszemy, wiadomości prasowe każą liczyć się z niedoprowadzeniem rokowań do wyników pozytywnych. Przy najobjektywniejszej i najspokojniejszej nawet ocenie położenia, dalekiej od cytowanego powyżej ujęcia przez polaków na obczyźnie, niepodobna jednak nie zanotyfikować tego, jako faktu wielce niepomyślnego — nietyle dla nieotrzymania pożyczki samej, ile dla wyeliminowania jej doniosłych konsekwencyj pośrednich realnych w postaci biegnących za pożyczką państwową kredytów prywatnych i moralnych w postaci ugruntowanej powszechnej ufności zarówno w kraju, jak i po za nim.

Ile zapewnienie życiu gospodarczemu tych korzyści realnych leżało po za sferą możliwości naszego rządu, otyle jednak zawodu, wywołanego nieziszczeniem się korzyści moralnych mógł rząd społeczeństwu oszczędzić przez przestrzeganie większej wstrzemięźliwości w przedwczesnem publicznem rewelowaniu sprawy i nadaniu jej rozgłosu, zanim, jak się okazuje, warunki zasadnicze zostały uzgodnione.

Jeżeli zatem pesymistyczne przewidywania, bezpośrednio poprzedzające oddanie numeru niniejszego pod prasę, okażą się fałszywe i wbrew nim układ jednakże zawarty zostanie — to będzie lepiej.

* * *

W PRZEDDZIEŃ WYBORÓW W ŁODZI.

W NIEDZIELĘ, dnia 9 października odbędą się wybory do Rady Miejskiej m. Łodzi. W chwili, gdy to piszemy już tylko jeden dzień dzieli nas od tej daty. Wszystkie przygotowania przedwyborcze są już ukończone, wszyscy przygotowują się do decydującej kampanji agitacyjnej w dzień wyborów. List zgłoszono 31, głosować będzie się jednak tylko na 24 list, reszta została wycofana lub. jak lista komunistyczna, unieważniona.

Nastroje przedwyborcze wśród ludności łódzkiej są wysoce charakterystyczne. Mimo najszczerszej chęci trudno byłoby dojrzeć większe zainteresowanie wyborami. Kampanja wiecowa poszczególnych stronnictw zawiodła na całej linji. Wyborcy na wiece nie przychodzili, przychodziły tylko grupy przeciwników, przygotowane do rozbicia wiecu. To też akcja wiecowa na szerszą skalę, została zaniechana i robotę przedwyborczą prowadzi się reklamą w postaci ulotek, afiszy, ogłoszeń prasowych, reklamy świetlnej itp.

Z powodzi numerków wybijają się na czoło list polskich: w obozie robotniczym lista chadecji, P. P. S. i N. P. R. a w obozie przeciwnym, w obozie mieszczańskim i przemysłowym lista Nr. 24, t. j. lista mieszczańska, apolityczna, dookoła której grupują się rzemieślnicy, własność nieruchoma, przemysł i wogóle te wszystkie żywioły, które w swej działalności gospodarczej widzą najlepszy sposób służenia interesom państwa i miasta i zdecydowane są bronić istniejącego ustroju gospodarczego, w ramach którego widzą szerokie możliwości rozkwitu naszych miast i naszego państwa. Żywioły, które grupują się dookoła tej listy, za najważniejszy cel uważają sobie walkę godziwą z dążeniami zorganizowanego klasowego obozu socjalistycznego w dzidzinie gospodarczej i fakt organizowania się ich i pierwszego w dziejach odrodzonej Polski solidarnego wystąpienia pomimo różnic wyznaniowych, politycznych a nawet narodowościowych jest symptomatycznym objawem, świadczącym o odradzaniu się zachwianej dotychczas równowagi społecznej.

Pozatem z polskich list na głosy liczyć może lista Nr. 25 sanacji i lista Nr. 28 Narodowej Demokracji, występującej pod pseudonimem Polskiego Komitetu Gospodarczego. Pierwsza z tych list skupi niewątpliwie głosy żywiołów liberalnych, głównie ze sfer inteligencji, druga, żywioły nacjonalistyczne, które w Łodzi nie są zbyt licznie reprezentowane.

Inne listy polskie na sukces liczyć nie mogą, gdyż nie zaspokoją żadnych istotnych potrzeb gospodarczych, ani politycznych.

MATERJAŁ LUDZKI
W PARLAMENTARYŹMIE POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Wśród inteligencji naszej jest wiele jednostek, przywiązanych do parlamentaryzmu, jako do przeciwstawienia despotyzmu, jako do czynnika postępu, jako do szkoły politycznej wolnego obywatela. Złożyło się na to wiele czynników, przedewszystkiem zaś dwa.

Tradycja Rzplitej szlacheckiej przekazała nam sejm polski jako jeden z nielicznych parlamentów świata ówczesnego, wykwit rodzimego życia politycznego, jakim w owe czasy niewiele narodów pochlubić się mogło. Miał on świetne epoki w swej historji, a choć organizacja tego ciała parlamentarnego w niektórych szczegółach wadliwa, doprowadziła je do zwyrodnienia, sejm Rzplitej szlacheckiej jest przedmiotem czci i dumy każdego Polaka.

Z drugiej strony system rządów rosyjskich, oparty na autokratyzmie de nomine jednostki, de facto zaś całej plejady satrapów, wynoszonych chwilowo na szczyty przez fortunę, system tak nas gnębiący. tak hamujący naturalny rozwój narodu, wywołał w nas tęsknotę do zachodnich form rządu, opartych na parlamentaryzmie i konstytucji.

Tymi czynnikami daje się objaśnić szczera chęć wlania nowego życia w bezsilny nasz sejm obecny, która to chęć u niektórych jednostek występuje w sposób żywiołowy.

Należy do nich, jak się zdaje Dr. M. Zawadzka. W artykule polemicznym ze mną p. t. „O naprawę parlamentu" („Prawda" Nr. 38) podjęła z wielkim zapałem obronę tej straconej placówki. Podrażnione uczucie nie pozwala jej spojrzeć na sytuację krytycznie. Autorka artykułu jako jedyny ratunek wysuwa tezę „reformy ordynacji wyborczej zamiast ukrytej dyktatury". Przed dyktaturą cofa się zapewne pod wpływem dwu uczuć wyżej podkreślonych: sentymentu dla tradycyjnego parlamentaryzmu Rzplitej szlacheckiej oraz awersji do form rządzenia, mających jakiekolwiek, nawet oddalone, podobieństwo do samowładztwa carów. Słowem, nie chce dyktatury nawet wówczas, kiedy ma być w ręce człowieka, któremu przyznaje „coś znacznie większego, niż siłę"—„bo aureolę bohaterstwa, miłość prawdopodobnie olbrzymiej większości Narodu, który w Nim ześrodkowuje swe nadzieje na lepszą przyszłość". Nie chce koncentracji władzy w ręce jednego człowieka, chociaż o mężu tym woła z entuzjazmem: „Szczęśliwy naród, który w trudnym momencie dziejów znajdzie Wielkiego Człowieka, zdolnego silną dłonią ująć ster rządów i kierować nawą państwową bez wahań wprost do jasno wytkniętego celu".

Rzecz zdumiewająca, że autorka tych entuzjastycznych zdań, słusznie oceniając wartość, zasługi i moc charakteru człowieka, z którym sejm próbuje walczyć, staje na stanowisku, że powinien on dzielić władzę z tym parlamentem, być przed sejmem odpowiedzialnym, liczyć się z tem ciałem ustawodawczem. Przypomnę więc tutaj, jak to w dniach majowych, wezwawszy do siebie leaderów sejmowych, przemawiał marszałek po swojemu do nich, jak ich wychłostał twardem szczerem słowem żołnierskiem. Responsu nie było ani w sejmie, ani w prasie.

I teraz chcą ludzie w imię utopijnych sentymentów do parlamentaryzmu, ażeby człowiek ten uznał swą odpowiedzialność przed sejmem i kontroli jego się poddał! Jakoż to stać się może?

Czyż człowiek, otoczony nimbem bohaterstwa, posiadający miłość olbrzymiej większości narodu, mający w rękach siłę wojskową, jest wielkością współmierną ze sejmem bez uzdolnień, talentów, charakterów, intelektów, ze sejmem zdyskredytowanym, niepotrzebnym, pozbawionym godności?

Można by sądzić, że osoba, która tej dysproporcji nie widzi, ma o sejmie bardzo wysokie wyobrażenie. Własne jej słowa przeczą temu. Uważa za uzasadnione zarzuty, stawiane wielu posłom, że traktują swe stanowiska jako źródło osobistych korzyści, starają się wpływać na urzędy w duchu interesów kliki, z którą są związani, a jednak chce, ażeby istotny piastun władzy podzielił ją z sejmem i podporządkował mu się!

Dr. M. Zawadzka mniema, że uchylenie głosowania na listy uzdrowi sejm i zrobi go zdolnym do funkcyj ustawodawczych.

Nie podzielam tego optymizmu. Zapewne tę drobną zmianę w ordynacji wyborczej należy przeprowadzić, bo usunie ona wszechwładztwo stronnictw, bardzo dla narodu szkodliwe, ułatwi ocenę kandydatów na posłów bezpośrednio przez wyborców, zamiast przez członków stronnictw. Ocena taka jest o wiele trafniejsza: w łonie stronnictw grają pierwszą rolę często osobniki bardzo mało warte dla narodu. Ale jakość składu poselskiego będzie poprawiona w ten sposób w znikomym stopniu. Jeżeli reforma ta będzie dokonana, można przypuszczać, że sejm przyszły stanie się cokolwiek lepszym od obecnego, ale budować na nim ustrój państwa, jak na „granitowym fundamencie" byłoby wielką lekkomyślnością. Tego w żadnym razie nie uczyni „Mocarz, który siłę zbrojną Polski przygotował w czasach, kiedy powszechnie zdawało się, iż wojska trzech państw rozbiorowych stanowią potęgę niezachwianą".

To, co było dotychczas w Polsce, zwane ciałami ustawodawczemi, sejmem i senatem, było raczej parodją parlamentu. Djarjusze sejmu nie zawierają żadnych mów wybitnych ani treścią, ani sztuką krasomówczą. Nikt nie doszuka się w przemówieniach poselskich uczuć potężnych, trosk niepowszednich, spostrzeżeń przenikliwych, myśli bystrych, a przecież epoka tworzenia państwa jest taką chwilą osobliwą, kiedy naród od swych posłów tych rzeczy oczekuje i domagać się ma prawo.

Szarzyzna i pospolitość otacza gmach dawnego instytutu maryjskiego.

Parlament kosztował dotychczas Polskę bardzo dużo, a rezultaty tej instytucji są raczej ujemne, niż dodatnie: przedstawicielstwo to zdeprawowało ludność i wniosło element anarchji tam, dokąd wpływ jego sięgał.

Trudno jeszcze teraz ocenić, jaką wartość rzeczową mają wydane przez sejm ustawy.

Zdaje się jednak, że większość ich ulec będzie musiała ponownemu rozpatrzeniu i odmianie.

Z brakiem bowiem uzdolnień wśród posłów rywalizowała niekompetencja i nieprzygotowanie.

Dr. M. Zawadzka myli się bardzo, twierdząc, że zło, z którem młode nasze państwo walczy „leży nie w osobach, lecz w systemie".

Niestety właśnie materjał ludzki, jakim rozporządza Polska Niepodległa, w tak cudowny sposób wskrzeszona, jest niewielkiej wartości.

Dziwi się autorka polemicznego artykułu, dlaczego mówiłem tylko o dwu stronnictwach, jako o typowych dla sejmu. Zrobiłem to dlatego, że wspominać o trzeciem wielkiem stronnictwie nie chciałem. Stronnictwo to, rokujące ongi piękne nadzieje, mające skupiać w swem łonie to, co stan włościan, drobnych właścicieli rolnych, miał najlepszego, przedstawia obecnie smutny obraz zespołu ludzi w przeważnej liczbie pasożytujących na Polsce i robiących na niej interesy.

Trudno w tej klice businessmanów dopatrzeć się jakichkolwiek śladów myśli politycznej w istotnem znaczeniu tego słowa. Mówiłem więc o tych dwu stronnictwach, które mają pewne oblicze ideowe, i wskutek tego nadają sejmowi swoisty charakter.

Trzeba przyznać, że jeśli braki intelektualne naszego parlamentu związane są z dużym procentem analfabetów wśród ludu naszego, to braki moralne są niewątpliwie skutkami wiekowej niewoli i tego okresowego wyjaławiania narodu z silnych charakterów, jakie sprowadzały walki o odzyskanie niepodległości.

Epoka wielkiej wojny wywołała znów hekatombę krwi ofiarnej najlepszych z narodu, którzy dobrowolnie ją przelali za niepodległość ojczyzny. Ale ci, którzy na tyłach wojsk walczących robili politykę, w większości zatruci byli jadem niewoli.

Przypomnijmy sobie szereg haniebnych czynów zawodowych polityków i mas inteligencji w stolicy państwa w pierwszych latach wojny: owe entuzjazmy dla pułków kozackich, idących na polę bitwy, — ten radosny oddźwięk jaki znalazł manifest wielkiego księcia, obiecujący wszystkim Polakom zjednoczenie pod berłem cesarza rosyjskiego, — dalej zabiegi o wytworzenie legjonu puławskiego przy armji rosyjskiej dla bratobójczej walki z legjonami Piłsudskiego, — ofiarowanie przez leaderów niektórych zrzeszeń politycznych w Polsce szabli generałowi Ruzskiemu za wzięcie Lwowa, — później masowy egzodus inteligencji do Moskwy pod opiekuńcze skrzydła cara, — wreszcie pierwsze przyjęcie jedynych bojowników niepodległości: Piłsudskiego i legjonistów w Warszawie.

Po uprzytomnieniu sobie tego szeregu czynów nie tyle może doniosłych w skutkach, ile charakterystycznych, przyznać trzeba, że przedstawiciele pokolenia wielkiej wojny w Polsce nie mogą być odpowiedzialnymi ustawodawcami i kontrolerami rządów Polski Odrodzonej.

Zamiast czystego parlamentaryzmu życie samo wysuwa inną formę regime'u, państwowego, bardziej dostosowaną do niewysokiej jakości materjału ludzkiego, odziedziczonego po takich wychowawcach, jakimi byli zaborcy. Jaką ona będzie, trudno już teraz sprecyzować kiedy zaledwie zarysy jej powstają.

Jest wszelka nadzieja, że będzie w niej miejsce na szkołę parlamentaryzmu, o którą p. M. Zawadzka tak się niepokoi.

Powstaną niewątpliwie instytucje o charakterze parlamentarnym, gdzie obywatele wybrani przez naród kształcić się będą mogli w sztuce polityki i krasomówstwa; tylko władza tych ciał i kompotencja będzie więcej dostosowana do poziomu życia politycznego w Polsce.

Druga bolączka życia naszego, zła biurokracja, w dużej mierze jest emanacją sejmu.

Bez biurokracji państwo obejść się nie może; liczbowa jej redukcja i jakościowe ulepszenie da się niewątpliwie skuteczniej załatwić bez udziału sejmu, niż pod jego egidą.

Dr. Gustaw Doborzyński.

Listy do „Prawdy"

NASZA EKSPANSJA GOSPODARCZA NA BLISKIM WSCHODZIE.

Szanowny Panie Redaktorze.

W artykule „Nasza ekspansja gospodarcza na Bliskim Wschodzie" w numerze 39 „Prawdy" zamieszczony został ustęp: „Wobec tego, że zaangażowane zostały w tej sprawie znaczne fundusze państwowe, ingerencja Najwyższej Izby Kontroli w kierunku ustalenia, jak dalece w tem przedsięwzięciu były zainteresowane osobistości, stojące u steru naszych ministerstw w latach 1924/25, byłaby najbardziej wskazana". W jednym z ustępów poprzedzających zostało powiedziane: „drugim czynnikiem, który zachęcał naszych działaczów do tej imprezy, były ówczesne nasze władze centralne, które w celu ułatwienia wprowadzenia monopolu spirytusowego w Polsce i złamania opozycji Polskiego Związku Spirytusowego udzieliły mu poparcia nietylko w formie obietnic, lecz i faktycznego wydania kilkunastu miljonów litrów spirytusu oczyszczonego na długoterminowy kredyt, t. j. tak jak bezpłatnie".

Ponieważ w roku 1924/25 ja stałem na czele rządu i ministerstwa Skarbu i przeprowadzałem ustawy o monopolu spirytusowym, więc jasnem jest kogo autor artykułu pragnął wskazać jako winowajcę. Tymczasem sprawa monopolu tureckiego została skierowana do rządu znacznie później, gdyż po mojem odejściu od rządów, a wydawanie kilkunastu miljonów litrów spirytusu, jak pisze autor artykułu, nastąpiło w połowie roku 1926.

Za moich rządów żadne władze państwowe w tej sprawie nic nie decydowały, ani nie obiecywały. W czasie gdy zaprowadzenie monopolu w Polsce było decydowane, nikt o monopolu tureckim nie mówił i nie wiedział. Insynuowanie jakoby rząd w 1924 i 1925 roku miał przekupywać Związek Spirytusowy jest pozbawione wszelkiej podstawy faktycznej i wszelkiego cienia prawdopodobieństwa.

Piszący artykuł pomylił się co do lat. Myślał, że to co się stało w 1926 r. miało miejsce o rok wcześniej. Pomyłka może drobna, ale przez artykuł została mnie wyrządzona jeszcze jedna nieuzasadniona krzywda moralna. Dotychczas w „Prawdzie" nie widziałem, by starano się mnie krzywdzić umyślnie tak, jak to się często w innych pismach dzieje. Dlatego też oczekuję, że mój list powyższy zostanie w najbliższym numerze „Prawdy" przez Szanownego Pana Redaktora umieszczony. Pozostawiam poczuciu honoru autora artykułu sposób w jaki zamierza krzywdę, jaką mnie wyrządził, naprawić.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania

Władysław Grabski.

* * *

Autor artykułu pisze nam w związku z listem powyższem:

„W artykule moim („Prawda" Nr. 39) wyraźnie zaznaczyłem, że umowa została podpisana 1 czerwca 1926 r., Towarzystwo dla eksploatacji monopolu tureckiego powstało w dn. 29 sierpnia tegoż roku, wydanie więc owych kilkunastu milj. litrów spirytusu oczyszczonego mogło nastąpić tylko w tym okresie i pod tym względem mój artykuł nie powinien nastręczać żadnych wątpliwości.

Natomiast w poprzednim numerze (38-ym) „Prawdy" zaznaczyłem, „że w r. 1924 remanenty nieopodatkowanego spirytusu wynosiły 375.000 hektolitrów i stanowiły poważną trudność przy wprowadzeniu monopolu spirytusowego i że ze strony naszego rządu musiała nastąpić poważna zachęta w kierunku znalezienia ujścia dla tych zapasów".

V r. 1924 ani ś. p. Ign. Wilski, ani jego następcy, ani wreszcie nasze poselstwo w Angorze (byłem wówczas w Turcji) nie robili tajemnicy z tego, że cała sprawa eksportu spirytusu jest bardzo przychylnie traktowana przez rząd polski i ma zapewnione życzliwe poparcie.

W r. 1924 powstał dopiero w łonie rządu tureckiego projekt utworzenia monopolu spirytusowego, w r. 1925 zaś trwały pertraktacje z kontrahentami i w tym też czasie zaofiarowały swoją gwarancję polskim kandydatom do dzierżawy „Banca Com. Italiana" i wiedeński „Creditanstait".

Sądzę, że wniosek mój, iż obie te instytucje, których chyba o lekkomyślne postępowanie posądzić nie można przed udzieleniem tej gwarancji musiały dla niej otrzymać jakieś asekuracje.

Dlatego wyraziłem zdanie „że ingerencja N. I. K. w tych sprawach byłaby jaknajbardziej wskazaną".

W wydanej przeze mnie w r. 1925 książce „Nasi Ministrowie Skarbu" na str. 11-ej pisałem o p. Wł. Grabskim jako o człowieku bezwzględnie uczciwym, o wyjątkowej pracowitości i pełnym dobrych chęci i poświęcenia. Nie miałem nigdy powodu zmieniać tej opinji i zawsze byłem i jestem dalekim od chęci wyrządzenia p. Wł. Grabskiemu krzywdy moralnej."

W. E. Zieliński.

* * *

Poruszając w kilku artykułach sprawę niefortunnych i całkowicie zbytecznych imprez polskich w Turcji, w których w sprytny sposób zaangażowany został przez prywatnych przedsiębiorców prestiż państwa naszego, czyniliśmy to w celu uniemożliwienia tym przedsiębiorcom odwoływania się do dalszej pomocy finansowej państwa na przedsięwzięcia beznadziejne. List powyższy zamieszczamy tem chętniej, że nigdy ani na chwilę nie leżało w naszej intencji wyrządzanie komukolwiek niezasłużonej krzywdy, a tembardziej czcigodnemu autorowi listu, dla którego żywimy najgłębszy szacunek, pomimo, że niejednokrotnie już przyszło nam zwalczać jego poglądy.

(Przyp. Redakcji)

Perspektywy rokowań polsko-niemieckich

Pod powyższym tytułem opublikował znany ekonomista, dr. Roger Battaglia, w jednym z ostatnich numerów „Czasopisma Górnośląskiego Związku Górniczo - Hutniczego" (Berg- und Hüttenmännischer Verein) ciekawy artykuł, rozpatrujący kwestję traktatu handlowego polsko-niemieckiego zarówno pod kątem widzenia interesów polskich, jak i w świetle postulatów międzynarodowej konferencji ekonomicznej w Genewie.

Autor przypomina dzieje wojny gospodarczej polsko - niemieckiej, rozpoczętej przez zakaz przywozu do Niemiec węgla górnośląskiego, przyczem zaznacza, że wojny tej można było uniknąć, gdyby Niemcy były wystąpiły swego czasu z jakiemikolwiek propozycjami, zdradzającemi chęć porozumienia (propozycja kontyngentu miesięcznego w wysokości 100,000 tonn nie mogła być podstawą dyskusji). W dalszym przebiegu tej wojny zastosowano wzajemne zakazy przywozu i wywozu, potępione przez genewską konferencję ekonomiczną, uznającą tylko cła ochronne za godziwe środki polityki handlowej.

Zdaniem autora, podzielanem niewątpliwie przez całe społeczeństwo polskie, istotne rokowania winny być rozpoczęte od obustronnego wyeliminowania bez żadnych rekompensat wszystkich ograniczeń nadzwyczajnych, potępionych przez konferencję genewską, a więc wszelkich zakazów przywozu i wywozu oraz materjalnych i formalnych utudnień, poza normalną ochroną celną. Zdanie to odpowiada również opinji całego szeregu ekonomistów niemieckich (Stolper, dr. Curtius).

Wobec uzgodnienia w drodze dyplomatycznej najtrudniejszej sprawy osiedleńczej tematem właściwych rokowań winno być już tylko ustalenie stawek taryfy celnej. W tej dziedzinie Polska wykazała dużo dobrej woli, okazując gotowość częściowego uwzględnienia ok. 500 pozycyj z listy żądań niemieckich. Uwzględnienie bowiem wystawionej swego czasu całej listy tych żądań oznaczałoby zagładę przemysłu polskiego.

W związku z tem sprawa redukuje się do dwuch pytań głównych: Czy Polska może podjąć dalsze obniżenie poziomu ceł ze względu na swoją obecną sytuację gospodarczą, i czy przemysł niemiecki potrzebuje tego obniżenia, aby wkroczyć na rynek polski?

Na obadwa te pytania daje dr. Battaglia odpowiedź negatywną, słusznie podnosząc co do pierwszego z nich, że przeludnienie Polski i niski dochód społeczny wykluczają zrezygnowanie z polityki uprzemysłowienia kraju. Intensyfikacja rolnictwa i wstrzymanie rozwoju przemysłowego wytworzyłoby dla uniknięcia olbrzymich trudności politycznych, gospodarczych i społecznych potrzebę takich gwarancyj i warunków, których nikt Polsce zapewnićby nie mógł. Już samo umieszczenie zwiększonego nadmiaru płodów i wytworów rolnych stanowiłoby trudność, skoro już i teraz dla ich relatywnie niewielkiej ilości Niemcy granice swoje zamykają.

Wobec tego jedynem wyjściem dla nas jest i pozostaje ochrona i rozwój rodzimego przemysłu i dążenie do ulokowania nadwyżki płodów rolnictwa i górnictwa poza Niemcami. Utrzymanie ceł ochronnych na należytej wysokości jest w ten sposób raczej aktem samoobrony, aniżeli dowodem szowinizmu. Polska mogłaby — twierdzi dr. Battaglia — zrezygnować chyba tylko z dalszej rozbudowy swojego programu uprzemysłowienia i poczynić ustępstwa celne w odniesieniu do wytworów, których nie produkuje, lub produkuje w ilości niedostatecznej albo w oczywiście gorszych gatunkach. Inne cła mogłyby być obniżone conajwyżej do wysokości, odpowiadającej różnicy kosztów produkcji wzgl. cen. Przytem jednak uzwględnić należy z jednej strony bezsprzeczną przewagę (organizacyjną, techniczną i finansową) przemysłu niemieckiego nad polskim, przewagę, stwarzającą możliwość dumpingu cen względnie kredytowego, z drugiej zaś strony okoliczność, że stosunkowo niskie obecnie koszty produkcji w Polsce będą stopniowo wzrastały.

Co do odpowiedzi na drugie z pytań powyższych, to dopatruje jej się p. Battaglia w okoliczności, iż przywóz z Niemiec do Polski w pierwszych czterech miesiącach r. b. wyniósł mimo wszelkich ogranicz., zakazów i utrudnień, 121,5 milj. zł. zł., podczas gdy w tym samym okresie roku 1926 wynosił zaledwie 50 miljonów. Jest to wymowna odpowiedź na to, jak dalece przemysł niemiecki nie potrzebuje dla swej ekspansji warunków lepszych, aniżeli te, z których korzystają Francja, Czechosłowacja i Austrja, skoro przy dzisiejszych gorszych warunkach tak wydatnie wywóz swój do Polski rozwija.

W tych rozważaniach zawarta jest najistotniejsza treść artykułu dr. Battaglji. Brzmi z nich chęć najdalej idących ustępstw na rzecz porozumienia polsko - niemieckiego, w granicach tego, co sam słusznie nazywa nakazem instynktu samozachowawczego.

Chociaż w zasadzie podzielamy dążność do zakończenia na warunkach godziwych stanu wojny gospodarczej z Niemcami, musimy się jednak zastrzec przeciwko dosłownej interpretacji zasady „rezygnacji z dalszej rozbudowy programu przemysłowego". W odniesieniu do niektórych gałęzi przemysłu zasada ta musi być, zdaniem naszem, poddana skrupulatnej rewizji.

Na drodze do pokoju

Wszelkie dyskusje na temat bezpieczeństwa nie nabiorą żadnej realnej wartości tak długo, jak długo nie będą sprecyzowane gwarancje takiego bezpieczeństwa, jak tego żądał Protokuł genewski z roku 1924-go Protokuł ten odrzuciła, jak wiadomo, W. Brytanja. Od tej chwili kwestja bezpieczeństwa stanęła na martwym punkcie, aż **dopiero rezolucja polska ruszyła ją z miejsca.** Nie jest ona rozwiązaną i niewiadomo jak rozwiązana będzie, ale weszła na drogę ewolucji i tą drogą, zdaje się, podąży ku rozwiązaniu.

Mocarstwa, które gwarantowały bezpieczeństwo w Locarno, dotykały wprawdzie ubocznie **bezpieczeństwa na wschodzie,** ale bez żadnych gwarancyj, oprócz frazesów zawartych w układzie. Na zachodzie jedyną gwarancją była okupacja Nadrenji, **na wschodzie Niemcy mieli wolną rękę.** Zerwanie pokoju groziło Europie przeważnie z jednej strony: — od Wisły. Wszystkie niesnaski wzajemne małych państw środkowej Europy, gdyby nawet wywołały wojnę, dałaby się ona albo zlokalizować w krótkim czasie bez poważniejszych następstw, albo pod naciskiem dyplomatycznym zdławić przed wybuchem. Inaczej przedstawiałaby się sprawa wojny, gdyby ona wybuchnąć miała na wschodzie. Tu kombinacje polityczne są tak zagmatwane, niewyraźne i niepewne, a siły walczące są na tyle znaczne, że pożar mógłby się łatwo rozszerzyć. To wszystko zmusza państwa, reprezentowane w Radzie Ligi, poważniej zastanawiać się nad ugruntowaniem podstaw do trwałego pokoju.

W tym punkcie tkwi większe, niżby się zdawało, znaczenie rezolucji polskiej. Na razie nie odnieśliśmy z niej realnych korzyści, ale stała się ona pewnego rodzaju **dzwonem na trwogę** i zmusiła poniekąd wielkie mocarstwa do wyjścia z granic teoretycznych dyskusyj.

Państwa europejskie, biorące udział w Zgromadzeniu Ligi, przyszły do przeświadczenia, że wszelka gadanina o bezpieczeństwie bez realnych gwarancyj do niczego nie prowadzi. Najuroczystsze zapewnienia pokojowe Brianda i Stresemana, ozdobione najpiękniejszymi frazesami, ani o krok sprawy pokoju i bezpieczeństwa Europy nie posuną.

To też z wnioskiem stanowczym **powrotu do Protokułu genewskiego** wystąpił delegat francuski Paul Boncour, żądający poręczenia bezpieczeństwa przez wielkie mocarstwa. Oznaczałoby to wystąpienie zbrojne wspólnemi siłami przeciwko stronie naruszającej pokój Europy z bronią w ręku.

Rezolucja Paul Boncour'a postawiła sprawę bezpieczeństwa na **gruncie gwarancji.** Ponieważ uniknięcie wybuchu wojny jest w interesie wszystkich, wszyscy zatem w miarę możności współudział w gaszeniu pożaru brać muszą.

Tu się teraz zaznaczyło **odmienne, niż było w roku 1924 stanowisko** Anglji, która wówczas nie chciała przyjąć na siebie bezwarunkowej gwarancji bezpieczeństwa. Delegat wielko-brytyjski lord Onslow oświadczył, obecnie, że zgodziłby się, ażeby w wypadkach jasno sprecyzowanych, państwa oddały do dyspozycji Ligi swe siły wojskowe w całości lub częściowo. Chodziłoby tylko o to, ażeby to nie było zobowiązanie o charakterze ogólnikowym. Wniosek Paul Boncour'a polecono odesłać na rozpatrzenie komitetowi redakcyjnemu.

Z tą chwilą sprawa gwarancji bezpieczeństwa wchodzi na drogę możliwą do rozwiązania. W jakim stanie ta rezolucja wyjdzie z Komitetu i jak zostanie załatwiona przez Ligę, to kwestja może niedalekiej przyszłości.

Przy tej sposobności godzi się przypomnieć, że wniosek delegata francuskiego, nie jest nowością w polityce europejskiej. Dla wyjaśnienia rzeczy trzeba sięgnąć *do 16-go wieku.* W onym czasie kwestja bezpieczeństwa Europy obracała się w sferze polityki dynastycznej austrjackiej, jak teraz w sferze polityki niemieckiej i austro-niemieckiej. Tylko motywy były inne. Za czasów Henryka IV. i Elżbiety angielskiej Austrja dążyła do rozciągnięcia swego panowania nad całą Europą. Pod jej dependencją były Hiszpanja, Italja, Niderlandy i Niemcy. Był to pewnego rodzaju związek militarno-dynastyczny groźny dla całej Europy. Pycha podboju i panowania wtrącała się w sprawy domowe wszystkich państw zapomocą gróźb i intryg. Żadnej gwarancji pokoju nie było.

Stworzenia takiej gwarancji podjęły się dwa najpotężniejsze państwa Europy: *Francja i Anglja.*

Ponieważ ówczesną Austrję uważano za mącicielkę pokoju europejskiego, tylko wspólnemi siłami można było poskromić dumę i pychę austrjacką. Z tego źródła zrodziła się idea *Ligi francusko-angielskiej* przeciwko panowaniu Habsburgów. Nie będziemy wchodzić w szczegóły w jaki spsób miało się to dokonać.

Pomysł mądrego ministra Sully polegał na tem, że do wspólnej walki ze wspólnym nieprzyjacielem miała być powołana osobna instytucja, reprezentowana przez wszystkie państwa europejskie p. t. *Assemblée des Amphictyons* — rodzaj dzisiejszej Ligi Narodów — z temi samemi atrybucjami. Obowiązkiem jej było zabezpieczyć Europie pokój stały przed zaborczemi tendencjami ówczesnej Austrji.

Państwa europejskie miały tworzyć *„Republikę chrześcijańską"* (république chrétienne), która dla zabezpieczenia od chciwości zaborczej miała posiadać do własnej dyspozycji armję, zawsze będącą w pogotowiu, posiadającą 260,000 piechoty, 60,000 kawalerji, 200 dział i 120 okrętów. Na tę liczbę miały się złożyć w odpowiednim stosunku wszystkie państwa skonfederowane, aby zapewnić Europie pokój trwały.

Propozycja Paul Boncour'a zbliża się bardzo do planu powziętego przez Henryka IV, Elżbietę angielską i ministra Sully. Agresywność Habsburgów przestała być groźną, ale nie przestaje grozić pokojowi Europy militarna pycha dzisiejszej Rzeszy niemieckiej.

R. G.

INFORMACJE

niezbędne dla wszystkich biur, instytucyj oraz osób wszelkich profesyj.

Wycinki z wiadomościami z gazet i czasopism, krajowych i zagranicz. o wszelkich sprawach i osobach.

Porady i pośrednictwo w sprawach wydawniczych, propagandy i reklamy

oraz prenumeraty pism (gazet i czasopism) krajowych i zagranicznych po cenach abonamentowych.

SPECJALNOŚĆ

INFORMACJI PRASOWEJ POLSKIEJ w Warszawie, Bracka 5, tel. 241-53

KORESPONDENCI WE WSZYSTKICH STOLICACH ZAGRANICĄ

Sprawa Sacco i Vanzetti

w świetle ustawodawstwa karnego amerykańskiego.

W świetle prawa i procedury sądowej stanu Massachusets oraz prawodawstwa Stanów Zjednoczonych.

Sprawa Sacco i Vanzetti należy już wprawdzie do przeszłości. W swoim czasie zajęliśmy w tej sprawie stanowisko takie, jakie zająć musieli ludzie, patrzący tylko na fakt stracenia dwuch ludzi, którym po zapadnięciu wyroku sześć lat kazano czekać na egzekucję w niepewności jutra.

W świetle ustawodawstwa stanu Massachusets, w którym leży miasto Boston, oraz w świetle amerykańskiego postępowania karnego, sprawa ta przedstawia się zgoła inaczej. Po przeczytaniu wywodów autora niniejszego artykułu musi się dojść do przekonania, że w sprawie tej nadużył ktoś w jakimś celu uczuć humanitarnych kulturalnego świata europejskiego.

* * *

Sprawa Sacco i Vanzetti jest jedynym może procesem sądowym w dziejach ludzkości, który wywołał tak powszechne oburzenie na całej niemal kuli ziemskiej i spowodował tyle demonstracyj, protestów aktów teroru i odwetu. W Stanach Zjednoczonych, w Ameryce Południowej, we Francji i wielu innych krajach polały się nawet strugi krwi, jako tragiczny znak protestu przeciwko rzekomemu bezprawiu sądów amerykańskich. Ogromną falą płynęły za ocean depesze protestujące, autorami których byli nawet zwierzchnicy państw i wysoko postawione osobistości. Wyrok Sądu Bostońskiego wywołał namiętne i gwałtowne spory, przyczem opinja światowa podzieliła się na dwa wielkie odłamy. Jeden odłam, liczebniejszy, atakował rzekome okrucieństwo amerykańskiej Temidy i widział w procesie Sacco i Vanzetti tylko tendencyjną stronność sędziów amerykańskich i akt uniesionej nienawiścią polityki. Drugi odłam stając w obronie zapadłego wyroku, posługiwał się takimi argumentami jak: — konieczność walki z anarchją, okrucieństwa bolszewizmu rosyjskiego etc. etc.

Kampanja ta, zarówno jednej jak i drugiej strony, polegała na nieporozumieniu. Obie bowiem strony rozpatrywały proces Sacco i Vanzetti pod zupełnie niewłaściwym w danym wypadku kątem politycznym.

Przecież chodzi tutaj o zupełnie inne zagadnienie, a mianowicie: czy ustawodawstwo w Stanie Massachusets jest tego rodzaju, że daje oskarżonemu wszystkie prawa procesowe i gwarancję należytego i bezstronnego wymiaru sprawiedliwości i czy korzystali z nich Sacco i Vanzetti. W świetle takich danych można dopiero wyrobić sobie opinję, czy wyrok Sądu Bostońskiego mógł być niesprawiedliwym, i czy przestrzeń czasu pomiędzy wyrokiem a jego wykonaniem przypisać należy okrucieństwu amerykańskiej Temidy, czy też może zbyt szeroko pojętym prawom oskarżonego w tamtejszej procedurze karnej. Leży przede mną **egzemplarz postępowania karnego, nadesłany mi z Ameryki,** na którego podstawie przeprowadzony był ów słynny proces. Przytoczę zeń najważniejsze szczegóły, które nawet nieprawnikowi pozwolą wytworzyć sobie należyty i poważny sąd o istotnym stanie rzeczy, zaś prawnik, porównywując poniższe dane z przepisami naszej U. P. K. stwierdzi olbrzymią rozległość praw procesowych i gwarancji sprawiedliwego wyroku, które przysługiwały o skazanym anarchistom.

Uznanie praw procesowych oskarżonego rozpoczyna się już z chwilą jego aresztowania, gdyż poszlaki obciążające podejrzanego szczegółowo rozważane są przez komplet sądowy, **złożony aż z 23 starannie dobranych sędziów,** którzy orzekają czy dowody lub domniemania są istotnie tak poważne, że usprawiedliwić mogą zatrzymanie przypuszczalnego sprawcy w więzieniu śledczem.

Jeżeli powyższy komplet 23 sędziów uzna, że prewentywne pozbawienie wolności jest uzasadnione i konieczne, wówczas **winien motywy swej decyzji wyłuszczyć szczegółowo na piśmie i doręczyć je oskarżonemu, któremu na decyzję tę przysługuje prawo skargi do Najwyższego Trybunału.**

A więc już przy tym pierwszym kroku śledztwa wstępnego — gdzie zachodzi kwestja tylko prewentywnego pozbawienia wolności, widzimy jaknajwiększą a **nieznaną u nas w tym rozmiarze ochronę praw oskarżonego.**

Podczas śledztwa pierwiastkowego **prawa procesowe oskarżonych w Polsce i w ogromnej większości innych państw są niemal żadne — w Ameryce ogromne.**

Na samym początku śledztwa oskarżony ma prawo wybrać jednego lub nieograniczoną ilość adwokatów, **którzy biorą udział w śledztwie** i pilnują, aby było ono prowadzone sprawiedliwie. (Fair Trial). Jeżeli oskarżony oświadczy, że nie posiada środków na opłacenie adwokata (bez obowiązku składania dowodu ubóstwa), to wówczas **państwo musi dostarczyć mu obrońcę podług własnego wyboru oskarżonego,** przyczem adwokat otrzymuje od państwa **normalne honorarjum.**

Obowiązująca powszechnie zasada „locus regit actum", to jest, że właściwym jest Sąd miejsca popełnienia czynu karygodnego, doznaje w Massachusets odchylenia na korzyść oskarżonego w tym sensie, że sędzia prowadzący śledztwo może na wniosek oskarżonego przenieść prowadzenie sprawy do zupełnie innego dystryktu (lokalne uprzedzenia, obawa wpływania na świadków etc. etc). **Odmowa sędziego w powyższym przedmiocie może być natychmiast zaskarżona do Sądu Kasacyjnego.**

Procedura karna daje, i to nawet w śledztwie pierwiastkowem, oskarżonemu przewagę nad oskarżycielem — państwem. Między innemi, oskarżyciel publiczny **winien zgóry zakomunikować oskarżonemu cały materjał dowodowy oskarżenia i podać wszystkich świadków, podsądny zaś może dowody swoje i świadków aż do ostatniej chwili zachować w tajemnicy.**

Śledztwo wstępne, a tembardziej rozprawa główna — **znajdują się pod nieustanną kontrolą Sądu Najwyższego.** Każde posunięcie Sądu I Instancji może dać obronie powód do wniesienia skargi incydentalnej. Dlatego też **obrona może rozciągnąć już sam proces na długie lata,** gdyż każdy istotny błąd proceduralny pociąga za sobą **wznowienie całej rozprawy od samego początku.**

Kwestja winy lub niewinności oskarżonego jest rzeczą **nie Sądu, lecz 12 przysięgłych,** wybranych pośród długiej listy, zawierającej nieraz kilkaset nazwisk. Oskarżonemu względnie jego obrońcy przysługuje prawo **uprzedniego zbadania każdego przysięgłego i to — pod przysięgą sądową, oraz wykluczenia 22 kandydatów bez podania przyczyn,** zaś nieograniczonej liczby dalszych **na podstawie motywów.** Zaznaczyć też należy, **iż orzeczenie o winie musi zapaść wszystkimi 12 głosami** — wystarczy zatem, sprzeciw jednego tylko przysięgłego, aby podsądnego uniewinnić. **Przez cały czas rozprawy przysięgli nie komunikują się ze światem zewnętrznym** — niby kardynałowie przy wyborze papieża.

Ale oto zapadł wyrok — zdawałoby się, że sprawa jest już zakończona, tembardziej, że proces kasacyjny i rewizyjny szedł równolegle z procesem pierwszej Instancji.

Gdzie tam! Właśnie **po zapadnięciu wyroku otwiera się dla zdolnego adwokata pole do dalszego przewlekania sprawy na całe lata.**

Wskazanie sądowi tej samej I instancji, jakiegokolwiek nowego dowodu lub faktu, wykazanie mu **niezgodności werdyktu przysięgłych, lub wyroku z materjałem dowodowym,** jakiegokolwiek błędu proceduralnego podczas śledztwa lub rozprawy głównej, **wystarczy, aby uzyskać wznowienie całej sprawy od początku.** A jeżeli I instancja odmówi wznowienia procesu, to przysługuje oskarżonemu odwołanie się do Sądu Najwyższego.

Wnioski o wznowienie sprawy nie są ograniczone liczebnie — w ten sposób w przeciwieństwie do naszej procedury karnej **sprawa nawet po zapadnięciu ostatecznego wyroku merytorycznego pozostaje** — w interesie oskarżonego — **nadal otwartą,** przypuśćmy jednak ,że i te wszystkie środki zostały wyczerpane. Czy na tem koniec?

Nie, bo jeszcze zostaje środek prawny **zażalenie na omyłkę werdyktu lub wyroku do „State Court"** i odwołanie się od decyzji tego ostatniego do **Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych,** a wreszcie gdy i to wszystko nie pomogło, apel o łaskę do Gubernatora Stanu. Zaznaczyć też należy, że **wyrok nie może być wykonany, dopóki wszystkie bez wyjątku wnioski obrony nie będą załatwione.**

W świetle powyższych wywodów jasnem jest przedewszystkiem, że jeśli w sprawie obu anarchistów od pierwszego wyroku do wykonania kary śmierci upłynęło blisko 6 lat, to **nie są za to odpowiedzialne sądy w Bostonie, związane w swym działaniu najbardziej humanitarną procedurą karną,** lecz właśnie **obrońcy skazanych,** którym udało się sprawę przez tyle lat przeciągnąć. Jak widzimy, ustawy i sądownictwo amerykańskie umożliwiają każdemu przestępcy wykorzystanie po wyroku wszelkich środków prawnych, w jakie tamtejsza procedura wprost obfituje, a wiadomą jest rzeczą, że każdy skazaniec uchwyci się najsłabszej możności ocalenia — lub odwleczenia egzekucji.

A ponieważ wszędzie znajdą się **zręczni obrońcy,** którzy za trochę pieniędzy i rozgłosu broniliby samego szatana — **mijają lata od wyroku do egzekucji.**

I oto ludzie o tysiące **mil dalecy, nie mający pojęcia ani o sprawie samej, ani też o urządzeniach sądowych w Ameryce, zarzucają sądownictwu Stanu Massachusets niesprawiedliwość i okrucieństwo.**

Gdzież logika? Co za pomięszanie pojęć? W takim razie sądownictwo Czerezwyczajki moskiewskiej gdzie oszczędza się ofierze nawet przewodu sądowego, a egzekucja następuje w kilka minut po wyroku, nazwaćby należało szczytem humanitarnym i sprawiedliwości.

Czy jest wreszcie do pomyślenia, aby przy tych wszystkich urządzeniach i przy wysokim poziomie etycznym i objektywiźmie sądów amerykańskich, o których zresztą i nasi posiadacze amerykańskich polis przedwojennych coś niecoś powiedzieć mogą Sacco i Vanzetti mogli być skazani niewinnie?

Pozostaje ostatnia kwestja, a mianowicie — **dlaczego gubernator Fuller nie skorzystał z prawa łaski?**

Odpowiedział mi na to jeden z poważnych obywateli Stanu Massachusets:

„W Stanach południowych do dziś dnia jeszcze panuje **prawo Lynча** — tłumy szturmują więzienia i ponad głowami sądów palą żywcem murzynów na stosach lub wieszają.

W Stanie Massachusets, dumnym ze swego humanitarnego wymiaru sprawiedliwości, z pewnością też **zapanowałoby dzikie prawo Lynча, gdybyśmy ugięli się przed prośbami, pogróżkami, oszczerstwami, a nawet aktami teroru i bezpodstawnie uchylili sprawiedliwy wyrok naszych sądów.** Żadne szanujące się państwo nie uczyniłoby tego. Podczas całego wieloletniego przewodu w sprawie obu anarchistów państwo i urzędnicy Stanu Massachusets postępowali zgodnie z najlepszemi tradycjami naszego stanu, jednego z najstarszych w Unji — wykazując cierpliwość wobec bezwstydnych zarzutów i oszczerstw, odwagę wobec pogróżek i aktów gwałtu. Gubernator Fuller, sędzia Webster Thayer i sądy nasze spełniły sumiennie swój obowiązek".

Maks Kon.

HISTORJA i ORGANIZACJA KOMITADŻICH

Artykuł, który zamieszczamy poniżej, napisał dla „Prawdy" ś. p. Jerzy Braun, poeta, jeden z wybitnych przedstawicieli współczesnej literatury, poświęcający się równocześnie publicystyce. Ś. p. Jerzy Braun zginął śmiercią tragiczną w Tatrach 2 października.

Ciągłe napady komitadżich na terytorjum Jugosławji i Grecji zaogniają sytuację na Bałkanie i przypominają Europie nieuleczalny, wiecznie ropiejący problem macedoński.

Zbytecznem byłoby chyba mówić na wstępie o tem, o czem dziś wszyscy są dostatecznie poinformowani, a więc o zagmatwaniu i niejasności stosunków narodowościowych w Macedonji, o nieuświadomieniu narodowem jej ludności i o „gordyjskim węźle" wplecionych tam interesów państw sąsiednich, węźle, którego rozsupłania nie podjąłby się może nawet genjalny syn tej ziemi — Aleksander Macedoński. Wystarczy stwierdzić, że do tego osławionego terytorjum roszczą sobie pretensje zarówno Serbowie, jak Bułgarzy i Grecy.

Jak wiadomo, pokój bukaresztеński podzielił Macedonję (podległą uprzednio Turcji od czasów średniowiecza) pomiędzy tych trzech sąsiadów. Z rozgraniczenia tego najmniej byli zadowoleni Bułgarzy, którzy uważając ludność Macedonji za niewątpliwie bułgarską, czyhali odtąd na sposobność rewizji postanowień powyższego traktatu. Znaleźli ją podczas wojny światowej w aljansie z mocarstwami centralnemi i zaatakowawszy Serbję od tyłu, dostali Macedonję na przeciąg 3 lat w swoje ręce. Niestety sny panbułgarskie bliskie wtedy urzeczywistnienia zostały pogrzebane w r. 1918 na pobojowiskach Dobro Polje, Sokol, Koziak i Kuczkow Kamen. Traktat w Neuilly upokorzył królestwo Ferdynanda Koburga, uszczuplając znacznie stan jego posiadania.

Jednakże pobita Bułgarja nie dała za wygraną. Już w dwa lata po wojnie rozpoczęła na nowo w Macedonji dawną robotę, stwarzając tam z pomocą komitadżich stan zapalny i utrudniając tem samem Jugosławji trwałe usadowienie się na ziemiach traktatem przyznanych.

Któż to są ci komitadżi?...

W roku 1894 zawiązał się w Sofji, stolicy Bułgarji pierwszy komitet rewolucyjny dla wyzwolenia Macedonji z pod jarzma tureckiego (tak zw. „Vrhoven Komitet") pod prezydenturą Stojana Michaiłowskiego. Zaczął on przygotowywać teren do oderwania Macedonji od Turcji przez usilną propagandę za pośrednictwem kościoła i szkoły. Niedawne przejście znacznej części ludności tego kraju na schyzmę (1870, exarchat bułgarski) dało komitetowi asumpt do mianowania wszystkich jego mieszkańców Bułgarami, w co zresztą łatwo uwierzyła Europa, niezorjentowana wtedy jeszcze zupełnie w zawiłościach i łamigłówkach Bałkanu.

Pierwotny komitet rewolucyjny składał się z dwu elementów: z Bułgarów właściwych i z emigrantów macedońskich. Ci ostatni, dotąd w Bułgarji niezasymilowani, stanowią tam pewnego rodzaju kastę, a inteligentniejsi naogół od Bułgarów odgrywali zawsze ważną rolę i zajmowali wybitne stanowiska w administracji, w polityce, w handlu i w armji. Otóż pomiędzy Macedończykami z rewolucyjnego komitetu patrjotów walczących o wyzwolenie braci z tureckiej opresji było — jak się zdaje — niewielu. Większość natomiast szukała w tej akcji korzyści osobistych i karjery.

Już w parę lat po powstaniu, „Vrhoven Komitet" rozdzielił się na tak zwany „Komitet wyższy" zależny wprost od rządu sofijskiego i „komitet centralny organizacji wewnętrznej". „Wyższy" żądał inkorporacji Macedonji, „centralny" agitował za autonomją i federacją. Od czasu tego rozdziału Macedonja zaczyna krwawić na dobre. Bandy (t. zw. „czety") stojące na żołdzie obu komitetów działają tak gwałtownie i zaczepnie, że wywołują odruch i zbrojne represje nie tyle ze strony Turków, ile raczej Serbów i Greków, — ci bowiem organizują też partyzantów dla obrony swoich współziomków przed terrorem komitadżich bułgarskich.

Po latach wzmożonej działalności obu komitetów (1902 — 1907) następuje zastój dopiero w r. 1908, na skutek pojawienia się Młodoturków na widowni politycznej. W tym czasie „komitet centralny" przeistacza się w „komitet federacyjny" z d-rem Atanazowem na czele. Wpływy jego ulegają jednak osłabieniu i „komitet wyższy" przemianowany na „komitet wykonawczy" ruguje go wreszcie zupełnie z akcji, stając się wyłącznym panem sytuacji. Oficjalnym przewodniczącym tego komitetu jest Karanczułow, ale właściwą władzę dzierży w swych krwawych rękach tak sławny później Teodor Aleksandrow wraz z dwoma nieodłącznymi towarzyszami. Jednym z nich jest gen. Protogerow, „prawa ręka wodza", drugim Penczew, redaktor oficjalnego „Demokraticzewskiego Sgovoru" — „lewa ręka wodza". Pod ich rozkazami pozostają liczne pomniejsze organizacje, t. zw. „bractwa" w licznych miastach macedońskich jak Ochrida, Veles, Bitolja (Monastyr), Kuestendil i wielu innych. Poza nawiasem tych organizacyj pracuje szeroko rozgałęzione „Towarzystwo Ilin Den". Obecnie wszystkie bez wyjątku organizacje komitadżich zależą od komitetu wykonawczego, który wydaje aż cztery pisma służące propagandzie. Na czele poszczególnych band czyli „czet" stoją „wojewodowie".

Na początku wojny światowej, zanim jeszcze wmieszała się do niej Bułgarja, komitadżich widzimy już przy wzmożonej robocie. Po jednym z napadów na pogranicze serbskie (8 sierpnia 1914 r.) przy zabitym wojewodzie Slankowie znaleziono instrukcje komitetu sofijskiego dotyczące walki czynnej za pomocą rzucania bomb na objekty wojskowe, wysadzania mostów kolejowych i podkładania maszyn piekielnych w gmachach publicznych w Veles i Skoplje, niszczenia linij telegraficznych i telefonicznych, opóźniania rekwizycyj i agitacji za dezercją. Instrukcje te przewidywały po spodziewanej klęsce Serbji otwarty atak na etapy i garnizony, oraz zajęcie miast. Nie ulega wątpliwości, że w tym okresie komitadżi byli subwencjonowani przez Austro - Węgry, do czego zresztą przyznawali się pojmani. Zdaje się być prawdą, że attaché wojskowy Austro-Węgier w Sofji komunikował się z przywódcami komitetu, obiecując im po zwycięstwie oddanie Bułgarji całej Macedonji i południowej Serbji aż po Nisz.

W r. 1914 zaczynają współdziałać z bandami bułgarskiemi czety tureckich komitadżich skoncentrowane w rejonie Strumicy. Rozrzucają one proklamację podpisaną przez Hussein beya imieniem komitetu w Konstantynopolu i przez Todora Aleksandrowa z komitetu sofijskiego. Największa i najruchliwsza z tych band działała w okolicach Doiranu pod dowództwem dzielnego partyzanta Mehmed Ali beya, profesora akademji wojskowej w Konstantynopolu.

Kiedy Boruta był pacholęciem*)

Losy chciały, że Jan Kochanowski, znakomity uczony warszawski — historyk i historjozof o wielkiej inteligencji i erudycji, natknął się swego czasu na zagadnienie rozwoju Łodzi. Aczkolwiek sam pochodził z opoczyńskiego, to przecież wspomnieniami wczesnej młodości związał się z podłódzką wsią Bedoniem — własnością babki swej Joanny Koźmińskiej. Wędrując po szerokim świecie — od Krakowa do Wrocławia, od nadreńskich archiwów do Rzymu, — zawsze pamiętał o człowieku, który mu był mistrzem w latach najżywszego odczuwania, o prof. Adolfie Pawińskim, synu farbiarza ze Zgierza. Wreszcie po znakomitym Stosławie Łagunie wszedł Kochanowski w posiadanie obszernego zbioru aktów łódzkich z XVIII wieku, który to cenny wolumen niedawno ofiarował miastu Łodzi. Podjąwszy w Warszawie trud przygotowania do druku t. zw. tek Pawińskiego, wynotował mimochodem rzeczy łódzkie i okoliczne, przedewszystkiem z ksiąg sądowych łęczyckich. Zgłębiwszy zaś nieomal wszystkie drukowane materjały źródłowe do dziejów tych stron i przeczytawszy wszystkie w tej dziedzinie monografje, opracował szkic dziejów Łodzi i okolicy.

Rozpoczyna autor rzecz swoją ab urbe condita. Przeprowadza wywód pochodzenia Łęczycan i ich stosunku do przedhistorycznych Piastowiców oraz określa drogą mozolnej analizy granice ziemi łęczyckiej. Charakteryzuje subtelnie pierwsze kroki żywiołu społecznego w Polsce, a przedewszystkiem kleru, i opisuje nadania książęce w tych stronach: fundację dla Benedyktynów, potem kanoników regularnych w Łęczycy, wspaniały dar Judyty dla kapituły krakowskiej (Chropy, potem znane włości pabjańskie), wreszcie Bolesława Krzywoustego szczodre uposażenie wolborskie dla biskupów kujawskich. I tu autor wysunąwszy sprawę posiadłości biskupich w łęczyckiem, stwierdza, przynależność do nich — obok Niesułkowa, Witowa, Łaznowa etc. — także terenu dzisiejszej Łodzi. Ustaliwszy, że elementem osadniczym tych stron krańcowych (Mazowsze, Sieradz, Łęczyca) byli Łęczycanie, autor opowiada żywo i pięknie o pracach gospodarczych kleru, o jego gospodarczej potędze i gospodarczych wpływach. Czyni to dlatego, aby oświetlić genezę przywileju dla kasztelanji wolborskiej z roku 1332, w którym wymieniona jest poraz pierwszy wieś Lodza, a który świadczy o cofaniu się i kapitulacji władzy książęcej wobec odważnych uroszczeń Kościoła.

Topografja okolic Łodzi, nomenklatura osad i bardzo trafny wywód nazwy Łodzia— oto kwestje, po których przyjść powinna teza. Ale tu właśnie Kochanowski jest małomówny. Ograniczywszy się do stwierdzenia, że Łodzia parta była „przez **okoliczności** i fundowane na nich względy ekonomiczne opiekunów swoich ku wyżynom materjalnego rozwoju", przechodzi do barwnego i zachwycającego opisu genezy stanu posiadania oraz bytu szlachty tego zapadłego kąta. Potem wraca jednak do wszczętej sprawy i, skłopotany niedostatkiem źródeł, hipotetycznie, lecz z akcentem głębokiego przeświadczenia, uznaje za założyciela osady — biskupa Gerwarda, a za ważną przyczynę erekcji miasteczka — położenie na skrzyżowaniu fal kolonizacyjnych i blizkość traktu handlowego Toruń—Sandomierz. Odniósłszy czas utworzenia miasteczka i parafji do pierwszych lat XV wieku, autor podaje przywilej lokacyjny wsi Lodza i Widzew z 1387 roku; poczem krótko przytacza ze źródeł mało znaczące epizody z dziejów miasteczka w związku z czynami i posunięciami jego możnych panów, aby wrócić do opowieści o szlachcie, opowieści niezrównanych, a z bogatej kopalni ksiąg sądowych łęczyckich żywcem wziętych.

Niestety, nie miał Kochanowski w ręce tych materjałów, które ogłaszał był i przygotowywał we Włocławku ks. Zenon Chodyński — a także tych, które do dnia dzisiejszego tkwią niewyzyskane w archiwum Głównem w Warszawie (akta miejskie Łodzi od XV wieku). I ta okoliczność sprawiła, że opowiadanie wątleje i wreszcie urywa się zupełnie, aby rozsnuć się ponownie na fundamencie „tradycyj bedońskich", jak autor powiada, i owych „Ksiąg Wieczystych Obywatelstwa Łódzkiego Miasteczka Łodzi", których autor był posiadaczem (dotyczą one lat 1765—1822), a potem na fundamencie nieprześcignionej książki Oskara Flatta oraz sumiennego artykułu Chlebowskiego w słowniku geograficznym. Genezę Łodzi przemysłowej i przedstawienie rozwoju miasta zmieścił autor na 14 stronicach o dość chaotycznym układzie i zakończył swą pracę strzeszczeniem legendy łódzkiej o Pawle Kubowiczu, zaczerpniętej z bezwartościowego poemaciku Wiktora Dłużniewskiego. Ale i w tej części rozprawy zawarł czcigodny autor niezmiernie wartościowe refleksje. Dotyczą one imigracji niemieckiej. Nie kusząc się o wyśledzenie zasadniczych przyczyn rozwoju Łodzi przemysłowej, tkwiących w ewolucji gospodarczej ziem polskich, wogóle, — autor wykrył jedną tego zjawiska przyczynę. Nazywa ją „opróżnieniem kolonizacji niemieckiej", w tych stronach, a rozumie przez to— **pierwotność** okolicy, przez którą nie przeszła fala przełomu w latach 1250—1450, **i w związku z tą pierwotnością — jej podatność osadniczą w XIX wieku.** Z tej niewątpliwej prawdy Kochanowski wyprowadza wróżbę. Powiada poprostu, że losy kolonizacji niemieckiej w Polsce wogóle, a więc od XIII wieku, przesądzają przyszłość Łodzi: będzie ona — polską.

Taka jest treść rozprawy o Łodzi znakomitego uczonego i bodaj najpilniejszego w dobie obecnej badacza psychiki narodów i psychiki polskiej. Ten jego szkic, na margi-

nesie zasadniczych prac naukowych skreślony, pomimo fragmentaryczności i śladów pośpiechu (naprz. fatalnie niedokładna data okupacji pruskiej), wniósł światło do lochów Boruty i dzisiaj jeszcze jasnym blaskiem świeci.

Zygmunt Lorentz.

*) J. K. Kochanowski. Szkice i drobiazgi historyczne. Serja druga. Warszawa. Wende i Sp. 1908. Kiedy Boruta był pacholęciem. Str 92 — 232.

List z Algieru

Lasy. — Drzewo żywych i drzewo umarłych. — Drzewa owocowe.

Żadne specjalne wiadomości botaniczne nie są potrzebne, by, popatrzywszy na roślinność algierską, przyjść do przekonania, że ma się do czynienia z klimatem gorącym z długimi okresami posuchy. Świadczą o tem najlepiej ogromnie rozpowszechnione wielkie o grubych, zielonych, kolczastych łodygach, przechowujących wodę, kaktusy i gruboliściaste agawy, aloesy i różne drobniejsze, ale również mięsiste rośliny. Pozatem typowe dla stref gorących palmy, cyprysy, dąb korkowy, oleandry.

Zbrodnicza ręka ludzka tępi jak może, te grube, powykrzywiane, pnące się i splatające się ze sobą drzewa i krzewy, które tworzą nieprzebyte zarośla lasów afrykańskich, te „żywe" barykady, które stanowiły najcięższą przeszkodę dla przybyszów, usiłujących dostać się w głąb kraju. Zwierz i tubylec mieli się gdzie ukryć.

Lasy tutejsze, pokrywające wszystkie odnogi Atlasu, pokrywające jakby zmarszczkami kraj cały, zadrzewione są głównie dębem, sosną i cedrem. Piękna jest sosna Alepu o wybujałej pysznej koronie; cudowne są cedry olbrzymy o potężnych, daleko rozrzuconych gałęziach, tworzących majestatyczną koronę wierzchołka, ale nad wszystkiemi drzewami tego kraju lasów i kwiatów, panuje przybyły z dalekiej Australji szlachetny eukaliptus.

Polak, któryby go nigdy nie widział, przyjąłby to drzewo zdaleka za zwykłą polską wierzbę. Tak do niej jest podobne z wydłużonych wąskich liści Ale już trzon gruby jak u dębu, równy, mocny, biało-różowy tam, gdzie kora spadła, a bladozielony tam, gdzie pozostała, świadczy o innym charakterze drzewa. Cechą charakterystyczną tego drzewa jest, że traci swoją korę, która zwisa na nim strzępami, cienka i delikatna.

Eukaliptusy to prawdziwe drzewa zdrowia. Kwiat ich i wonne liście dają leczniczy napój dla chorych na płuca. Ogromne, rozległe korzenie, pochłaniające masę wody, osuszają moczary, tępiąc w ten sposób komary i malarję. Drzewo samo, ogromnie twarde i piękne, ma szerokie zastosowanie w przemyśle. Ale oddając liczne przysługi obcej dla niego ziemi afrykańskiej, zacne to drzewo znacznie skarłowaciało na obcej glebie, bo gdy w Australji dochodzi do 150 metrów wysokości, tu rzadko wyrasta ponad 50 metrów. W każdymbądź razie i tu pozostaje majestatycznem, wspaniałem i bardzo cennem.

Obok tego „drzewa żywych", jak zwą eukaliptus arabowie, należy wymienić „drzewo umarłych", cichy, niemy, żałobniczy cyprys. Znany jest obraz „Wyspa umarłych", przedstawiający wyspę zarośniętą temi smukłemi, jak topola, ale o liściach, jak cis polski, drzewami. Charakterystycznem jest dla tego drzewa, że liście jego, gęsto pokrywające pień gałęzi, a tak ciemnozielone, iż zdaleka wydają się czarne, są nieruchome i nigdy szelestu ich nie słychać. Dlatego też najczęściej upiększają cyprysami przybytki ciszy i śmierci — cmentarze. Wonne i nadające się doskonale do artystycznej przeróbki, drzewo cyprysowe było w starożytności na wagę złota cenione. Za czasów rzymskich, stół z takiego drzewa kosztował 1,400,000 sestercyj. Cena już na owe czasy była olbrzymia. Obecnie równa się wartości 100 tysiącom złotych.

Drzewa owocowe, znane w Europie, spotyka się i tutaj, ale owoce dają one nieszczególne. Ani jabłkami, ani gruszkami i śliwkami, pochwalić się Algier nie może. Gdzieniegdzie tylko w ogrodach, uprawiają lepsze gatunki i widać te owoce na wystawach. Skóra tych owoców pokryta jest z reguły różnymi rysunkami i nie wiadomo, za co więcej się płaci, za sam owoc piękny i wielki, czy za rysunek.

Zato fig, daktyli, bananów i winogron jest w bród. Figi kosztują 2—3 franków za kilo, daktyle 5—7 franków, banany 5—6 franków za dziesiątek. Właściwie ceny te są za wysokie, ale tłumaczy się to tem, że wywóz do Francji i innych krajów zabiera najlepsze okazy i znaczną część zbiorów, skutkiem czego miejscowy rynek odczuwa brak podaży. Winogrona w cenie 2—3 franków za kilo też drogo z tego powodu że co się nie sprzeda, suszy się na rodzynki, a oczywiście i wyrób wina mocno wpływa na ceny. Wino w dobrych gatunkach nie jest zbyt drogie: 4—5 franków za litr czerwonego stołowego, 6—8 fr. białe. Zwykłe czerwone po 2 fr., a białe po 3 fr. jest mieszaniną dobrą dla tych, którym życie się sprzykrzyło. Prawdziwie dobre wino wyrabiane jest w Algierze przez mnichów, a niezawsze można je dostać.

Najtańsze z owoców są pomarańcze, cytryny i mandaryny. Za franka ma się 20 mandaryn lub cytryn; pomarańcz 5—6. Są jeszcze nefle — japońskie śliwki, okrągłe, białe, soczyste. Gatunki te są tanie, kilo po 2 fr. i są bardzo wczesne, bo dojrzewają już w kwietniu. Najlepszy z owoców, wonny jak ananas i słodki, wyśmienity owoc filodendrona jakoś niema tu uznania. Niema go nawet w sprzedaży.

Palma, tak typowa dla Afryki została prawie wszędzie wytępiona. Gdzieniegdzie stoi osierocona w polu. Daktylowa daje tu owoce niejadalne, bo jeszcze zamało ma tu skwaru słonecznego. Dopiero o 300 kilometrów w głąb kraju, na granicy Sahary, gdzie przez lato termometr wskazuje 45° C. w cieniu, daje słodkie, jak cukier, daktyle. Tam też panuje wszechwładnie, bo z głową w ogniu, z piętami w wodzie (tak głęboko zapuszcza korzenie), ona jedna wytrzymuje piekło Sahary.

(Algier, koniec września 1927 r.)

J. de Saint Laurent.

Po wyparciu austrjackiej armji Potiorka z granic Serbji, komitadżi skonfundowani nieco przerywają działalność. Dopiero w r. 1915 we Wielki Piątek nastąpiło nowe pchnięcie, tym razem zuchwalsze od poprzednich. Kilkuset komitadżich zaatakowało garnizon serbski w Valandovo, masakrując go doszczętnie i niszcząc most kolejowy w Strumicy. Wkrótce potem komitet wykonawczy otrzymał od niemieckiej Głównej Kwatery 30 miljonów marek na zorganizowanie dywizji macedońskiej. Od tej chwili Todor Aleksandrow i przyjaciel jego gen. Protegerow zaczynają objawiać niezwykłą wprost ruchliwość. Gdy w jesieni w 1915 r. potężna armja austro - niemiecka runęła od północy na Serbję, a wojska bułgarskie zaatakowały od wschodu, gdy nastąpił ów pamiętny, tragiczny odwrót armji serbskiej przez góry Albanji i cała Serbja dostała się w ręce zwycięzców, Todor Aleksandrow i gen. Protogerow przenieśli się wtedy ze Sofji do płd. Serbji, aby nią rządzić przez trzy lata. Administrację Macedonji powierzono wtedy komitadżim. Zwłaszcza policja przeszła całkowicie w ich ręce. W Skoplje urzędował jako prefekt wojewoda Palankaliew, w Monastyrze Sziszkow w Prilepie Dżurlukow i t. p. Nie chciałbym w żadnym wypadku kierować się ani stronniczością, ani uprzedzeniem, mając w dodatku do czynienia z tak trudnym problemem, jednakże nie ulega wątpliwości, że komitadżi, ludzie waleczni, lecz dzicy i otrzaskani z okropnościami wojny splamili się niejednokrotnie w czasie tej okupacji okrucieństwem i niczem nieusprawiedliwionymi gwałtami. Odnosi się to szczególnie do paru osobników. Jeden z nich, wojewoda Nikolow, zabił 69 ludzi, a storturował 184, drugi, Ilja Dimow, ma na sumieniu 13 ofiar i 181 storturowanych, a inny, niejaki Czaulew 41 zabitych. Pozatem zanotowano wiele wypadków bicia i grabieży. Że w tych wojennych czasach rząd bułgarski przyzwyczajony zapewne do srogich metod walki na krwawym Bałkanie nie mógł opanować tych wykroczeń, w to trzeba wierzyć. W każdym jednak razie zawinił on ciężko słabością w stosunku do rozwydrzonych komitadżich. Faktem jest też i to, że w ciągu tych trzech lat nie padło ani raz słowo „autonomja", z czego wypływa oczywisty wniosek, że rząd bułgarski myślał tylko o inkorporacji tych ziem wraz z częścią Starej Serbji nad Morawą i Timokiem.

Ale tymczasem odwróciła się karta. Przyszedł upadek mocarstw centralnych i po klęsce z 1918 r. przygnębiona opinja publiczna Bułgarji zrzuciła odpowiedzialność za nieszczęśliwą wojnę na komitet wykonawczy. Przerażeni przywódcy uciekli. Ucichliby może na długo, gdyby nie dodał im odwagi konflikt Jugosławji z niektórymi z aljantów (Włochy). W maju 1920 r. sytuacja stała się dla komitetu specjalnie korzystna. Nastąpił ostry konflikt między Grecją a Turcją, sprzeciwiającą się okupowaniu Tracji przez armję grecką. Turcy zwrócili się do Bułgarów z propozycją wspólnego frontu w tej sprawie. Po propozycjach Tewfik beya zajął się tem Tayar pasza, główny rzecznik oporu przeciw okupacji Adrjanopola przez Greków. Przedłożył rządowi w Sofji następującą propozycję: Jeżeli rząd otomański podpisał już traktat z ententą, należy żądać autonomji dla Tracji wschodniej, a zachodnią oddać pod protektorat francuski. O ile zaś traktat nie jest jeszcze podpisany, należy zaatakować natychmiast armję grecką, poczem połączyć wschodnią Trację z Turcją, a Bułgarji oddać Seres, Drama, Kawallę i całą Macedonję. W tym celu trzeba też skłonić Albańczyków do napadu na Serbję (napad ten nastąpił istotnie w lecie tegoż roku). Tayar pasza dysponuje 3-ma dywizjami kompletnie wyekwipowanemi, prosi tylko rząd bułgarski o działa.

Rząd wprawdzie dział nie posłał, ale zato dostarczył Tayar paszy kilku tysięcy komitadżich pod wodzą gen. Protogerowa, który założył obóz wojenny dokoła Adrjanopola. Do walki jednak nie przyszło. Po likwidacji tej awantury, odwołano komitadżich znowu na granicę serbską, a część ich pojechała na front albańsko - serbski do Podgradca. Równocześnie zdwojono propagandę zagraniczną.

Ale rządowi belgradzkiemu było już tego zadużo. Zainterwenjował w Sofji, a interwencja jego spotkała się z nader roztropną odpowiedzią: Rząd bułgarski nie jest w stanie z tą ilością wojska, jaką mu pozostawił traktat w Neuilly przeszkodzić komitadżim w przekraczaniu granicy.

Dopiero w r. 1923, gdy Stambulijski został premjerem, stosunki zaczęły się polepszać, ten rozumny mąż stanu miał szczery zamiar zlikwidować to chroniczne nieporozumienie między dwoma słowiańskimi sąsiadami i zgodził się na zwołanie konferencji do Niszu w marcu 1923. Na konferencji tej pogodzono się. Obiecano oddalić od granicy wszystkich urzędników skompromitowanych współpracą z organizacją komitadżich, oraz dezerterów z armji S. H. S., dalej przeszkodzić formowaniu się band i propagandzie komitetu wykonawczego. Zdawało się już, że nad wąwozami i siołami Bałkanu świta jutrzenka ugody. Niestety, zamach stanu w czerwcu 1923 r. obalił Stambulijskiego i pozbawił go życia, a nowy rząd nie kwapił się do wykonania zobowiązań, tembardziej, że komitet wykonawczy uzyskał na politykę rządu ogromne wpływy.

Od tego czasu akcja komitadżich trwa aż do dziś ze zmiennem natężeniem. Ostatnio wywołała wreszcie zatarg, o którym tak głośno obecnie w dziennikach.

Organizacja komitadżich jest na terenie Macedonji bardzo silna i znajduje pomoc u ludności, która częścią sprzyja jej, a częścią się jej obawia. Komitadżi wysyłają do poszczególnych wsi oddziały organizacyjne (od 10 — 50 ludzi), które zwołują zgromadzenia i agitacją lub terrorem werbują nowych członków. W każdej wsi już zorganizowanej zostawiają posterunek z dwu ludzi: wojewody i „rukovoditiela", jako mężów zaufania organizacji. Oni ogłaszają ludności rozkazy wojewodów, okręgowych i komitetu sofijskiego, oni układają listy proskrybowanych, czyli przeznaczonych na śmierć. Wieś płaci podatek na koszta organizacji (10 — 15.000 dynarów na głowę) W ten sposób zorganizony jest zwłaszcza cały lewy brzeg Wardaru...

Wobec tak silnej rozbudowy macedońskiej organizacji terrorystycznej i wielkich ambicji politycznych jej przywódców, niema chyba nadziei, aby w najbliższej przyszłości walka od tylu lat i z taką zaciekłością prowadzona mogła być zlikwidowana, tembardziej, że nacjonalizm bułgarski uważając się za pokrzywdzonego traktatem w Neuilly i widząc w walce tej jeden z etapów urzeczywistnienia swych snów o Panbułgarji udziela jej moralnego poparcia.

Nie trzeba tedy być prorokiem, aby przepowiedzieć, że i obecne naprężenie rozluźni się, jak tyle poprzednich, dopóki wrzód bałkański nie nabierze tak niepokojąco, aż go przetnie odwieczna operacja chirurgiczna swojem niezawodnem narzędziem... mieczem.

Jerzy Braun.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

FRIGYES KARINTHY.

Kocham zwierzęta

Młody królik ogromnie mi się podobał zaraz od pierwszej chwili, gdy go do kuchni przyniesiono: głupia, ale milusia mała główka, wystraszone oczy i mięciutkie, jedwabiste futerko. Uczułem w sobie charakterystyczną tkliwą i ojcowską miłość, uczucie, które znane jest początkującym kochankom, którzy mieli do czynienia z małemi i rozpieszczonemi kobietkami.

— Nic ci nie zrobię, biały, wystraszony, mały króliczku, chcę tylko pogłaskać twoje białe futerko, ostrożnie i z włosem, aby ci było przyjemnie, chciałbym cię wziąć na łono i pieścić twoją maleńką główkę, abyś się uspokoił i aby ci dobrze było i żebyś czuł się bezpiecznym i uwierzył, że niemasz żadnego powodu lękać się, że niczego bać się nie potrzebujesz, bo uważam na ciebie i strzegę cię.

Tak czuję, gorąco i bezinteresownie, rozpływam się w tej miłości opiekuńczej, bezinteresownej i ofiarnej, wyciągając rękę, aby pochwycić małego białego królika i aby go pogłaskać. Ale mały królik, wystraszone małe ścierwo, kuli się przerażony i ucieka mi pod rękami pod szafę kuchenną.

Głupi mały króliku, przemawiam doń dobrotliwie, popatrz tylko jakie ty jesteś głupiutkie, kochane, małe, bojaźliwe zwierzątko. To ty pewnie sobie wyobrażasz, że chcę cię pochwycić, zrobić ci krzywdę, złapać, zabić i zjeść, dlatego, że silniejszy jestem od ciebie? Zrozumże, że o tem wszystkiem mowy niema. Oczywiście jestem silniejszy i mógłbym to wszystko zrobić, ale właśnie chodzi o to, że nie chcę tego robić. Czyż nie rozumiesz tego? Ja chcę nawet być dla ciebie tkliwym i uprzejmym, chcę cię głaskać, chcę zapomnieć o sobie, o moich prawach, życzeniach, przyjemnościach — dla ciebie króliczku. Chcę cię głaskać, aby uspokoiło się twoje małe bijące serduszko i aby ci było dobrze, ty milutkie, słabiutkie, wystraszone biedactwo.

Tak sobie myślę w duszy mojej i mierzę w biednego królika pogrzebaczem, aby wypędzić go z pod szafy, bym mógł go pogłaskać. Mały królik cofa się najpierw przed pogrzebaczem, nozdrza drgają mu nerwowo ze strachu, a potem hop, wyskakuje, przebiega przez kuchnię i chowa się w jakimś kącie.

Idę za nim i ostrożnie przysiadam opodal. Jaki ty głupi jesteś, odzywam się, popatrz tylko, przecież drżysz i boisz się jeszcze więcej niż na początku. Wprawdzie można to usprawiedliwić z punktu widzenia twojego uprzedzonego i ciasnego małego rozumu, który mówi ci, że za gorliwością, z jaką chodzę za tobą, może się kryć tylko żądza dzikiej bestji, a który nie jest w stanie pojąć rozwiniętych uczuć moralności i altruizmu silnych. Ale teraz to już koniecznie muszę cię złapać i muszę cię pogłaskać. Nie mogę pozostawić cię z temi uczuciami, jakie teraz żywisz wobec mnie, a w świetle których wydaję ci się krwiożerczym tygrysem — nie, z takiemi uczuciami naprawdę nie mogę cię samego pozostawić. Muszę ci dowieść jak bardzo się mylisz, jak daleki jestem od tego, aby chwytać cię poto, by ci gardło poderznąć. Czynię to dlatego tylko, aby cię pogłaskać, aby życie pięknem ci uczynić i nie liczę na twoje podziękowania ani na twoją wdzięczność.

Wyciągam ostrożnie rękę i już prawie dotykam palcami jego szyi, gdy znowu wyrywa się, dając rozpaczliwego susa. Dysząc głośno, jakby był bliski uduszenia, i rozstawiając szeroko nogi, wczołgał się pod piec.

Czuję przez chwilę, że krew uderza mi do głowy. Widzę, że naprawdę mam do czynienia z bezprzykładną głupotą. Co począć? Czy zaprzestać? Ale jeśli zaprzestanę, to uwierzy, że miał rację, że rzeczywiście chciałem go zabić i zjeść i że zmęczony, chwilowo zaniechałem dalszej pogoni.

Kładę się przy piecu patrzę pod piec. Skulony siedzi w najdalszym kącie, a w jego ciemnych oczach błyszczy śmiertelna trwoga, gdy spojrzenie ich spotyka moje. Zaczynam naprawdę się gniewać. Ty oślę, mówię mu ze złością, czy nie potrafisz uwierzyć w nic pięknego i dobrego? Czy nie wierzysz w bezinteresowność, w tkliwość, czy nie wierzysz w miłość, która nie żąda zapłaty? Jakżesz więc potrafię przekonać cię, nieszczęśliwe stworzenie, jak niski, jak pogardy godzien jest twój sposób myślenia? Tak, w twojej głupiej, złej małej głowie roją się tylko niegodziwe, ordynarne i niemoralne wyobrażenia: o kąsaniu, o biciu, o podłości silnych, żądnych znęcania się nad słabymi... ty, ty obrzydliwe małe ścierwo, uwierzysz ty czy nie, że istnieje harmonja, że istnieje serdeczne wzruszenie, które opanowuje duszę na widok słabości, ubóstwa i niemocy? Do djabła z twoją zakutą pałą — już ja ci tu dowiodę, że tak jest i że te rzeczy istnieją.

Wściekły, usiłuję złapać królika, wysilam się, staję się czerwony, język wychodzi mi z ust, potykam się, upadam, na czworakach biegnę za nim, pod stół, za szafy. Uderzam głową o drzwi, obrywam połę marynarki, zgrzytam zębami. Już trzymam go za uszy — wyrwał się, dysząc ciężko i piszcząc. Wbił mi zęby w rękę i ukrył się w komórce za kupą drzewa.

Tam się schował i musiałbym wyrzucić wszystko drzewo, gdybym chciał go schwytać. Zrobię to, tak jest, zrobię to. Chociażbym miał polano po polanie wynosić, rozrzucę cały stos, chociażbym miał tylko tak długo żyć, ile na to czasu potrzeba — wyrzucę wszystko drzewo i złapię go. Za uszy go złapię, podniosę w górę, zawinę kilka razy dookoła i rzucę o ścianę. Zmiażdżę mu głowę, tą głupią, uparta, zakutą głowę, która pojąć nie mogła, że chcę ją tylko pogłaskać!

Z oryginału węgierskiego L. B.

Ocean, ziemia i ludzie

Tramwaj z Bajonny biegnie truchcikiem do Biarritz. Porzucił już trawą obrosłe fałdy wałów i wszył się w ciżbę will. Pod zmrużone od blasku powieki wsiewa się bujność drzew. Usta uśmiechają się ku smutkowi nikłych palm, potrzymywanych kosmatym trzonem niby ramieniem orangutanga. Krzewy hortensji wygarbiają się w ogrodach wielobarwnymi pagórkami i znaczą czas swego rozkwitu i odkwitania skalą pastelowych odcieni.

Ale poprzez taniec will wyrywają się niecierpliwie oczy ku morzu. Zdaleka już między alejami platanów, których pnie są krase jak pantery, między niebieskawymi pióropuszami tamarysów — świeci Ocean, jak błękitno-srebrna blacha.

I nagle uderzy w ciebie, śpieszącego stromym spadem uliczki, wicher Oceanu. I już widzisz bajkową szklaną górę, która zieloną polewą stoku ześlizguje się w dół ku brzegowi. W zdyszany łomot sercą uderza szum, huk i gwałt niczem szaleństwo bitwy.

Kolorowe, w pasy rysowane namioty ciągną się przez żółty piasek plaży, jak karawana beduinów po pustyni, albo, jak obóz arabskich wojowników rozbity na skraju Libji przez wielkiego wodza Tarika. Jeszcze niżej pociemniały od wilgoci piasek ma swoje sprawy z falami Oceanu. Niby zda się płaski, gładki, usłużnie wyścielony, niby łatwy i przesypliwy, jak grube miedziane ziarna pszenicy, ale w cichych zmowach, wyszeptywanych w małe uszka muszelek, zaprzysiężony wieczystym nakazem oporu.

Trzy, cztery, pięciokrotne linje fal przerzucają się w bruzdy, wspinają się po sobie, pchają barami. Parska ku górze rozpieniony okrzyk wojenny i niczem biały dym granatów wełni się pomierzwiony grzbiet wodnej masy. Pierwszy nacierający szereg przypada płasko do brzegu i śliniącym się wiankiem toczy zygzakowato po piasku. Lecz tam to właśnie twarde ziarna krzemionek biorą między siebie osłabłą strugę wody i wtłaczają zwycięsko w mierzwę żwiru.

Ale i Ocean ma swoje wspaniałe triumfy. I to nietylko na zaciekłej placówce pod bastjonami La Côte des Basques, ale właśnie na owej upartej Grande Plage. Oto, rycząc, poniósł zdobytą ławę piasku i wlecze ją niby złotego pytona. Ho, ho — w daleką, w burzliwą poszła drogę, aż rozmiecie ją na drobne iskry okrucieństwo mściwych wód.

Sturamienna przemoc Oceanu sięga łapczywie po czuby samotnych skał. Oto, biorąc na świadka swojej potęgi wątłe linijki wędek rybackich, pnie się wichrowaty animusz fali na okaleczały grzbiet Le Cachaou w La Côte des Basques. Skały de l'Attalaye, jak stado wielorybów zanurzają się w puch piany, albo chropawem cielskiem krokodyla wdrapują się na brzeg. A przy Le Rocher de la Vierge wytryska śnieżna modlitwa Oceanu aż do stóp Dziewicy, choć podnóże skały myją szatańskim bełkotem głodne jęzory wody. W La Loge du Théatre przepływa już Ocean, pusząc się czynem wieków i mrocząc się poważnie pod wyzębionym łukiem skały. A znowu w La Chambre d' Amour pogruchotane bezlitośnie skały zasiały się przy brzegu niczem olbrzymie bulwy, a po ich oślizgłych zielonych policzkach wypłakuje się łzawa legenda o miłości i śmierci.

Ludzie, którzy się tu zbiegli z wielorakich stron świata, rozsypali się na piasku i robią czułych, rozumnych i wrażliwych widzów. Niby to dla nich rozgrywa się to wspaniałe, bohaterskie epos Oceanu i Ziemi. Więc też dla siebie zbierają chytrze zwycięstwa i klęski walczących żywiołów. Jazgotem rozmów i śmiechu, brzęczącą muzyczką Casina Municipal i Bella Vue wpletli się natrętnie w gwałtującą symfonję Oceanu. Twardym asfaltem obłożyli pagórki, ścianami murów wżarli się w żywe skały, wydziergali brzeg dowcipnym rysuneczkiem will i hotelów, zahaftowali piaszczystą ziemię parkami i grzędami.

W Porte Vieux tłoczą się cielska, jak w Benares nad świętą rzeką. Słońce wyzywa na harce krzykliwe barwy płaszczów, kostjumów i parasolek. Nogami, jak ostrymi pługami zryto piach. Wszystko się tu zbiega, gdy na wielkiej plaży Ocean parska złością, a warkliwy stróż bezpieczeństwa, jak zły buldog waruje przy brzegu. Trąbka wystrasza z burzliwych fal zbyt odważne Nerejdy i kosmatych bohaterów.

Ocean nie jest gościnny dla ludzi. Nic go to nie obchodzi, że opłacają tak słono pobyt w Biarritz. Wali falami niczem Herkules maczugą i poi goryczą swoich wód. W godzinach przypływu spędza z plaży, podczas odpływu odbiega daleko, nadymając wyniosłą pierś. Wtedy wędruje się po Biarritz z górki na pazurki, albo gra się w ruletę, stawiając ostrożnie lub mniej ostrożnie od franka w górę, połykając przytem gburowate uwagi krupierów. Ci zaś, którzy radość życia umieścili w nogach, wierzgają charlestona na terasie kasyna, gdzie zdaje im się, że błękit morza fruwa między filarami niczem wiotka muślinowa firanka.

Obyczaj ludzki wyznaczył sobie i tu w obliczu Oceanu swoje codzienne sprawy od ranka do późnej nocy. Krząta się ta ruchliwa masa ludzka na targowisku jakichbądź uciech, coś ogłasza afiszami, coś głośno obwołuje, coś bezwstydnie stroi w cyferki. I wreszcie jest już wszystkim wiadome, gdzie się pija najlepsze wino, a gdzie można połamać zęby na befsztyku. Nikt już nie zaniedba czarnej kawy na terasie z widokiem na morze, nikt nie umknie pokusom wycieczki autocarem w Pyreneje.

Autocar jest, jak rozłożysta łódź wypakowana po brzegi ładunkiem ludzkim. Głośniejsza niż furkot, motoru mowa angielska splata się na długich zębach i wyje po swojemu zachwyty nad dziełem Boga i ludzi. Wielkie okulary dziwią się bezustanku i okrągłemi oczyma aż po czarną rogową ramkę zagarniają pejzaż.

Wycieczka do Cambo toczy się więc na pulchnych kołach autocaru i przesunąwszy się pośpiesznie pod soczystą zielenią platanów, bierze jakieś zawrotne skręty nad stromymi stokami, gładzi wyślizgane gościńce między blokami skał. Mija wille, które wyskoczyły w górę, jak białe roześmiane dziewczynki, przewiewa obok domków baskijskich, spiętych listwami niczem sznurowadłami. W Ascain przechowują jak szkaplerzyk pod przepoconą koszulą wymiętoszone wspomnienie o Piotrze Lot'im, który tu pisał baskijską idyllę „Ramuncho". Baskijski kościółek nasunął belkowany okap, jak brew, a przy starym zegarze stęka napis: „Wszystkie ranią — ostatnia zabija". Mimo to mur czeka na grę w piłkę t. zw. „pelotte", a jakiś mistrz świata Ciquito de Cambo będzie liczył swoje godziny zwycięstw.

W drodze do Cambo dom Rostanda w Arnaga mruga z wysoka białymi filarami i trzeba pręciutko pomyśleć o nosie Cyrana de Bergerac, o smutnej doli Orlątka, o sławie, jak na Chanteclera przystało. Trzeba też pomyśleć, że naród francuski posiada chwalebną cnotę wdzięczności. Oto każda mieścina i wioska złożyła już hołd pamiętliwy — aux Morts de la Grande Guerre. Wszędzie zdobny pomniczek smęci się i wielbi poległych.

Szare grzbiety Pyrenejów ułożyły się pod niebem, jak garbate wielbłądy. Niższe stoki kędzierzawią się paprociami, trzody owiec rozsypały się niby białe kamyki, chmury przysiadły nisko, jak muślinowe turbany. Robi się chłodno. Jedziemy zębatą kolejką na szczyt Rhune. Spłoszone oczy odwracają się od ciemnych trwóg przepaści. Podłoga wagonu uciekła z pod stóp, jak płynąca woda. Strach zgrzyta drobnymi ząbkami i tylko czasem podejdą pod same okna kwadry piaskowca, dopasowane do siebie niczem mury cyklopskie. Rzeka Nive srebrną niteczką szyje ścieg aż ku St. Jean de Luz i przepada w mgle Oceanu. Jak biały maczek na czekoladowym torcie znaczą się w dole rozetki osad. Już niższy grzbiet Rhune zbiegł z pod naszych stóp i szczerbi się, jak grzebieniasty tułów smoka. Paprociany zarost łysieje. Kamienie ułożyły się na sobie, jak płaskie tarcice, a woda sączy się, niby łza z pod starczej powieki.

I już nas wyniosły śmieszne, lekkomyślne wagoniki kolejki na 900 metrów. Hiszpański żołnierzyk, jak szary suseł na straży, zasłania drobną piersią szeroko rozfalowany horyzont. Bo na szczycie Rhune poplątała się w rumowisku skalnem granica Francji i Hiszpanji. Daremnie chciałby drewniany krzyż objąć w zakrótkie ramionami obu sąsiadów. Daremnie zamiótł się pospólnym łukiem Ocean. Tu na górze bagnet żołnierza, a tam w dole błysk rzeczki Bidassoa tną ziemię na „moje" i „twoje".

Biarritz w sierpniu.

Dr. Herminja Naglerowa
(J-a Stycz).

ROMANS Z LISTKIEM FIGOWYM.

Oficjalna moralność w Stanach Zjednoczonych jest bardzo sroga. Lada frywolność ściąga na siebie gniew i prześladowanie urzędowych stróżów moralności. Policja obyczajowa zabiera głos i to decydujący nawet wtedy, gdy chodzi o dzieła sztuki lub utwory literackie, bez względu na to, czy chodzi o dzieło najwybitniejszych i cieszących się wszechświatową sławą twórców, czy też o „literaturę" lub „sztukę" anonimową.

Głośny pisarz amerykański Upton Sinclair napisał powieść p. t. „Nafta". Gdy dzieło znalazło się w handlu księgarskim zjawia się policja obyczajowa i wydaje zakaz rozpowszechniania go. Jako motyw podaje, że powieść ta „w niektórych miejscach jest tak niemoralna, iż istnieje niebezpieczeństwo, że czytelnik, czytając te miejsca, mógłby uczuć się obrażonym w swoich uczuciach wstydu". Policja obyczajowa wskazała w szczególności na jeden rozdział tej książki, obejmujący 12 stronic, jako na najbardziej niemoralny jej zdaniem.

Apelacji od takiego orzeczenia niema w Ameryce i Sinclair miał do wyboru: albo na nowo opracować powieść i poczynić w niej zmiany, które uspokoiłyby policję obyczajową, albo też wycofać wogóle książkę z obiegu i zrezygnować z opublikowania jej. Ani jedno ani drugie nie uśmiechało mu się. Z kłopotu wybawił go wydawca, który niemniej był zainteresowany w całej tej sprawie. Znalazł mianowicie sposób puszczenia książki do sprzedaży bez żadnych zmian, a mimoto bez obawy interwencji policji obyczajowej. Sposób ten polega na tem, że na dwunastu zakwestjonowanych stronach na tekście odbito w innym kolorze ornament z liści figowych i w ten sposób tekst uczyniono mało czytelnym.

Książka Sinclaira z ukrytemi pod listkiem figowym drastycznemi miejscami znajduje się obecnie w sprzedaży księgarskiej i znajduje dzięki tym perypetjom gwałtowny pokup.

NOWA PLACÓWKA TEATRALNA W ŁODZI.

W połowie października otwiera swe podwoje nowy teatr o typie literacko - artystycznym pod nazwą „GONG", który będzie się mieścił w lokalu kinoteatru „Luna". Na czele teatru stoi znany autor i kierownik teatru **Walery Jastrzębiec - Rudnicki**, kierownikiem literackim będzie znany na gruncie warszawskim literat **Jerzy Nel**, kierownikiem zaś muzycznym — kompozytor i były dyrektor Filharmonji w Raguzie **Tadeusz Sygietyński**.

Zespół w ogólnej ilości około 25 osób składa się z pierwszorzędnych sił artystycznych z p.-p. **Taiarico, Bukojemską, Jaśkówną, Skoniecznym, Renigenem, Bolciem Kamińskim, Szerszyńskim i Sielańskim na czele**, oraz z licznego zespołu baletowego.

Teatr Miejski w Łodzi

„Kredowe Koło", legenda chińska (z niemieckiego).

Jeżeli tak dalej pójdzie, to możemy się spodziewać świetnego pod względem artystycznym sezonu teatralnego w Łodzi. Bo to, co dał nam Teatr Miejski w „Kredowem Kole" jest nietylko najlepsze w skromnym dotąd dorobku nowego sezonu, ale niewątpliwie też należy do rzędu najlepszych spektakli ostatnich dwuch sezonów teatralnych. Reżyser, dekorator, technik świetlny i wszyscy artyści zespołu podali sobie ręce we wspólnym wysiłku dla stworzenia całości o wysokim poziomie artystycznym.

P. K. Tatarkiewicz, jako reżyser, uzgodnił się z p. K. Mackiewiczem co do czystobajkowego stylu utworu i obadwaj styl ten we wszystkich szczegółach przeprowadzili z niezachwianą konsekwencją. W wyniku tej twórczej współpracy osiągnęli, że na barwnem, obrazkowem, pełnem dekoracyjnego efektu tle poruszały się postacie, dobrze wykończone, z których każda była raczej symbolem, niż żywym człowiekiem, czemś pośredniem między marjonetką a aktorem — tak, jak w bajce być powinno. Zasługą reżyserji był ten subtelny ton pewnej umiarkowanej egzageracji, jaka cechowała całość, zasługą poszczególnych artystów, że ten ton uchwycić potrafili. Mniejsza więc o to, czy i w jakim stopniu byli chińscy — o to nie chodzi: byli obrazkowi w słowie, stroju i ruchu — a to główne.

P. Karolina Lubieńska w głównej roli słodkiej i dobrotliwej Czang-Haitang roztoczyła wdzięk nieporównany. Dzięki temu ani na chwilę nie popadła w monotonję i ckliwość, o co tak było łatwo w tej roli. Świadczy to najpochlebniej o jej talencie i inteligencji. Mamy obawę, że ta artystka ściśle według wskazań rozkładu kolejowego odbywa drogę z Poznania do Warszawy przez Łódź, gdzie w przejeździe się tylko zatrzymała.

P. Kazimierz Kijowski, jako mandaryn Ma, miał doskonałą linję, na której zupełnie naturalnie mieściły się obok siebie lubieżność pierwszego aktu obok szczerego afektu w drugim. Gdyby nie zbyt cicha mowa, w której ginęły nawet całe zdania, nie byłoby mu nic do zarzucenia.

Doskonale tragiczny był p. Woskowski w roli zbolszewizowanego Czang-Linga. Tylko dzięki swemu tragicznemu patosowi urobił ten wybitny artysta miejsce w bajce tej zupełnie niebajkowej postaci. Bardzo udane i w szczegółach dobrze opracowane groteski stworzyli pp. Szubert i Winawer, którego subtelny humor poznaliśmy już w poprzedniej premjerze. P. Franciszek Brodniewicz włożył dużo męskiego liryzmu w postać księcia, bardzo starannie wycyzelowaną. P. Horecka, z początku bardzo stylowa, dała się w miarę rozwoju akcji porwać temperamentowi i straciła linję przez akcenty zbyt współczesnej poziomości, ponad którą wzniosła się znowu dopiero w ostatnim akcie.

Reszta zespołu, dobrze zestrojona, w zupełności stała na wysokości zadania, dzięki czemu widz nie utracił nic z piękna tej sztuki, polegającego na skupieniu i uwypukleniu w barwnej bajce szeregu nieśmiertelnych pierwiastków duszy i umysłu ludzkiego i wiecznych prymitywów krańcowych namiętności. Głębokie ukłony autora w stronę Rosji bolszewickiej stanowią koncesję na rzecz współczesnych upodobań, zwłaszcza modnych w Niemczech, gdzie nikt nic nie ma przeciwko bolszewizmowi na scenie i w książce, byle w życiu był przed nim bezpieczny. Faktura sztuki jest bardzo pomysłowa. Oryginalne operowanie przedsceniem na tle barwnej zasłony celowo łączy akcję poszczególnych obrazów, a przytem estetycznie pogłębia efekt egzotyczności sztuki i przedstawianego w niej świata. Gładki jednak nagół rysunek płynnej akcji załamuje niektóre dłużyzny, których nieskreślenie stanowi jedyny błąd reżyserji. Gorliwsza praca ołówka reżyserskiego byłaby wyszła na dobre efektowi całości, nieco przeciążonej lirycznemi dygresjami, w których autor, co zdarza się tak często właśnie u epików, stracił nieco miarę.

Przekładu pochwalić nie możemy. Tłumaczka nie wczuła się widocznie w styl utworu, o czem świadczą liczne arcynieforunne zwroty, a zwłaszcza fatalne wprost rozmowy per pan i pani.

Dlaczego nie wyrzucamy Dyrekcji, że wystawiła sztukę, odrzuconą już w trakcie przygotowań przez Teatr Polski w Warszawie naskutek nieprzyjaznej i tendencyjnie fałszywej oceny literatury polskiej przez autora niemieckiego? Otóż nie dlatego, że autor ten nieudolnie i tchórzliwie się potem tłumaczył, iż pisał o literaturze polskiej, nie znając jej. Ale dlatego, że zawdzięczamy temu wieczór pełen wrażeń prawdziwie artystycznych i pięknych.

emb.

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Polski: „Fedora", sztuka w 4 aktach Wiktoryna Sardou. — Teatr Letni: „Moja maleńka", komedja w 3 aktach D. Niccodemi'ego i J. Mirande'a.)

Teatr francuski XIX w. posiada w swym repertuarze znamienną grupę sztuk kilku autorów, które charakteryzuje wspólna cecha: wysuwają one na pierwszy plan rolę bohatera, lub najczęściej bohaterki, rolę predestynowaną dla jakiejś fenomenalnej gwiazdy aktorskiej, a stanowiącą centralną oś utworu, dla której uwypuklenia wprowadza się inne dramatis personae i tworzy najefektowniejsze sytuacje. W tej grupie sztuk, napisanych dla ról popisowych, znajdujemy rzeczy najrozmaitszej wartości, od doskonałej „Damy kameljowej" Dumasa-syna, poprzez stylową „Adrjannę Lecouvreur" Scribe'a, aż do sensacyjnej „Fedory" Sardou, granej obecnie w Teatrze Polskim.

O ile „Fedora" pod względem głębszych walorów nie może się mierzyć z wymienioną sztuką Dumasa, o tyle celuje pod względem techniki dramatycznej, mającej na celu zarówno stworzenie efektownego tła sytuacyjnego dla uwydatnienia naczelnej postaci, jak prowadzenie akcji w sposób, trzymający uwagę widza w niesłabnącem naprężeniu. Może te cele, zwłaszcza ostatni, nadają sztuce charakter sensacyjności, może jej technika tchnie chłodem francuskiej logiki; wszystko to nie zmienia faktu, że w autorze „Madame Sans-Gêne" musimy uznać tęgiego majstra scenicznego rzemiosła, którego sztuk słuchamy ze specyficznem, ale istotnem zainteresowaniem.

„Fedora" powstała w czasach, kiedy rewolucyjny nihilizm rosyjski był na Zachodzie nowością, która dostarczyła nieznanych dreszczy i czarowała swym egzotyzmem. Wówczas to zaczął powstawać ten znamienny w swej naiwności obraz Rosji, widzianej przez okulary francuskie, tajemniczej, zagadkowej w swych kontrastach, bardzo „mistycznej" i wogóle „słowiańskiej"...

Taką to Rosję przedstawił w „Fedorze" Sardou. Jest to historja miłości i nienawiści, zemsty i kary księżny rosyjskiej, która pada ofiarą tragicznego, lecz czysto zewnętrznego splotu wydarzeń. Chce pomścić śmierć narzeczonego na jego mordercy; wyzyskuje więc jego miłość, by wydobyć zeń wyznanie winy. Zdobywa je, denuncjuje policji tego, którego już sama pokochała i gubi jego brata. Ale oto dowiaduje się, że Ipanow dokonał morderstwa, mszcząc się za uwiedzenie żony na tym, który równocześnie oszukiwał niecnie własną narzeczoną, Fedorę. Księżnie otwierają się oczy — zapóźno: wydała na śmierć brata Ipanowa — musi umrzeć. Zażywa trucizny i ginie u zamkniętych przed nią wrót szczęścia.

Rolę Fedory powierzono p. Przybyłko-Potockiej, jedynej w Warszawie artystce typu wielkich gwiazd ub. stulecia. Ona jedna może odtwarzać kreacje aktorskie w rodzaju Adrjanny czy Fedory. Widownia z zapartym oddechem podziwiała wspaniałą grę tej artystki, umiejącej czysto melodramatyczną rolę nastroić na wyższy ton, przepoić stylem i szlachetnością. Przyzwyczajeni widzieć Samborskiego w rolach demonicznych charakterów, z dużem zainteresowaniem oglądaliśmy go w roli Ipanowa, obfitującej w momenty liryczne. Reszta zespołu aktorskiego nie miała słabych punktów. Kostjumy stylowe i ciekawe.

* * *

Ujrzawszy na afiszu nazwisko autora „Świtu, dnia i nocy", Warszawa pośpieszyła tłumnie do Teatru Letniego, pełna najróżowszych nadziei, że „Moja maleńka" okaże się godną swej przemiłej poprzedniczki!

Czy nadzieje te zostały spełnione? Hm, jakby to powiedzieć... Bohaterka tej komedji ma wszelkie dane, by zdobyć sobie na widowni taką samą sympatję, jak jej koleżanka z „Świtu, dnia i nocy". Tylko, że coś tu niedopisało, coś się pokręciło, coś zwichnęło — i w rezultacie wychodzimy z teatru z małą pretensją do autora, że to jednak nie to, czegośmy się po nim spodziewali.

Córka stróżki, sierota, którą przygarnął bogaty a zblazowany fabrykant, gdy była dzieckiem, odradza go moralnie, budząc w nim ojcowskie uczucia. Ale „le cochon qui sommeille" w niepoprawnym donżuanie, odzywa się w nim, gdy pewnego pięknego poranku zdaje sobie sprawę, że ta jego „córka", która tymczasem wyrosła na urodziwą pannę, warta jest jednak innych uczuć, niż ojcowskie. Podnieca go jeszcze groźba utraty Simony, po której odbiór zgłasza się jej „niewiadomy" ojciec. Dziewczyna, której nie uśmiecha się rola kochanki podstarzałego opiekuna, ucieka do jego własnej żony, która przed laty się z nim rozwiodła i zamieszkała w Bretanji. Tam też spotyka się w 3-cim akcie całe towarzystwo i komedja kończy się bogobojnie pogodzeniem małżonków i uratowaniem cnoty Simony.

Być może, że komedja ta pozostawiłaby inne wrażenie, gdyby grano ją w żywszem tempie, z większym temperamentem i wogóle — lepiej. Niestety na pochwałę zasługują tu tylko dwaj wykonawcy ról drugorzędnych, mianowicie niezawodny p. Kurnakowicz, jako pijak, oraz ośmioletnia Renia Sokołowska, która o wiele inteligentniej zagrała Simonę-dziecko, niż p. Majdrowiczówna — Simonę dorosłą.

I. W.

II-gi POLSKI ZJAZD FILOZOFICZNY

W dniach od 23—28 września r. b. odbył się w murach Uniwersytetu Warszawskiego II Polski Zjazd Filozoficzny, poprzedzony czterodniowym zjazdem Uniwersyteckich Kół Filozoficznych.

Na zjeździe były reprezentowane wszystkie Uniwersytety Polskie, Wolna Wszechnica oraz zagraniczne uczelnie wszystkich krajów słowiańskich prócz Bułgarji, która nadesława jednak powitanie. Między innymi byli obecni i filozofowie rosyjscy, przebywający na emigracji ze słynnym Bierdiajewym na czele. Ze względów zrozumiałych warto również odnotować bardzo serdeczne pozdrowienia, jakie nadeszło od prof. Szynkorskiego z Kowna.

W zjeździe brało udział 144 delegatów z pełnemi prawami oraz 204 gości. Jak więc widzimy zainteresowanie obradami było silne. Wystarczy powiedzieć, że wiele referatów (a było ich 70) wygłaszano przy wypełnionych po brzegi salach.

Wielkie powodzenie zjazdu jest w pierwszym rzędzie zasługą Komitetu Wykonawczego z p. prof. Kotarbińskim i dr. M. Ossowską na czele, który pod względem technicznym zjazd zorganizował wzorowo. I tak, począwszy od kolosalnej pracy przedwstępnej, mającej na celu przygotowanie programu zjazdu, — poprzez treściwy skrót wszystkich referatów — (można je było w każdej chwili przejrzeć) aż do noclegów, bufetu i napisów na drzwiach, z których dowiadywaliśmy się co i gdzie się w każdej chwili odbywa — wszystko było wykonane bez zarzutu.

Prace zjazdu odbywały się na posiedzeniach plenarnych i sekcyjnych. Sekcyj było siedem, a mianowicie: 1) historji filozofji, 2) metafizyki i epistemologji, 3) filozofji przyrodoznawstwa, 4) psychologji, 5) semantyki, 6) logiki i 7) estetyki. Referaty odbywały się w różnych językach, olbrzymia większość oczywiście w języku polskim, niektóre jednak wygłaszane bądź przez uczonych polskich, ze względu na ogólne zainteresowanie, bądź przez gości — odbywały się w językach obcych. I tak słyszało się dźwięki mowy francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej, ukraińskiej, a prof. Vorovka z Pragi, zachęcany oklaskami audytorjum, przemawiał po czesku.

Co się tyczy samych obrad, to oczywiście nie sposób było być obecnym na wszystkich referatach. Gros zainteresowania uczestników koncentrował się jednak **w sekcji logiki.** Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe: tu bowiem odbywały się referaty **prof. Leśniewskiego, d-ra Tarskiego i prof. Łukasiewicza,** reprezentujących centrum warszawskie tej dyscypliny. Dzięki pracom wymienionych uczonych Polska wysuwa się teraz na czoło reformistycznego ruchu logiki. Przedewszystkiem jednak jest to zasługą wybitnego uczonego prof. Łukasiewicza (będącego, nawiasem mówiąc jakgdyby enfant terrible), którego badania nad historją logiki pchnęły do wygłoszenia swych „rewolucyjnych" ideij. Prof. Łukasiewicz bowiem **twierdzi, że nasza współczesna logika, przedewszystkiem ta wykładana w szkołach średnich, nie stoi na poziomie życia współczesnego.** Dzieje się tak dlatego, że logika ta jest logiką Arystotelesa, a ta, według mniemań profesora Ł. daleką jest od tej doskonałości, jaką jej dotąd przypisywano. Arystoteles — mówi prelegent — wiele rzeczy nie wiedział i nie znał, wiele innych formułował nieściśle. I wszyscy dotychczasowi historycy logiki, nie mając żadnego wykształcenia logicznego, nie potrafili ocenić istotnej wartości systemu Arystotelesa, od którego logika stoików stoi o wiele wyżej. Zresztą dziś system Arystotelesa jest już przestarzały i nie do przyjęcia.

Nadzwyczaj ciekawe były również wywody prof. Ł. w referacie p. t. „O metodę w filozofji". Kwintesencją myśli referenta jest unaukowienie filozofji. Filozofja już od czasów głębokiej starożytności była mącona przez nasze uczucia, z któremi pozostaje w bardzo bliskim związku. Należy to usunąć. Filozofowie przecież dowodzą czegoś, chcą innych przekonać. Mogą tego dokonać, posługując się jedną z 2-ch metod postępowania, t. j. indukcją lub dedukcją. Prof. Ł. jest zwolennikiem dedukcji. Co się zaś tyczy licznych „modnych" haseł, raz po raz rozbrzmiewających z łamów czasopism filozoficznych — jako to „Zurück zu Kant" lub „Zurück zu Leibnitz" etc. — to wszystkie te nawroty w tył na nic się nie przydadzą. Myślenie bowiem tych filozofów jest nieścisłe, niemetodyczne. Nie nawiązujmy przeto do tradycji, lecz do naszych codziennych intuicyi, które powinny się stać materjałem dla naszych badań filozoficznych. Nie żadne podobłoczne wzloty, lecz interesy i potrzeby „the man in the street" (człowieka z ulicy), jak mówią Anglicy — powinny być dyrektywą naszych badań. Badania te jednak może prowadzić tylko umysł ścisły, który przebył training logiczny i zna doskonale fizykę i matematykę. Mając świeże metody, udoskonalone jak nigdy dotąd — odpowiada prof. Ł. oponentom obawiającym się zerwania nici z dotychczasową tradycją—spojrzymy w przeszłość, czy niema tam historycznych śladów nowych myśli. Dopiero wtedy badania te będą miały istotną wartość — dla współczesnej nauki. Umyślnie zatrzymaliśmy się dłużej nad wywodami prof. Ł., były one bowiem naprawdę „gwoździem" zjazdu i wywołały wielokrotne echa.

Było oczywiście i w. in. ciekawych referatów. Do takich należał referat **prof. Myślickiego,** który postulował **konieczność wejrzenia w teorję poznania ze stanowiska socjologicznego;** to nowe ujęcie rzuci z pewnością wiele światła na dotychczasowe badania tej dyscypliny. Olbrzymią erudycją nacechowany był referat rosyjskiego **prof. Łapszina** (Praga) **„O intuicji w twórczości naukowej, technicznej i filozoficznej".** Prof. Łapszin zajmuje się techniką powstawania pomysłów, chwytając je niejako in statu nascendi. Dużo zainteresowania wzbudziły również prelekcje **prof. Znanieckiego** (Zadania syntezy filozoficznej) **prof. Bornsteina** (Logiczna struktura rozmnażania organicznego), **prof. Vorovki** (Powroty materjalizmu w historji), **prof. Franka** z Rosyjskiego Instytutu Nauk Filozoficznych w Berlinie (Zagadnienia rzeczywistości: byt i poznanie), wreszcie wywody **dr. E. Grodmana,** który demonstrował słuchaczom swoją **metodę rysowania myśli,** której zasady ogłosiła niedawno Krakowska Akademja Umiejętności.

* * *

W rezolucjach przyjętych przez zjazd zwraca uwagę **rezolucja, domagająca się powiększenia w szk. średn.** ilości godz. poświęcanych **nukom filozoficznym,** które, według słów powitalnych Ministra Dobruckiego, budują podstawy myśli. Zjazd domaga się mianowicie, by prócz 3 godzin tygodniowo w klasie 8-ej poświęcono również w klasie 7-ej — 2 godziny na tydzień propedentyce filozofji. Przyjęto również wnioski w sprawie utworzenia stałej delegacji polskich tow. filozof. oraz w sprawie utworzenia przy Komisji „Współpracy Intelektualnej Ligi Narodów" **biura przekładów na języki obce wartościowych prac uczonych polskich.** Inne zgłoszone wnioski, jak projekt utworzenia stałego organu piśmienniczego dla szerszego omawiania zagadnień z różnych dziedzin poruszanych na zjazdach, oraz **w sprawie założenia instytutu filozofji słowiańskiej w Warszawie**—odesłano do rozpatrzenia przez specjalny komitet.

Jak podkreślił w swem przemówieniu końcowem **„dziadek" filozofji polskiej prof. Twardowski** ze Lwowa — zjazd odbywał się w nastroju prawdziwie naukowym. Niektóre **referaty pociągały za sobą bardzo gorące, ożywione dyskusje.** Dowodem zaś, że temperatura zjazdu była istotnie wysoka, może posłużyć fakt zgłoszenia nowych referatów już podczas trwania zjazdu. Uczeni polscy i słowiańscy zadzierżgnęli między sobą nowe serdeczne nici, które z pewnością będą trwałe.

(Warszawa)

L. Ro-n.

Szkoła tańca W. Lipińskiego GRAND HOTEL (Traugutta № 1.)
Wykłady od października. Kursy jedno-miesięczne.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Trzeci Kongres
międzynarodowej naukowej organizacji pracy

Wraz z ukończeniem światowych walk orężnych rozpoczęła się inna wojna światowa: współzawodnictwo ekonomiczne poszczególnych narodów. Niema wątpliwości, że w tej walce *pokojowej* bardziej niż w orężnej ugruntują się podstawy bytu narodów i państw. Nie ten naród będzie mógł bez obawy myśleć o swej przyszłości, który wygrał wojnę, posiadł większe terytorjum albo liczbę mieszkańców, lecz ten, który więcej i umiejętniej potrafi pracować i w większym stopniu spotęguje swą wytwórczość.

Świadomość tego stanu rzeczy zdaje się utrwalać coraz wydatniej we wszystkich sferach na całym świecie.

Istnieje też już dziś niemal powszechne zrozumienie, że jednym z głównych czynników podniesienia produkcji jest racjonalna organizacja pracy, oparcie tej organizacji na zasadach, podyktowanych przez naukę. Dziś jesteśmy właśnie świadkami wielkiego ruchu, w kierunku przekształcenia w myśl tych zasad organizacji zakładów wytwórczych, handlowych, gospodarstw domowych. Istnieją wreszcie usiłowania wprowadzenia zasad naukowych do organizacyj państw jako całości jak i do poszczególnych działów administracji.

Ruch tayloryzmu objął wszystkie cywilizowane państwa, a rezultaty już osiągnięte w poszczególnych krajach na polu praktycznem i teoretycznem jak również nowe zagadnienia z tej dziedziny, przedstawiane są na corocznych międzynarodowych kongresach naukowej organizacji.

W d. 5 do 8 września b. r. odbył się właśnie w Rzymie trzeci taki kongres. Liczba jego uczestników, ilość przedstawionych referatów i obszar poruszanych zagadnień dają pojęcie o potęgowaniu się nowego prądu.

W Kongresie brało udział 1400 osób, reprezentujących 40 państw. Obrady odbywały się w 4 sekcjach, mianowicie: przemysłowo - handlowej (110 referatów), rolnej (19), służby publicznej (23) i gospodarstwa domowego (11).

Wyróżniały się referaty pionierów naukowej organizacji amerykanów; odznaczały się one jak zwykle realnem ujęciem sprawy i trzeźwością sądu. Wiele nowych idei wnieśli też włosi, którzy w okresie rządów faszystowskich uczynili na polu naukowej organizacji wielkie postępy, o czem uczestnicy Kongresu mogli się przekonać naocznie podczas interesujących wycieczek do zakładów przemysłowych. Polska zgłosiła 11 referatów, przeważnie z dziedziny zastosowań przemysłowych, dając dowód, że mimo wielkich trudności, podąża za postępem ogólno - światowym, a w pewnym zakresie może dać nawet wzór innym.

Największem zainteresowaniem cieszyły się referaty sekji przemysłowo - handlowej, w których poruszono szereg zagadnień praktycznych i teoretycznych pierwszorzędnej wagi. Referaty te obejmowały następujące tematy: A) ogólne zagadnienia, administrację przedsiębiorstw, metody, B) zastosowania przemysłowe, C) psychotechnikę, normalizację, szkolenie zawodowe, D) zagadnienia płacy, chronometraż, ceny, zagadnienia handlowe.

Nie mając możności streszczenia tu wszystkich tych referatów, ograniczę się do omówienia jedynie niektórych z nich, o charakterze ogólniejszym. Uwzględnię przytem prócz referatów wygłoszonych, również i inne opublikowane w wydawnictwach Kongresu, lecz niewypowiedziane.

Amerykanin *Wilfred Lewis* przedstawił ideę przewodnią amerykańskiego postępu gospodarczego; jest nią stały wzrost produkcji przypadający na jednego robotnika, co osiąga się głównie przez usuwanie marnotrawstwa czasu i materjałów; umożliwia to stałe podnoszenie zarobków, przy jednoczesnem zmniejszaniu kosztów produkcji wysokie i zwiększające się zarobki powodują wzrost zdolności nabywczej konsumentów i zwiększają rynek zbytu towarów. Oto jest główna podstawa prosperacji amerykańskiej.

Jakby uzupełnieniem powyższego był referat *Hugo Meinl'a*, który zbijał *przesąd, panujący jeszcze w niektórych krajach europejskich, że racjonalizacja przemysłu powoduje utratę pracy dla części robotników.* Istotnie jest możliwe, że w momencie przeprowadzania reorganizacji część robotników traci zajęcie, ale trzeba pamiętać, że nieuniknionym skutkiem racjonalizacji jest zmniejszenie kosztów utrzymania, wzrost zdolności nabywczej, a więc powiększenie produkcji, dzięki czemu robotnicy, którzy stracili zajęcie, znów je znajdą w rozszerzonych warsztatach pracy.

Amerykanin *Wallace Clark*, dobrze znany w Polsce uczestnik misji Kemmerera, przedstawił technikę wprowadzania naukowej organizacji, zwracając zwłaszcza uwagę na konieczność określania dla każdego uczestnika organizacji zakresu czynności i odpowiedzialności; każdy uczestnik musi posiadać autorytet w zakresie mu powierzonym, każdy też powinien mieć *możność awansu*, stosownie do swoich zdolności.

W kilku referatach podkreślono konieczność należytego uwzględniania przy wprowadzaniu naukowej organizacji *czynnika ludzkiego*.

P. Roderick Olzendam zaznacza, że zasadniczym warunkiem powodzenia nowej organizacji jest istnienie zaufania pomiędzy przedsiębiorcami i robotnikami. Wymaga to znajomości natury ludzkiej i uwzględniania podstawowych potrzeb duchowych robotników. W przedsiębiorstwach amerykańskich oddawna istnieją specjalne oddziały, których zadaniem jest ustalanie i utrzymywanie atmosfery zaufania i zgodnej współpracy przedsiębiorców i robotników. O konieczności tej współpracy mówi też amerykanin *Otto Beyer*, podając szereg warunków, niezbędnych do osiągnięcia harmonji.

Przykład organizacji wielkiego przedsiębiorstwa w myśl powyższych zasad przedstawił amerykanin *Charles H. Hook*, dyrektor generalny zakładu metalurgicznego American Rollnig Mill Company, zatrudniającego 8000 robotników. Duże znaczenie dla utrzymania dobrych stosunków z robotnikami i wzajemnego zaufania zarząd przypisuje *udzielaniu robotnikom jaknajobszerniejszych informacyj dotyczących przedsiębiorstwa.* Jestto między innemi zadaniem oddziału personalnego. W celu pośredniczenia w porozumiewaniu się tego oddziału z robotnikami, istnieje *szereg komitetów, wybieranych corocznie w tajnem głosowaniu przez robotników.* Komitety te nie spełniają jakichkolwiek funcyj administracyjnych, prawnych lub wykonawczych, a stanowią jedynie jakby rurę, przez którą informacje i zawiadomienia zarządu docierają do robotników. Zarząd zwraca baczną uwagę na przydzielanie robotnikom pracy odpowiednio do ich zdolności i do rozwijania tych zdolności drogą szkolenia.

Dr. Crespi podkreśla, że pod względem współdziałania przedsiębiorców z robotnikami Włochy współczesne znajdują się w warunkach sprzyjających zastosowaniu naukowej organizacji, ponieważ są one jedynem państwem, w którem dzięki „Karcie pracy" jest zagwarantowana doskonała harmonja poszczególnych sfer produkujących.

Przeszkody w rozwoju naukowej organizacji w przemyśle przedstawił *p. K. Kinel*, zaznaczając, iż często *największą przeszkodą jest krótkowzroczność przemysłowców.*

Z ogólnych zagadnień teoretycznych, poruszonych w sekcji przemysłowej na uwagę zasługuje próba panny *Terèse Leroy* określenia pojęcia „wydajności" („rendement"), któremu przypisuje się różne znaczenie, co powoduje zamieszanie. P. Leroy *określa wydajność jako stosunek produkcji efektywnej do teoretycznego optimum* i wskazuje sposoby określania tego optimum, opierając się przytem na pracach prof. Adamieckiego. *Prof. Ermański* zastanawia się czy właściwie istnieją naukowe zasady organizacji i stwierdziwszy, że dotychczas ich niema, usiłuje wyprowadzić je z pojęcia skutku użytecznego t. j. stosunku energji otrzymanej w postaci produktu do energji zużytej. Rewelacyjne poglądy p. Ermańskiego nasunęły jednakże duże wątpliwości.

Najobszerniejsza była grupa referatów, dotycząca konkretnych zastosowań naukowej organizacji w poszczególnych gałęziach przemysłu; w tem było 6 referatów polskich: *inż. Rażniewskiego* — o naukowej organizacji w górnictwie, *inż. Tuchołki* — o graficznej analizie przewozu w kopalni, *inż. Skupa* — o organizacji robót przy budowie chodników, *inż. Lisowskiego* — o organizacji robót kotlarskich, *inż. Rytla* — o organizacji Warsz. Sp. Akc. Budowy Parowozów i *inż. Kucharzewskiego* — o kontroli robót podziemnych w kopalniach.

Niezmiernie interesujące były referaty o organizacji szeregu przedsiębiorstw włoskich, m. in. fabryki samochodów Fiat, fabryki włókienniczej „Fratelli Bosio", fabryki wina „Francesco Cinzano" w Turynie. Niektóre referaty były połączone z pokazami kinematograficznymi.

Z zakresu *psychotechniki* na kongresie poruszono szereg ciekawych zagadnień. Na uwagę zasługują referaty: *Raffaele Cormio* o wykresach biotipologicznych według Pende'go, pozwalających otrzymać w prosty sposób dość dokładną charakterystykę przydatności pracownika; *dr. P. Sollier i J. Drabs* o pożytku wynikającym ze stosowania metod psychotechnicznych i rezultatach osiągniętych dzięki nim w jednem z wielkich przedsiębiorstw belgijskich. Następnie *L. J. O'Rourke* przedstawił warunki, przy których badania psychotechniczne mogą oddać przedsiębiorstwu istotne usługi: podkreślił, że przy doborze personelu należy obejmować całość przedsiębiorstwa i mieć na uwadze ogół czynników, związanych z poszczególnymi rodzajami pracy. Nie należy powierzać tych badań ludziom niedostatecznie doświadczonym. *J. Mallart* mówił o konieczności uwzględniania przy doborze pracowników zdolności unikania nieszczęśliwych wypadków przy pracy.

Normalizacja była traktowana jedynie ogólnie w związku z zagadnieniami organizacyjnemi. *A. Castellano* zwalczał uprzedzenie panujące w niektórych sferach przemysłowców, jakoby normalizacja wprowadzać miała zamęt w istniejącym przemyśle; przytem jako jeden z warunków, aby wprowadzenie normalizacji nie wywołało wstrząsu produkcji, prelegent przytacza konieczność posiadania przez fabryki należycie uporządkowanych detalicznych rysunków wszystkich elementów wyrabianych przedmiotów. Włoski Komitet Generalny dla standardyzacji przemysłu mechanicznego (U. N. I. M.) przedstawił referat, wyjaśniający znaczenie standardyzacji i jej postęp w poszczególnych państwach.

Stosunkowo obszernie omawiano sprawy *organizacji nauczania* wogóle, *kształcenia zawodowego*, a w szczególności *nauczania organizacji pracy*. P. de Vuyst zwraca uwagę na niedoskonałość obecnych metod nauczania i podnosi znaczenie wychowania domowego i wpływu rodziców na moralny i intelektualny rozwój dzieci; od tego wychowania początkowego zależy w znacznej mierze ich późniejszy rozwój; stąd doniosła konieczność należytego przygotowania rodziców do trudnej roli wychowawców. Co się tyczy wychowania szkolnego, to referat podkreśla, *że szkoła powinna przedewszystkiem przygotować do życia.* Szkoła obecna nie uwzględnia dostatecznie tego postulatu, przeciążając młodzież naukami teoretycznemi, a pomijając nauki związane ściśle z życiem. O nauczaniu organizacji w St. Zjedn. mówił amerykanin L. W. Wallace; R. M. Hudson zaznajomił słuchaczy z „Tygodniami Organizacji", które są urządzane corocznie od r. 1922 w St. Zjedn. i mają za zadanie propagowanie racjonalnej organizacji zapomocą odczytów i pokazów. Dr. P. Sollier przedstawił stan nauczania organizacji w Belgji. Na podkreślenie zasługuje założenie w Brukseli *„Szkoły ergologji"*, gdzie istnieje możność studjowania wszystkich zagadnień, związanych z pracą, w szczególności naukowej jej organizacji.

(dok. nast.)

Inż. Jan Oberfeld.

Powiedz znajomym

że **„PRAWDĘ"** można zamówić **w każdym urzędzie pocztowym**

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać **„PRAWDĘ"**

Krótkie wiadomości gospodarcze

Z Pragi donoszą: W czechosłowackich sferach gospodarczych panuje żywe dążenie do spowodowania rewizji traktatu handlowego z Francją. Strona bierna czechosłowackiego bilansu handlowego z Francją wynosiła już w roku ubiegłym 424 miljony koron czeskich i prawdopodobnie w bieżącym roku będzie jeszcze większą, gdyż już w pierwszem półroczu wynosiła 260 miljonów. Pierwotny bilans handlowy Czechosłowacji w stosunku do Francji był aktywny. Możliwości eksportu francuskiego do Czechosłowacji od czasu zawarcia traktatu czechosłowacko-francuskiego w roku 1923, który w rok później został uzupełniony, znacznie się poprawiły wskutek innych czechosłowackich traktatów, gdyż czechosłowacko - francuski traktat handlowy udzielał Francji ogólnie klauzuli największego uprzywilejowania, nadto ulg celnych na około 1/5 czechosłowackich pozycyj taryfowych. Francja korzysta dzisiaj ze wszystkich czechosłowackich stawek umownych, które obejmują blisko połowę wszystkich pozycyj. Dla czechosłowackiego eksportu do Francji w ciągu ostatnich lat nie nastąpiło polepszenie, a raczej pogorszenie sytuacji (francuskie podwyżki cła). Po pertraktacjach rewizyjnych, nad któremi obecnie bawiący w Pradze francuski minister handlu Bokanowski rozpoczął preliminarja, oczekują z czechosłowackiej strony wyrównania różnicy sytuacji czechosłowackiego i francuskiego eksportu.

* * *

Biskupstwo warmińskie (Prusy Wschodnie) zaciągnęło w Holandji 7-procentową hipoteczną pożyczkę obligacyjną w wysokości 600,000 guldenów hol. Kurs emisyjny wynosi 96.¾ proc.

* * *

W sierpniu bież. roku Stany Zjednoczone eksportowały towarów bawełnianych ogólnej wartości 11,700,000 dolarów. Import towarów bawełn. wynosił ogółem 9.660.000 dolarów.

* * *

Według zawiadomienia Rosyjskiego Urzędu Handlowego, rosyjski syndykat tekstylny postanowił pokryć w Australji 70 procent zapotrzebowania wełny dla fabryk sowieckich. Reprezentant syndykatu bawi obecnie w Sydney, skąd rzekomo już przeszło 17,000 bel wełny wysłano do Rosji.

Czechosłowacja, która dotychczas, mimo zupełnej stałości waluty jeszcze ciągle zasadniczo trzymała się reglamentacji dewiz, obecnie zdąża do ostrej odbudowy ograniczeń. W niedalekiej przyszłości Bank Narodowy zwolnił od reglamentacji wywóz czechosłowackich banknotów i monet oraz czeków, weksli i akredytyw. Również wywóz krajow. i zagranicznych papierów wartościowych w przyszłości nie będzie ulegał ograniczeniu. Banki będą przydzielały obecnie środki płatnicze do równowartości 50,000 koron czeskich (dotychczas 20,000 kor.) bez zezwolenia specjalnego, względnie będą mogły do tej kwoty swobodnie przeprowadzać wypłaty na zagranicę w obcej walucie. Granica, do której będzie można udzielać kredytów w czeskich koronach obcokrajowcom bez specjalnego zezwolenia Banku Narodowego, będzie podniesiona z 250,000 koron czeskich na 1,000,000 koron czeskich.

* * *

Jak z Londynu donoszą, kilka fabryk maszyn tekstylnych w Lancashire otrzymało właśnie zamówienie wszechrosyjskiego syndykatu tekstylnego, wartości około 500,000 funt. szterl. Jak dalece wykonanie tych zleceń polega na udzielaniu dłuższych kredytów — nie jest wiadomem. Oceniają, że wszystkie zamówienia rosyjskie na maszyny tekstylne w Anglji, które dotychczas jeszcze nie zostały wykonane, wynoszą około 2 milj. funt. szterl.

* * *

Według „Ceramic Industry", firma W. T. Rawleigh — największa fabryka świata szkła dętego, wyszła z najmniejszych zaczątków. Obecnie roczna jej produkcja wynosi okrągło 12,000,000 flaszek, które wyrabia się na 3-ch automatycznych maszynach o wydajności 50—75 flaszek na minutę. Zarówno przy wyładowaniu, magazynowaniu i rozdzielaniu materjałów surowych, jak i przy sporządzaniu mieszaniny, przy napełnianiu pieców szmelcowych i chłodzących, używa się wyłącznie maszynowego i automatycznego sposobu pracy.

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja walutowa w okresie sprawozdawczym, zasadniczym zmianom nie uległa. Złoty utrzymywał się na giełdach zagranicznych na mocnym stabilizowanym poziomie. Obroty dewizami i walutą polską były szczególnie wielkie na giełdach berlińskiej i londyńskiej wskutek licznych transakcyj handlowych, przeprowadzanych między Polską a wspomnianemi krajami.

Na prywatnym rynku wewnętrznym utrzymywały się dolary na poziomie 8,91¾, przy bardzo małem zainteresowaniu.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił przeciętnie 350 do 400 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał wyłącznie Bank Polski. Dopływ walut i dewiz do instytucji emisyjnej, był w dalszym ciągu znaczny. Przyczyniły się do tego po części zakupy, dokonane przez instytucję emisyjną w Banku Gospodarstwa Krajowego, po części dość znaczny skup dolarów na rynku wewnętrznym, wreszcie zwiększenie się dopływu walut z eksportu.

Podczas, gdy dnia 1 maja 1926 r. zapasy kruszcu i walut obcych w Banku Polskim wynosiły 124,1 milj. złotych w złocie, wyrażały się one dn. 20 września br. kwotą 399,9 milj. zł. w złocie, zwiększyły się więc w ciągu półtora roku przeszło trzykrotnie. Pomimo, że w tym samym czasie wzrósł obieg banknotów z 392,9 do 778,4 milj. zł., podniosło się pokrycie tego obiegu w kruszcu i walutach z 33,27 na 52.59 proc.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym oficjalnie nadal 8,91, dewizy na New Jork 8,93. Bank Polski płacił za dolary 8,89 do 8,88, za dewizy 8,91. Tranzakcje kablem na New Jork przeprowadzano na 8,95. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3¼, przy zamianie czeków na kabel 2 pro mille.

W grupie dewiz europejskich wykazał bardzo mocną tendencję Londyn, który w ostatnich dniach osiągnął na rynku wszechświatowym w stosunku do wszystkich walut silną zwyżkę. Zapas złota Banku Angielskiego wynosił dnia 23-go września r. b. 150,436,015 funt. szterl. a obieg banknotów wyrażał się sumą 135,628,870 funtów szterl. Zyski osiągnięte przez Bank Angielski w pierwszem półroczu 1927 r. wynoszą 696,633 funt. szterl. Dywidenda wyznaczona została w wysokości 6 proc. Główniejsze rachunki innych wielkich banków emisyjnych przedstawiały się dnia 23 września b. r. następująco: Federal Reserve Bank St. Zjedn. A. P. (w tysiącach dol.) zapas złota 2,994,200, wkłady 2,362,700, obieg banknotów 1,700,520 Bank Francuski (w tysiącach fran.) złoto w kasie 3,681,513 zagranicą 1,864,321, weksle w portfelu 1,241,980, pożyczki na rzecz państwa 24,400,000, pożyczki na rzecz państw obcych 5,805,000, wkłady prywat. 10,675,136, obieg banknotów 53,772,970, Bank Rzeszy Niemieckiej (w tysiącach marek) zapas złota 1,852,246, zapas dewiz wysokocennych 153,006, portfel wekslowy 2,235,681, obieg biletów 3,547,642.

Tranzakcje dewizą na Berlin przeprowadzano w okresie sprawozdawczym na 213,15 do 213,10, na Gdańsk na 173,65. Bardzo silną zwyżkę osiągnęły czerwońce sowieckie, które w przeciągu dwuch tygodni podniosły się z 3,15 na 4.15 dolarów. Obroty jednak czerwońcami były na naszym rynku stosunkowo małe, ponieważ spekulanci prywatni, którzy dotychczas przeprowadzali niemi zwykle liczne tranzakcje, wstrzymywali się z zakupami, bojąc się z powodu szybkiego wzrostu kursu, ewentualnych strat.

Ruble złote notowano oficjalnie i prywatnie 4,73 i pół, — 4,72 i pół — 4,73. Kurs ostatni odpowiada przy parytecie 53,05 stosunkowi 8,91¾ za 1 dolar. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił nadal 172,30 a gram czystego złota 5,9351.

Na giełdzie akcyjnej panowała pod wpływem wiadomości o bliskiej finalizacji pertraktacyj w sprawie pożyczki amerykańskiej oraz wskutek silnego stanowiska rządu wobec żądań bankierów zagranicznych — początkowo tendencja wybitnie zwyżkowa. Pod wpływem wielkich zakupów, dokonywanych przez banki i kulisę osiągnęły główniejsze papiery poważny wzrost kursów. W środku tygodnia nastąpiła przejściowa realizacja, powodująca lekkie osłabienie, jednakże ogólny nastrój pozostał nadal mocny, o czem świadczą liczne tranzakcje terminowe, dokonywane przy kursach zwyżkowych.

Obroty były początkowo duże, natomiast w środku tygodnia w związku z świętami żydowskiemi zmalały. Gros tranzakcyj przypadało na kulisę oraz banki, grające na własny rachunek. Publiczność nauczona doświadczeniem strat dawnych i ostatnich, t. j. z czerwca b. r. odnosiła się do gry giełdowej niechętnie i zleceń nie dawała. Brak było również zamówień ze strony klijentów zagranicznych.

Największem zainteresowaniem cieszyły się: Bank Polski, który według opinji sfer giełdowych po podwyższeniu kapitału o 50 proc. (co nastąpić ma po uzyskaniu pożyczki zagranicznej) podnieść się może łatwo na 170 do 180 zł., następnie „Starachowice", obecnie najpopularniejszy papier spekulacyjny oraz akcje Warszawskiego Tow. Kopalń Węgla, któremi przeprowadzano w szczególności liczne tranzakcje terminowe. Pożyczki państwowe naogół większych zmian nie wykazały. Nieco większym fluktuacjom podlegały 6 proc. Poż. Dolarowa i 5 proc. Poż. premjowa dolarowa.

Listy zastawne miały tendencję niejednolitą, przeważnie zwyżkową.

Pożyczki polskie osiągnęły na rynku nowojorskim dalszą zwyżkę. Ostatnio notowano 6 proc. Poż. Dolarową z 1920 r. 85 dolarów, a 8 proc. Poż. Dillona z 1925 roku 100 i pół dolara.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 22-go do 28-go września
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 40.53)

	22. IX.	28. IX.
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	11.50	—12
Middling na termin	11.10	—11.48

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32"	17½	17¾
Egipska 60"	30	30

WEŁNA:	szyl.	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt	ang. 50	51
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt	ang. 42	43
Crossbread przedni za funt	ang. 41	41
Crossbread średni za funt	ang. 30	30

Ożywienie cechowało przetargi, a ceny, które poczęły zwyżkować przeciętnie o 1 p. za funt za crossbread zamorskiego pochodzenia, taką samą zwyżkę osiągnęły za australijskie merino i za angielską wełnę. Na ogół konjunktura korzystna.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang
Przednie merino 70"	53	53
Dobre merino 64"	50	50
Cienkie Crossbread	36	37

Interesanci, którzy pozostają w kontakcie z publicznością, opierają się silnie przeciw podwyżce topsów, ale nie ulega wątpliwości, że tendencja zwyżkowa pozostaje w związku ze zwyżką cen za wełnę.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gat. za tonnę	34	32

Juta starych zbiorów osiągnęła za pierwszorzędne gatunki £ 38, stare zbiory sprzedają po £ 32, za dobre gatunki, za gorsze po £ 28.10. W Kalkucie cena spadła o 5 proc.

MĄKA:	szyl.	ang.
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22	21.9

Aczkolwiek ceny z 21 września dostosowane były do ogólnej sytuacji jesiennej, zamiar piekarzy wypiekania chleba po 9 p. za bochenek spowodował młynarzy do obniżenia ceny mąki o 3 p. za worek. Sprzedaż jest dobra, ale zapasy są duże.

ZBOŻE:	szyl.	ang.
jęczmień za centnar angielski	12	11.9
owies za centnar angielski	10	9.9

Jęczmień na rynku mocny, a cena popłaca. Nowy owies sprzedaje się dobrze, aczkolwiek pierwsze okazy ucierpiały z powodu niepogody.

RYŻ:	funty	ang.
Karolina za tonnę	38	37.10
Burma za tonnę	15.15	15.05

Indyjski, hiszpański i japoński ryż utrzymują się w cenie, ale amerykański, jawański i burmeński są nieco słabsze.

JAJA:	szyl.	ang.
za wielką setkę (120 sztuk)		

CUKIER BURAKOWY:	szyl.	ang.
kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Zapas cukru nie jest mniejszy niż był w ubiegłym roku, natomiast wynosi mniej niż przed wojną. Wielka produkcja krajowa wpływa na zniżkę.

ŻELAZO (lane):	szyl.	ang.
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Ceny są niskie jednak stałe; niema widoków na zwyżkę.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	36.05	—36.05
Sztaby za tonnę	27.10	—27.05

Płyty bez zmiany, konjunktura na sztaby osłabiona.

CYNA:	funty	ang.
Standard za tonnę	290	—280

Podaż w roku, kończącym się 31. sierpnia, wynosiła 1400 ton więcej niż popyt, podczas gdy w ubiegłym sezonie wynosiła 6500 ton mniej niż popyt. Mimo tego zapasy nie są zbyt wielkie.

OŁÓW:	funty	ang.
Ołów za tonnę	23½	—23

Produkcja ołowiu w dalszym ciągu bardzo znaczna, popyt jednak słaby, tak że rynek jest niekorzystny dla utrzymujących zapasy.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	
loco	21.50—22.25
grudzień	21.39—22.20
styczeń	21.39—22.06
marzec	21.69—22.36
maj	21.91—22.57

WĘGIEL:

Za tonnę fob	szyl. ang.
najlepszy gruby	19.9—20.3
secunda	19 —19.6
zwyczajny	18.6—19
drobny	14 —14.6
brykiety	23.6—24.6
koks (wedł. jakości)	27.6—42.6

Sytuacja w Walijskiem Zagłębiu była w ciągu tygodnia bardzo niezadowalająca. Ostatnio ujawniła się lekka ekspansja na rynku, która rokowała nadzieje, że długo oczekiwana poprawa niebawem nastąpi. Niestety nadzieje te tymczasowo zawiodły, ponieważ kanadyjscy eksporterzy pszenicy, ażeby możliwie dużo zboża wysłać przed zimą, a więc przed zamknięciem żeglugi na rzece św. Wawrzyńca, zajęli wszystkie statki, które mogli osiągnąć. Kanadyjczycy ofiarowali korzystniejsze stawki przewoźne, niż walijscy eksporterzy węgla skłonni byli zapłacić, a nadto statki, wynajęte przez Kanadę, miały balast dostateczny dla przejazdu przez Atlantyk, podczas gdy eksporterzy walijscy nie mogli otrzymać tonażu powrotnego z powodu wysokich stawek. Eksporterzy zalegają z dostawami, ale wstrzymują zamówienia możliwie długo, gdyż przyjęli na zasadzie stawek przewoźnych niższych niż obecne, tak, że widoki jakiegokolwiek zysku zanikają.

Statki, które poszły do Kanady po zboże będą za ok. 6 tygodni z powrotem, a w międzyczasie usiłowania eksporterów węglowych idą w tym kierunku, ażeby przetrwać ten okres przy najmniejszym nakładzie pieniężnym. W tym celu używają do przewozu mniejszych statków, które zazwyczaj używane są w relacjach na Bałtyku i wybrzeżach francuskich i hiszpańskich. I tak ruch w walijskich portach węglowych był w ostatnim tygodniu słabszy, niż w całym okresie po skończeniu strajku górników.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Ceny w tygodniu sprawozdawczym wykazały zwyżkę, po części dzięki temu, że stan łuszczenia na dzień 15 września był mniejszy, niż oczekiwano, po części z powodu naturalnie silnie nastrojonego rynku, a po części z powodu obaw, co do wczesnego nastania mrozów w zachodnim rejonie oraz ciągłych deszczów w Texas i Oklahoma. Sprawozdania o stanie łuszczenia podają cyfrę 3,506,000 bel wobec 2,511.000 bel w tym samym okresie przeszłego roku i 4,282,000 bel w sezonie 1925—1926. Raporty meteorologiczne wykazują przedwczesne nastanie niskiej temperatury w całym rejonie oraz mrozów w niektórych częściach Texas i Oklahoma. Najbardziej zagrożoną okolicą jest południowowschodnie Texas, co jest bardzo niekorzystnem, ponieważ z powodu wczesnej posuchy zbiory w tej części mogą nastąpić bardzo późno. Spodziewano się, że późne nastanie mrozów poprawi zbiory. Jeżeli zaś mrozy wcześnie nastąpią, możliwość ta jest wykluczona. W każdym razie ciągle trwające zimne deszcze wyrządzają wielką szkodę. Sprawozdania, nadchodzące stale, donoszą, że wynik zbiorów będzie tak niekorzystny, jak się zapowiada, a sprawozdania te nadchodzą prawie ze wszystkich okolic. Niekorzystne stosunki atmosferyczne, zwłaszcza wilgoć w ciągu miesiąca sierpnia, tak przyczyniły się do rozprzestrzenienia owadów w rejonie bawełny, że nawet lepsze pogody we wrześniu nie mogą szkody wyrównać. Przeciętnie data nastania mrozów w rejonie bawełny przypada na czas między 7—14 listopada, tak, że mróz w najbliższych dniach byłby nadzwyczajnie wczesny i zjawiskiem wprost rekordowem.

Ilość bawełny, zakupionej przez przędzalników świata, jest nadal wyższą, niż w roku ubiegłym. Nadwyżka ta wynosiła w ostatnim tygodniu 309,000 bel wobec 282.000 bel tego samego tygodnia ostatniego sezonu. Wygląda tak, jak gdyby następne sprawozdanie Oficjalnego Biura wykazywało jeszcze niższą cyfrę, niż obecną, która wynosiła 12,692,000 bel. W Manchesterze popyt na towar jest dobry, ale wahania na rynku bawełny nie ożywiają interesu. O ogólnej sytuacji w Lancashire nie można powiedzieć, by się poprawiła.

M. S.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA.

Rządowe instytucje — a Powszechna Wystawa Krajowa.

Monopole wystąpią wspaniale.

Już dzisiaj można powiedzieć, że udział przedsiębiorstw rządowych stanowić będzie nadzwyczajną atrakcję w ogólnym pokazie naszej wytwórczości, jakim stanie się niewątpliwie Powszechna Wystawa Krajowa.

Monopol tytoniowy — np. przygotowuje dział swój wspaniale. Na czele prac organizacyjnych stanie — według otrzymanych wiadomości — p. Krzyżanowski, który posiada znakomite przygotowanie w kierunku urządzania wystaw: prowadził bowiem tego rodzaju prace swego czasu z wielkim sukcesem w dawnej Rosji. Najprawdopodobniej wystąpią razem monopole: tytoniowy, spirytusowy i solny z własnymi pawilonami — co uważać należy za koncepcję niezmiernie korzystną.

Monopol tytoniowy wystawi w pierwszym rzędzie całą fabrykę papierosów, która w oczach widza będzie demonstrować całą produkcję, we wszystkich jej fazach, począwszy od krajania surowego tytoniu, aż do odbierania z maszyn gotowego już towaru w opakowaniu, który widzowie mogą nabywać po cenach normalnych.

Zostaną przy tem zademonstrowane maszyny najróżniejszego typu, a kilku ludzi stale pracujących na oczach widzów najlepiej objaśni ich konstrukcję.

Dalej: Monopol tytoniowy chce również pokazać całkowitą plantację tytoniu. Istnieją dwa projekty: albo zostanie zbudowana w tym celu specjalna oranżerja, gdzie rośliny rosnąć będą w doniczkach — albo, co byłoby lepiej — pawilon Monopolu otoczony będzie polem, uprawionem pod tytoń, a przedstawiającem zwłaszcza w sierpniu i wrześniu — efektowny widok.

Pozatem Monopol tytoniowy pokaże dużych rozmiarów model największego w Europie magazynu dla surowego tytoniu, który w tych czasach buduje się w Radomiu. Model ten ma zawierać w swem wnętrzu miniaturowe urządzenia wind, maszyn etc., które przy naciśnięciu na guzik elektryczny przed widzem zaczną sprawnie funkcjonować.

Dla mas zwiedzających będzie to niezawodnie dużą atrakcją. Istnieje również projekt ujawnienia systemu, za pomocą którego odtruwa się tytoń. Obecnie Monopol pracuje właśnie nad wyborem jednej z kilku już istniejących metod.

Jak widać, około PWK krzątą się także Rząd z dużą energją.

Wieża Eiffel na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Ma Paryż swoją wieżę Eiffel — do której jest — mimo krytyk — bardzo przywiązany; mieć będzie Poznań swoją Wystawową Wieżę Obserwacyjną. Jest ona pomyślana jako obelisk o 70 m. wysokości, z windą osobową, z balkonem na szczycie, oświetleniem efektownem etc. Wieża ta, jako impreza dochodowa może być wyzyskaną przez zainteresowane firmy budowlane, a wzniesioną zostanie wspólnym kosztem tylu a tylu przedsiębiorstw, rozumiejących wartość reklamy.

Wszakże codzienne wspaniałe oświetlenie Eiffla, strugami gwiazd i blaskiem stu słońc olśniewających Paryż jest niczem innem — jak formą reklamy Citroen'owskich samochodów.

Avis aux lecteurs...

Kurs przeciwalkoholowy

Alkoholizm jest chorobą najbardziej rozpowszechnioną, a jednocześnie i najlekkomyślniej traktowaną nietylko przez tych, którzy stali się jego ofiarami, ale i przez ich bliższe i dalsze otoczenie. Z klęską alkoholizmu, rujnującego zdrowie fizyczne i moralne narodu, rujnującego jego dobrobyt, zapełniającego swemi ofiarami więzienia i przytułki, zwyradniającego rasę — walczyć należy jak z innemi klęskami społecznemi: gruźlicą, chorobami wenerycznemi i t. p. przez dokładne poznanie wroga, skutków jego oddziaływania oraz metod walki.

Państwowa Szkoła Higjeny w porozumieniu z Polskim Towarzystwem Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość", organizuje w listopadzie r. b. II-gi cykl wykładów ujmujących z punktu widzenia lekarsko - społecznego współczesną wiedzę o alkoholiźmie i jego zwalczaniu.

W wykładach będą szczegółowo rozważane: napoje wyskokowe w gospodarstwie narodowem, fizjologiczne oddziaływanie alkoholu na organizm ludzki, wpływ alkoholu na stosunki społeczne i na zdrowotność publiczną oraz systemy walki z alkoholizmem i jego zwalczanie na ziemiach polskich.

Kurs trwać będzie od dnia 8-go listopada r. b. do dnia 14 listopada włącznie. Wykłady odbywać się będą codziennie od 9—1 w poł. i od 5—7 wiecz. w gmachu Państwowej Szkoły Higjeny. Wpisowe na wykłady wynosi 5 złp. Zapisy trwają do dnia 7-go listopada r. b.

Wszelkich wyjaśnień w sprawach kursu udziela i przyjmuje zapisy codziennie Sekretarjat kursu — Państwowa Szkoła Higjeny (Chocimska 24, telefon 104-81) od 1—3 po południu.

Kobiety,
które były przeznaczeniem

Przysłowiowe „Cherchez la femme", którego używa się dzisiaj w znaczeniu ironicznem, posiada, tak jak wiele podobnych prawd powszednich, głęboką myśl i znaczenie. Znaczy to, że sprężyną działalności męskiej jest kobieta, względnie to, co „wiecznie kobiecem' nazywamy. A ta możność wywierania wpływu na silny rodzaj męski stanowi źródło siły, władzy i dumy kobiety. Jednakże skutki wpływu kobiecego mogą być różne: może on obudzić i rozwinąć najlepsze zalety i najświetniejsze przymioty mężczyzny, może też wyciągnąć na światło dzienne zarodki najgorszych skłonności i stać się przyczyną nieszczęść i katastrof.

Historja zapisała wiele przykładów dobrego i złego wpływu kobiet na mężczyzn i na charaktery męskie, a mężczyzn, w których życiu kobieta odegrała złą lub dobrą rolę są legjony. Najbardziej interesujące są jednak te wypadki, w których jedna i druga strona, t. j. mężczyzna jak i kobieta reprezentowani byli przez jednostki wybitne, przez jednostki, które wzniosły się ponad przeciętny poziom współczesny i zarysowały się jako indywidualności.

Jeśli chcemy cofnąć się do starożytności, to przedewszystkiem zacząć należy od **Heleny greczynki,** dzięki której wybuchła wojna trojańska. Potężna epopea, którą fantazja poetycka dookoła tego starożytnego ideału piękności kobiecej stworzyła, stała się niejako symbolem potęgi pięknej kobiety.

Tragicznym dokumentem skutków zależności mężczyzny w dziedzinie polityki i rzemiosła wojennego od wpływów uczuciowych jest historja Antoniusza i **Kleopatry**. Pięćdziesięcioletniego, opanowanego i chłodnego Juljusza Cezara nie potrafiła podbić młodziutka i po dziecięcemu naiwna — jak chce Shaw — Kleopatra — zapaleniec Antoniusz, miękki przytem i uczuciowy, stał się ofiarą kobiety, wyrafinowanej już, żądnej władzy i potęgi i uległ jej do tego stopnia, że w bitwie, pod Actium, zapowiadającej się dla niego na początku szczęśliwie, stracił zupełnie głowę i przez to przypieczętował nietylko swój, ale także i całego państwa los.

Związki miłosne z podkładem politycznym niezawsze są przyczyną nieszczęść. Przypomnimy tutaj historję **Loli Montez.** Właściwe jej nazwisko było Marja Gilbert. Ojcem jej był kapitan angielskiej armji a matką jakaś kreolka. Po burzliwej młodości, w czasie której przebiegła, a raczej przetańczyła prawie cały świat, zjawiła się w roku 1846 w Monachjum i zawojowała zupełnie siedemdziesięcioletniego podówczas króla bawarskiego. Z początku wywierała pożyteczny i dobroczynny wpływ na swego królewskiego kochanka. Dzięki niej obalony został reakcyjny gabinet Abla, który jak zmora ciążył nietylko nad narodem bawarskim, ale także i nad domem królewskim. Dopiero później, gdy oficjalnie zajęła stanowisko „metresy królewskiej", zaczęła zachowywać się wyzywająco i co najważniejsza, na prawo i lewo robić długi, oświadczając krótko swoim wierzycielom: „Mój Ludwiczek wszystko wam zapłaci!" A Ludwiczek był tak zakochany, że nietylko płacił, ale publicznie się ośmieszał, potulnie spełniając każdy kaprys rozbrykanej Loli. Ale może i to byłoby uszło, gdyby Lola nie wtrącała swoich trzech groszy do czynnej polityki państwowej i nie zaczęła odgrywać decydującej a nieodpowiedzialnej roli za kulisami spraw państwowych. Tego nie znieśli nawet potulni bawarczycy i pewnego dnia wykurzyli z miasta i zakochanego króla i awanturniczą jego kochankę.

Gdy już jesteśmy przy kobietach „politycznych", wspomnijmy jeszcze o kobiecie, która przez całe swoje życie tylko szlachetny i dobroczynny wpływ wywierała. Była nią **Madame Tallien,** jedna z najpiękniejszych kobiet swojej epoki, jedna z „trzech gracyj dyrektorjatu". Pozostałe dwie to Józefina Beauharnais i Madame Recamier. Kobiecie tej, jako żonie deputowanego partji górali, Jean Lamberta Tallien, który w tym charakterze brał czynny udział w obaleniu Robespierre'a, przypadła w najkrwawszym okresie rewolucji francuskiej rola anioła opiekuna i orędowniczki wielu przeznaczonych na śmierć i zagładę. Dzięki wpływowi, jaki wywierała na swego męża, który świata poza nią nie widział, mogła uchylić niejeden wyrok śmierci. W zupełności też zasłużyła sobie na przydomek „naszej dobrej pani", nadany jej przez najnieszczęśliwszych.

Nieprzezwyciężony jest urok wspaniałej kobiecej piękności. **Emma Lyons,** kolejno niańka, pokojówka, kelnerka, modelka, poznała w Neapolu słynnego ambasadora angielskiego lorda **Hamiltona.** Została jego kochanką a następnie żoną. Goethe tak pisze o tej kobiecie: „Lord Hamilton, dyplomata i wielbiciel sztuk pięknych, posiadał wrodzone i wysoko rozwinięte poczucie piękna. Przewędrował wszystkie królestwa stworzenia i sztuki i zatrzymał się przed kobietą, najcudowniejszem i najdoskonalszem dziełem Wielkiego Mistrza". Goethe poznał lorda i jego piękną żonę w czasie swego pobytu w Neapolu i potwierdza, że Hamilton nie omijał żadnej sposobności, aby nie pokazać swoim gościom żony i nie podkreślić wobec nich wszystkich zalet jej przepięknego ciała. W tym celu Lady Hamilton musiała przywdziewać specjalne stroje i draperje i pokazywać się na podjum, urządzonem jak scena i dającem się z różnych stron oświetlać. Hamilton uważał Emmę za najszlachetniejszy przedmiot swoich zbiorów, za najcenniejszą perłę wśród posiadanych dzieł sztuki. Poza uczuciem, jakiem darzy każdy miłośnik sztuki swoje zbiory, Hamilton nie żywił dla swej żony żadnego innego uczucia. Emma miała stać się przeznaczeniem innego człowieka. Był nim **Lord Nelson.** Bohater mórz, najwybitniejszy admirał angielskiej floty wojennej, nie oparł się urokowi tej nadziemsko pięknej kobiety. A Emma także wolała silnego, opromienionego sławą bohaterską Nelsona, niż spokojnego estetę Hamiltona. Przez swoje dobre stosunki z królową Karoliną neapolską dopomogła Nelsonowi do wyekwipowania jego floty, dzięki czemu mógł on odnieść zwycięstwo pod Abukir, które nazwał jej zwycięstwem. Od tego czasu los Nelsona splótł się nierozerwalnie z losem Emmy. Małżeństwo jej z Hamiltonem istniało nadal, ale Hamilton stał się tym trzecim i jak wierny pies towarzyszył im w ich podróżach i zabawach. Zmarł w roku 1803, oparłszy głowę na piersi Nelsona i złożywszy swoją prawą rękę w rękę Emmy. Nelson padł 21 października 1805 roku pod Trafalgarem. Emma żyła jeszcze dziesięć lat i zmarła w Calais w nędzy, tak jak z nędzy wyszła, aby przez krótki czas błyszczeć wspaniałem światłem meteoru na szczytach sławy i powodzenia, aby nazwisko swoje związać z wielkiemi wypadkami i postaciami historycznemi.

Stosunek Nelsona z Lady Hamilton przypomina nam inny, podobny stosunek innego bohatera wojennego tej samej epoki do kobiety przez niektórych podziwianej a przez innych znowu najgwałtowniej potępianej. Mamy na myśli stosunek księcia Ludwika Ferdynanda z piękną **Pauliną Wiesel.** I tutaj jest trójkąt. Dwudziestoletnia Paulina Cesar, córka tajnego radcy, berlinczyka Cesara, wyszła zamąż za radcę wojskowego Wiesela, dziwaka i oryginała, człowieka o wielkich zdolnościach i ciętym dowcipie, ale mizantropa, który z szatańskim cynizmem tolerował, a nawet ułatwiał miłostki swojej żony. Pani Wiesel posiadała błyszczącą urodę, urodę bogini z Olimpu, ale bez dumy i za rozumiałości olimpijskiej. Usposobienie jej było proste, sympatyczne i dziecięco naiwne. Księcia kochała prawdziwie, dręczyła go wprawdzie często wybuchami zazdrości i złego humoru, ale umiała także zamykać oczy na jego wady.

Najsilniej jednak występuje wpływ kobiety w życiu poetów i artystów. Dzięki spotęgowanej uczuciowości i zaostrzonej zdolności odczuwania wrażeń, stosunek mężczyzny do kobiety nabiera tutaj często akcentów tragicznych. Rola kobiety w życiu i twórczości największych naszych wieszczów: **Mickiewicza i Słowackiego** jest zbyt dobrze znana, abyśmy mieli tutaj powtarzać szczegóły. Zacytujemy kilka przykładów obcych. Niemiecki poeta **Bürger,** opanowany namiętnością nieszczęsną dla siostry swojej żony, żył podwójnem życiem i przez sześć lat przeżył Goethowski dramat „Stella". A gdy po śmierci żony nic już nie stało na drodze do szczęścia, Doretta — „Molly" Bürgera umarła. Strawiła ją złość ludzka, nie szczędząca jej żadnej przykrości, ani żadnej hańby. Jej śmierć sprawiła, że Bürger, oszalały z rozpaczy, w swej twórczości poetyckiej wzbił się na najwyższe szczyty.

Gdyby nie miłość Ryszarda Wagnera do **Matyldy Wesendonck,** która na płomienną namiętność odpowiadała uczuciem serdecznego siostrzanego przywiązania, nie byłoby Tristana i Izoldy.

A Goethe? Większość jego utworów zrodziła się z przeżyć miłosnych. Ale wielką miłością Goethego, miłością, która wywarła decydujący wpływ na całą jego twórczość i przez dziesięć lat panowała nad nim, była miłość do **Szarloty Stein.** Postać tej kobiety pozostanie na zawsze zagadką, tajemniczym sfinksem. Nie pozostał bowiem ani ślad po niej. Wszystkie jej listy, pisane do Goethego, zaginęły. Pewnem jest tylko to, że kobieta ta posiadała zalety, które stały się dla wielkiego jej wielbiciela koniecznością, warunkiem jego życia i twórczości przez dziesięcioletni okres czasu.

Nawet **Byron,** znudzony miłostkami i przychylnością kobiet, nie uniknął swego losu. W Wenecji poznał hrabinę **Teresę Guiccioli,** która potrafiła wzniecić w nim wielką i trwałą namiętność. Hrabina nie odznaczała się ani wyjątkową pięknością, ani wybitniejszą inteligencją, a jednak usidliła poetę na kilka lat, w których przypada najobfitszy okres jego twórczości. Wreszcie jednak porzuca ją. Podróż jego do Grecji tłumaczą przedewszystkiem chęcią uwolnienia się od hrabiny. Nie przeczuwał, że ucieczka ta tragicznie się dla niego zakończy. Skończyła się jego śmiercią.

W. T.

Antoni Czechow

NIEMOWLĘ

Wracając z przechadzki, asesor kolegjalny Migujew przystanął pod słupem telegraficznym i głęboko się zamyślił. Tydzień temu, na tem samem miejscu, czatowała na niego dawna jego służąca i napadła nań z wściekłością:

— „Czekaj tylko, już ja ci bigosu nawarzę! Ja cię nauczę, co to znaczy uwodzić niewinne dziewczyny! Dziecko ci do domu odeślę i do sądu pójdę i twojej żonie wszystko opowiem: I zażądała, aby na jej nazwisko zdeponował w banku pięć tysięcy rubli.

Migujew ciężko westchnął. Potem poszedł do domu i aby nieco jeszcze odpocząć, usiadł na stopniach, wiodących do przedsionku jego letniego domu. Była dziesiąta godzina. Na ulicy i w ogrodach było już pusto. Starsi myśleli już o spaniu, młodzież tylko ciągle jeszcze wałęsała się w niedalekim lasku. Szukając zapałek, Migujew włożył obie ręce do kieszeni i poczuł, że łokciem dotknął czegoś miękkiego, co leżało za nim. Obejrzał się i nagle taki przestrach odmalował się na jego twarzy, jakby zobaczył węża jadowitego. — Tuż pod drzwiami leżał jakiś pakiet. Kształt miał podłużny i zawinięty był w coś, co przy dotknięciu przypominało kołdrę. Na jednym końcu kołdra była lekko otwarta. Migujew ostrożnie wyciągnął rękę w to miejsce i uczuł tam coś ciepłego i wilgotnego. Ze strachu skoczył na nogi i obejrzał się na wszystkie strony, jak zbrodniarz, który zamierza uciec.

Dziecko — dziecko — mamrotał z zaciśniętymi zębami i ściskał pięści. „Tu, tu leży to niemowlę — o Boże!" Ze strachu, wściekłości i wstydu aż pobladł. Co na to powie żona, a co powiedzą koledzy, co powie ekscelencja...? Całe letnisko dowie się o tem! Jedno okno jego domu było otwarte i Migujew słyszał wyraźnie, jak Anna Filipowna nakrywała do stołu. W podwórzu, tuż za furtką, brzdąkał na bałałajce parobek Jermolaj... Trzeba tylko, żeby dzieciak się teraz obudził i zaczął wrzeszczeć... wszystko natychmiast się wykryje.

— „Prędzej, prędzej", — mruczał sam do siebie Migujew, — „póki czas, póki nikt nic jeszcze nie wie... zaniosę go gdziekolwiek bądź, pod pierwsze lepsze drzwi". Jedną ręką podniósł pakiet, wsunął go pod pachę i wyszedł na ulicę, skradając się ostrożnie, cichemi i długiemi krokami, aby nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Asesor kolegjalny niesie niemowlę — myślał — zgubiony będę jeśli mnie ktoś z tą paczką zobaczy. — Tu pod temi drzwiami go zostawię. Nie, tu nie można. Wszystkie okna są otwarte i może ktoś wygląda na ulicę... Gdzie więc? — Zaniosę go do willi kupca Melkina. Kupcy mają pieniądze, może Melkin podziękuje jeszcze za podarek i przyjmie dziecko na wychowanie.

Migujew postanowił zanieść dziecko do willi kupca, chociaż znajdowała się ona na przeciwnym krańcu letniska.

— „Żeby tylko nie zaczęło krzyczeć i żeby mi z kołdry nie wypadło!" — myślał ze strachem asesor kolegjalny... „Czegoś podobnego nie spodziewałem się w życiu. Niosę oto pod pachą żywego człowieka, tak jak teczkę z aktami, żywego człowieka z duszą!"

Gdy Migujew znalazł się na pustej, bocznej uliczce i szedł między niekończącymi się parkanami, w gęstym czarnym cieniu lip, zdawało mu się naraz, że oto ma zamiar uczynić coś strasznego i zbrodniczego.

— „Bo w gruncie rzeczy jest podłością, to co teraz robię" — myślał — „taką podłością, że większą trudno sobie wyobrazić. Zaco i dlaczego rzucamy to nieszczęsne niemowlę od jednych drzwi do drugich? Czy to jego wina, że się urodziło? I co nam złego zrobiło? Trzeba tylko dobrze nad tem się zastanowić. Dlatego ,że ja bryknałem, dziecko będzie musiało pokutować. Podrzucę je Melkinowi, Melkin odda je może do sierocińca a tam... ani jednego uprzejmego słowa, ani odrobiny miłości, ani jednej pieszczoty... Z tamtąd, gdy podrośnie pójdzie chłopak do szewca na naukę, nauczy się pić, przeklinać, może będzie głodował... Tak do szewca... a przecież to syn asesora kolegjalnego! Moja krew!

Migujew wyszedł z cienia lip i szedł teraz szeroką, otwartą szosą, zalaną światłem księżycowem. Rozwinął kołdrę i zaczął przyglądać się niemowlęciu.

— „Śpi", szeptał — „nosek ma zupełnie podobny do mojego — taki sam garb jak u ojca... Śpi sobie spokojnie i ani nie przeczuwa, że rodzony ojciec mu się przypatruje. Wybacz mi kochany robaczku!"

Asesor kolegjalny poczuł wilgoć w oczach. Zawinął dziecko, wziął je znowu pod pachę i poszedł dalej. Przez całą drogę roiło mu się w głowie od różnych kwestyj społecznych a w piersiach budziło się sumienie.

— „Gdybym był uczciwym i porządnym człowiekiem" — mówił sam do siebie — „to poszedłbym z niemowlęciem do Anny Filipownej, upadłbym przed nią na kolana i powiedziałbym: „Przebacz mi, zgrzeszyłem! Potęp mnie, ale niechaj niewinne dziecko nie idzie na marne! Nie mamy dzieci, weźmy je za swoje". Anna Filipowna jest dobrą niewiastą. Napewno zgodziłaby się na to i moje dziecko byłoby przy mnie. Ach!"

Doszedł do domu Melkina i przystanął. Potem — jakby się zdecydował — położył dziecko na stopnie ganku. „Przebacz mi kochany robaczku, przebacz!" — wyszeptał.

I już miał odejść. Nagle jednak odchrząknął kategorycznie i głośno prawie powiedział: „Niechaj ludzie mówią, co im się tylko podoba, biorę dziecko do domu!"

Zabrał dziecko pod pachę i szybko oddalił się ku domowi. „Niech mówią, co tylko chcą" — powtórzył jeszcze — pójdę prosto do żony, padnę na kolana i powiem: „Anno Filipowno!" — Ona przecież jest taka dobra, że mnie zrozumie. Jeśli to jest chłopiec, to damy mu na imię Włodzimierz i będziemy mieli z niego pociechę na starość".

Uczynił tak jak postanowił. — Płacząc prawie ze wstydu i strachu, ledwie żywy ze wzruszenia, pełen nadziei i z uczuciem jakiegoś nieokreślonego entuzjazmu wszedł do swego domu, podszedł do żony i upadł przed nią na kolana:

— „Anno Filipowno!" wykrzyknął, szlochając i położył zawiniątko z dzieckiem na ziemi pod nogami żony. „Zgrzeszyłem, to dziecko jest mojem dzieckiem. Przypominasz sobie naszą dawniejszą służącą, Agnieszkę. — Jakiś djabeł mnie opętał". I nie mogąc sobie już dać rady ze wstydu i strachu, zerwał się i pędem wybiegł przed dom. — „Pozostanę tak długo na dworze, aż mnie sama zawoła" — powiedział do siebie — „niech najpierw się uspokoi!"

Parobek Jermolaj przeszedł z bałałajką obok niego. Po minucie Jermolaj przeszedł znowu obok i wstrząsnął ramionami.

„Dziwna rzecz" — rzekł, zwracając się do Migujewa — „przed chwilą była tutaj praczka Ksenia i położyła swoje dziecko tu na tym progu a sama usiadła przy mnie w podwórzu — a teraz nie mogę nigdzie znaleźć dziecka".

— „Co, coś ty powiedział?" — wrzasnął na cały głos Migujew.

Jermolaj, który na swój sposób wytłumaczył sobie wzburzenie swego pana, podrapał się w głowę i westchnął:

— „Niech się pan na mnie nie gniewa... ale teraz, w lecie... nie można bez tego... myślę, że bez kobiety..."

Spojrzał w osłupiałe i jakby złe i zagniewane oczy asesora kolegjalnego, chrząknął raz i drugi i dalej jął się usprawiedliwiać:

— „Prawda, że to grzech, ale co robić... Zabronił mi pan wpuszczać kobiety na podwórze, i ma pan rację, ale skąd mają się wziąć. Dawniej, gdy Agnieszka tu służyła, nie wpuszczałem żadnej obcej kobiety. Miałem to w domu, teraz zaś nie można inaczej. Dopóki była tu Agnieszka, nie było tu żadnego nieporządku..."

„Wynoś się stąd!" krzyknął Migujew i począł tupać nogami. — Potem wszedł do domu. Anna Filipowna, ciągle jeszcze zdumiona i oburzona, siedziała na tem samem miejscu i z zapłakanemi oczyma przyglądała się niemowlęciu, leżącemu na ziemi u jej nóg.

— „No, no", — zaczął blady jeszcze Migujew, starając się uśmiechnąć — „żartowałem sobie... To nie moje dziecko, to dziecko praczki... Ja... Ja tak tylko sobie zażartowałem... idź, proszę cię i oddaj dziecko parobkowi..."

IV kwartał

Do dzisiejszego numeru dołączamy przekazy P.K.O. i prosimy o wpłacanie prenumeraty za IV-ty kwartał oraz ewent. zaległości dla uniknięcia przerw w wysyłce pisma.

Gimnastyka umysłowa

Odpowiedzi na pytania w numerze 39.

1. Filipika pochodzi od słynnych mów Demostenesa przeciw Filipowi Macedońskiemu.

2. Protoplastą nazywamy założyciela jakiegoś rodu, postać niekiedy legendarną, od której wywodzi się jakiś ród.

3. Za pierwszego lekarza uchodzi Hipokrates filozof grecki, żyjący w czwartym wieku przed nar. Chr. Zapoczątkował on naukę o przesileniach i djetetyce. Do dnia dzisiejszego istnieje w medycynie termin „twarz Hipokratesa", oznaczający bardzo krytyczny stan chorego na chorobę przewodu pokarmowego.

4. Prawa drakońskie — nazwa pochodzi od Drakona ustawodawcy ateńskiego, który pierwszy spisał prawa na podstawie obyczajów prawnych. Prawa te nie były tak surowe, za jakie się je uważa.

5. Mecenas, było nazwisko patrycjusza rzymskiego, który wielkich swoich wpływów używał na popieranie poetów i artystów i niemi się otaczał. Był protektorem Wirgiljusza. Stąd nazwa mecenas przeszła na miłośników sztuki.

6. Votum seperatum nazywa się odrębne zdanie sprzeczne z opinją większości.

7. Grób Bolesława Śmiałego znajduje się w Osjaku w Alpach koryntyjskich. W klasztorze, jako mnich pokutujący zakończył tam swoje życie ten król polski.

8. Adam Mickiewicz zmarł w Konstantynopolu.

9. Pierwsze posiedzenie sejmu w odrodzonej Polsce zagaił i przewodniczył na niem Franciszek Radziwiłł z tytułu starszeństwa. Do sejmu wszedł nie z wyboru, lecz jako były poseł do sejmu pruskiego z byłej dzielnicy pruskiej.

10. Dużem stronnictwem, które zniknęło z życia politycznego w ostatnich latach jest „Zjednoczenie Ludowo - Narodowe" (ZLN). Stronnictwo to posiadało w pierwszym sejmie kilkadziesiąt posłów i odgrywało decydującą rolę. Leopold Skulski, przywódca tego stronnictwa, kilka razy zasiadał w rządzie bądź jako premjer, bądź jako minister resortowy.

11. Madame Elisabeth nazwano i pod tem nazwiskiem przeszła do historji siostrę Ludwika XVI, Elżbietę. Gdy tłum rewolucjonistów w czasie wielkiej rewolucji francuskiej wtargnął do Tuillerji, wrogo nastrojony przeciw „austrjaczce" Marji Antoninie, Elżbieta, chcąc ratować królową podała się za nią.

12. Psie pole, tak nazwane zostało pobojowisko pod Wrocławiem, po zwycięskiej bitwie Bolesława Krzywoustego w r. 1109 Na pobojowisku pozostało tyle trupów niemieckich, że nie było komu ich grzebać, tak, że gromady dzikich psów ucztowały tam przez kilka dni. Do dnia dzisiejszego istnieje miasteczko, noszące nazwę Hundsfeld.

13. Habdank jest herbem polskim bardzo rozpowszechnionym. Według legendy herb ten nadany został jednemu ze Skarbków przez Bolesława III. Mianowicie gdy jeden z książąt niemieckich przechwalał się swojemi skarbami, ów Skarbek miał zdjąć pierścień z palca i rzucić go do skarbów Niemca ze słowami: Idź złoto do złota, my Polacy wolimy żelazo.

14. Stanisław Leszczyński. Pierwszy raz obrany królem polskim w roku 1704 musiał uciekać z kraju już w roku 1711. Udał się wówczas do Szwecji. Po śmierci Augusta II w roku 1733 obwołany ponownie królem polskim, natychmiast prawie po objęciu rządów musiał uciekać przed najazdem rosyjskiem do Gdańska, a stamtąd do Francji. Zamieszkał do końca życia w Lotaryngji, którą rządził z ramienia króla francuskiego.

15. Marja Leszczyńska, córka Stanisława Leszczyńskiego, była żoną Ludwika XV, króla francuskiego.

16. Jako siedmioletnie dziecko został powołany na tron polski Leszek Biały w roku 1194, zamordowany później skrytobójczo na zjeździe w Gąsawie.

17. „Wielki świat Capowic" jest tytułem jednego z najpopularniejszych utworów Jana Lama.

18. Słowa: Honny soit qui mal y pense figurują na odznace angielskiego herbu podwiązki.

19. Kucharz Ludwika XIV nazwiskiem Vatel popełnił samobójstwo, gdy nie udała mu się potrawa, sporządzona na jakąś uroczystość dworską.

20. Mansarda pochodzi od budowniczego francuskiego tego samego nazwiska, który był jednym z budowniczych Wersalu.

21. Nazwa Sarmata pochodzi od jednego ze szczepów irańskich, którego jedna gałęź niesłusznie uważana jest za praojców słowian.

22. Maurycy Zych jest pseudonimem Stefana Żeromskiego. Pod tym pseudonimem ukazało się szereg utworów Żeromskiego.

23. Henryk Sienkiewicz używał pseudonimu „Litwos".

*

NOWE PYTANIA.

1. Skąd pochodzi nazwa alabaster?

2. Z jakiego języka pochodzi nazwa admirał?

3. Jaką szybkość posiada Golfstrom?

4. Jakie jest najmniejsze państwo w Europie?

5. Kto dał nazwę nikotynie?

6. Kto i kiedy dokonał pierwszego lotu na samolocie nad morzem?

7. Jaki znany historyczny obraz Matejki znajduje się we Wiedniu?

8. W którem z polskich miast bawił Goethe i jaka jest pamiątka tego pobytu?

9. Jak długi jest mur chiński?

10. Jakie cuda należą do siedmiu cudów świata?

11. Kiedy powstały Stany Zjednoczone A. P.?

12. Co to jest mulat, metys i kreol?

13. Skąd pochodzi słowo „wiązanie" w znaczeniu podarku?

14. Co oznacza słowo kwarantanna i skąd się wywodzi?

15. Skąd pochodzi nazwa ocean?

16. Które ze zwierząt domowych jest bezpłodne i w jaki sposób się rozmnaża?

17. Jaka jest różnica między cesarzem a królem?

18. Co to jest corpus delicti?

19. Z czego wyrabia się sztuczny jedwab?

Rozmaitości

NIEZŁY POMYSŁ.

Organizacja „Stahlhelmu" na Pomorzu niemieckiem wpadła na świetny pomysł zdobycia nowych dochodów. Zamiast przedstawiać ten pomysł, przytoczymy poniżej w dosłownem tłumaczeniu okólnik rozesłany przez tą organizację do włościan i właścicieli ziemskich.

Der Stahlheim
Landesverband Ostsee
Belgrad.

Finansowanie naszej działalności sprawia nam także i nadal poważne trudności. Ponieważ jednak nie chcielibyśmy osłabiać tej patrjotycznej naszej działalności, a przedewszystkiem nie chcielibyśmy dopuścić do tego, by dalszy rozwój naszej organizacji został zahamowany dla głupiego braku funduszów, pozwalamy sobie zwrócić się do W. Pana z prośbą o przyjęcie celem wykarmienia stahlhelmowskiego prosięcia (Stahlhelmferkel). W ten sposób oszczędzimy W. Panu wydatku gotówkowego na poparcie naszej akcji a sami, gdy na wiosnę otrzymamy od W. Pana wykarmioną świnię stahlhelmowską (Stahlhelmschwein) znajdziemy się w posiadaniu potrzebnych nam środków pieniężnych, które pozwolą nam kontynuować naszą działalność.

Jeśli W. Pan będzie tak uprzejmy i przychylnie przyjmie naszą prośbę, to pozwolimy sobie przysłać Mu prosię stahlhelmowskie, albo w razie gdyby tak było dla W. Pana wygodniej, prosimy o wyznaczenie od siebie jednego prosięcia i podanie nam należytości za nie, którą niezwłocznie uiścimy.

Prosimy uprzejmie o rychłą odpowiedź i pozostajemy

z wierno niemieckiem pozdrowieniem

N. N.
zastępca dzielnicowego

Prawda, że niezły pomysł. Niewątpliwie znajdą się i u nas rychło naśladowcy.

Rynek „Prawdy"

Stosując się do życzeń niejednokrotnie wyrażanych przez licznych czytelników „PRAWDY" w najróżniejszych miejscowościach Rzeczypospolitej otwieramy w „PRAWDZIE"

dział drobnych ogłoszeń

na specjalnie dogodnych warunkach.

„PRAWDA" dociera dzisiaj do blisko **2000 miejscowości w Polsce** i posiada stałych czytelników we wszystkich sferach. Czytają „PRAWDĘ" liczne rzesze inteligencji, czytają sfery przemysłowe, handlowe, czyta mieszczaństwo i ziemiaństwo.

Dzięki temu „PRAWDA" **może dać wielkie usługi** każdemu, kto w drodze ogłoszenia chce znaleźć **pracownika lub pracę, nawiązać korespondencję w sprawie kupna, sprzedaży, wynajmu lub zamiany, kto szuka nabywcy na towar lub przedmiot, przeznaczony na sprzedaż.**

Dział drobnych ogłoszeń w „Prawdzie"

nadaje się szczególnie dla ogłoszeń, które — aby osiągnęły skutek — powinny być czytane **przez jaknajwiększą ilość osób w najróżniejszych miejscowościach.** Mamy na myśli wszelkie ogłoszenia o poszukiwaniu **wykwalifikowanych sił nauczycielskich oraz innych pracowników fachowców, ogłoszenia o zagubionych rzeczach, poszukiwaniu zaginionych i t. p., i t. p.**

Administracja „PRAWDY" pośredniczyć będzie w doręczaniu ogłaszającym odpowiedzi i ofert na ich ogłoszenia, o ile skierowane zostaną do administracji z adresem szyfrowym. Dział ten prowadzony będzie bardzo skrupulatnie i zgłoszenia wysyłane będą niezwłocznie po nadejściu do administracji.

Pragnąc umożliwić jaknajszerszym sferom czytelników korzystanie z działu drobnych ogłoszeń „PRAWDY" **ustalamy jednolitą cenę za każde ogłoszenie, zawierające do 35 słów**

w kwocie 3 złotych

Ogłoszenia ponad 35 słów kosztować będą 5 złotych.

Należytość za ogłoszenia w tej rubryce należy wysyłać równocześnie z wysłaniem tekstu ogłoszenia do **Administracji „PRAWDY" w Łodzi, Piotrkowska 85** przekazem pocztowym względnie **wpłacać na konto „PRAWDY" w P. K. O. Nr. 63.353.**

Administracja wysyłać będzie na życzenie bezpłatne egzemplarze „PRAWDY" w którym ukazało się zamówione ogłoszenie na adres ogłaszającego.

OGŁOSZENIA DROBNE

Prowizyjną sprzedaż kosmetyków i artykułów drogeryjnych obejmę. Posiadam wyrobione stosunki w Poznańskiem i na Śląsku. Oferty tylko od fabrykantów. Jan Krogulski, Katowice, poste restante.

Zgubiono książeczkę wojskową wystawioną przez P.K.U. Brzeziny. Łaskawy znalazca zechce odesłać na adres Zygmunta Selensa, Łódź, Moniuszki 7.

Zarobek 15 do 20 zł. dziennie Wkład ani kaucja niepotrzebne. Wymagane stosunki w sferach mieszczańskich i dobra prezentacja. Zgłoszenia pod „Łatwa sprzedaż" do Administracji „Prawdy".

Freblanka z dobremi świadectwami szuka posady na prowincji. Oferty do Adm. „Prawdy" dla „Freblanki".

Marki pocztowe nawiążę korespondencję w celu wymiany marek pocztowych Posiadam liczne rzadkie okazy. Stanisław Langowski Lublin, Kapucyńska 3.

Posady sekretarki poszukuję. Posiadam dobre świadectwa stenografuję i władam biegle językiem niemieckim. Oferty pod „Sekretarka 25" do Administr. „Prawdy".

Korepetycji poszukuje słuchacz praw U. Warsz. Specjalność; przedmioty z zakresu sześciu klas gimnazjalnych. E. Urbański poste restante Warszawa I.

Pragnę nawiązać korespondencję ze zbieraczem marek pocztowych. Mam rzadkie okazy do wymiany ewent. sprzedaży Jan Lewandowski Lwów — poste restante.

Kilka obrazów rosyjskich malarzy przedwojennych sprzedam. Reflektanci proszeni są o podanie adresów do Adm. „Prawdy" pod „Obrazy" celem bezpośredniego skomunikowania się.

Grzyby suszone w większych ilościach do sprzedania. Zbiór tegoroczny. J. Knapski, Stanisławow, skrzynka pocztowa.

Udziałowcy potrzebni do wydawnictwa, oryginalnego i jedynego w Polsce, które oparte na kalkulacji handlowej przynieść może poważne zyski. Informacje: Warszawa. tel. 308-81.

Młody człowiek, lat 23, wolny od wojska, absolwent średniej szkoły rolniczej, z dwuletnią praktyką gospodarską poszukuje posady w większym majątku. Łask, województwo łódzkie, poste restante Antoni Kozłowski.

Kolporterów do sprzedaży dewocjonalji poszukuję Wyroby polskie, wysoce artystyczne i tanie. Możliwy jest do osiągnięcia dobry zarobek. Zgłoszenia z podaniem adresu do administracji „Prawdy" pod „Duży obrót".

Student - słuchacz politechniki warszawskiej poszukuje kondycji na wsi. Specjalność matematyka fizyka i chemja. Zgłoszenia Warszawa-Politechnika St. Rutkowski.

Pielęgniarka zawodowa potrzebna do chorej Wymagana znajomość języka niemieckiego. Posada na wsi. Złoszenia pod „Pielęgniarka" do Biura ogłoszeń R. Mosse Warszawa, ul. Marszałkowska 86,

Korespondencję w zamiarze matrymonjalnym nawiąże młody kupiec polak, udziałowiec poważniejszej firmy z panną do lat 25. Adresować do Administracji „Prawdy" dla „Kupca".

Tygodnik ilustrowany oprawione roczniki z r. 1910, 1911 i 1912 tanio sprzedam. Reflektanci zechcą podać adresy do Adm. „Prawdy" pod „Okazja".

Aplikant adwokacki, katolik, lat 28, ożeni się z panną do lat 24. Posag wymagany, celem rozpoczęcia praktyki adwokackiej w większem mieście prowincjonalnem z siedzibą sądu okręgowego. Zgłoszenia do adm. „Prawdy" pod „Aplikant".

DROBNE OGŁOSZENIA zamieszczone w „Prawdzie" czytane są w całym kraju.

HUMOR

* * *

— ... Teraz, gdy wracaliśmy okrętem, morze było tak niespokojne, że nawet kury dostawały morskiej choroby!

— Cooo?

— A tak, dziobem znosiły jajka.

* * *

Samochód zajeżdża przed więzienie.

Pasażer, wysiadając, do szofera: „Bądźcie spokojni za pięć minut wrócę!"

— „Taak... już mi to raz powiedział jeden i przesiedział tu pięć lat!

* * *

Dawny minister włoski p. Nitti nie znosił rodziny Garibaldich i, mówiąc o nich, miał zwyczaj tak się wyrażać: — Oni to tak, jak kartofle; dobre tylko to, co w ziemi...!

* * *

Dwaj młodzi panowie idą krok w krok za zachwycającą panią. Zachwycająca pani upuszcza chusteczkę, którą jeden z panów szybko podnosi i oddaje właścicielce. Chociaż widział, jak ją upuściła, zadaje inteligentne pytanie: „Przepraszam panią, czy to pani chusteczka?"

„Tak, — odpowiada zachwycająca pani — lecz nie pana miałam na myśli".

(Cyrulik)

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 458/B. **„Spółka Akcyjna, Przemysł Włókienniczy J. Smarzyński, F. Miłobęcki i J. Malewski".** Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 450,000 złotych podzielonych na 6,000 akcyj po 75 złotych każda. Członkami zarządu obecnie są: Józef Malewski, Ryszard Pfeiffer, Władysław Kościelniak oraz zastępcy: Ludwik Dzieniakowski i Edward Weigt.

Nr. 10352/A. **„Probat właściciele Henoch i Dawid W. Bendyk"** z siedzibą w Łodzi, Północna 10. Firma obecnie brzmi: „Probat właściciel Henoch Bendy". Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Rzymowskim 23 sierpnia 1927 roku za Nr. 5859 ze spółki wystąpił Dawid-Wolf Bendyk i prawa swoje z aktywami i pasywami scedował na rzecz pozostałego wspólnika.

Nr. 9939/A **„Karol Chądzyński"** z siedzibą w Łodzi Piotrkowska 153. Firma obecnie brzmi: „Stanisław Bartoszewski". Stanisław Bartoszewski zam. w miejscowości Kały powiatu Łódzkiego. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Jarzębskim w Łodzi 7 września 1927 r. Nr. 7780 Karol Chądzyński sprzedał przedsiębiorstwo Stanisławowi Bartoszewskiemu. Ten ostatni intercyzy nie zawarł.

Nr. 10394/A **Manges, właściciel Lejbusz Witelson"** z siedzibą w Łodzi Zgierska 30. Firma obecnie brzmi: „Ohm Pogotowie Elektryczne, właściciel Lejbusz Witelson.". Koncesjonowane przedsiębiorstwo elektrotechniczne.

Nr. 2811/A **„Leopold Asterblum, Spadkobiercy"** z siedzibą w Łodzi, Brzozowa 8. Prokura Władysława Ostarbluma została odwołana.

Nr. 2209/A **„Pabjanicka Fabryka Mebli biurowych"** z siedzibą w Łodzi, Ogrodowa 34. Na mocy decyzji decyzji Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy z dnia 2 czerwca 1927 r. zostało zabezpieczone powództwo Chaima Nuberga i innych przez oddanie fabryki firmy w sekwestr i sekwestratorem mianowany apl. adw. Hilary Sztykgold.

Nr. 2902/A. **„L. Toepffer Spadkobiercy"** z siedzibą w Łodzi, Milsza 60. Na mocy aktu zeznanego przed Notarjuszem Jarzębskim 14 września 1927 r. N. 7993 Włodzimierz Toepffer przelał swoje pełnomocnictwo na matkę swoją wdowę Olgę Toepfferową vel Tepferową.

Nr. 11142/A. **„Salon De Paris Adam Gruszecki i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 144. Firma obecnie brzmi: „Salon de Paris, właściciel Adam Gruszecki". Na mocy aktu zeznanego przed Notarjuszem Rossmanem w Łodzi 6 września 1927 r. N. 4339 ze spółki wystąpił Maurycy Pajęcki, cedując swoje udziały i prawa na rzecz pozostałego wspólnika Adama Gruszeckiego.

Nr. 2996/A. **„Dom Przemysłowo - Handlowy Maks Wyszewiański i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Zielona 9, Siedziba firmy mieści się obecnie przy ul. Piotrkowskiej Nr. 111 w Łodzi.

Nr. 106/B. **„Spedom, Zjednoczone Ekspedycyjne Domy Handlowe, Spółka Akcyjna"**, z siedzibą w Warszawie Oddział w Łodzi, ul. Pr. Narutowicza Nr. 28. Dyrektor zarządzający oddziału w Łodzi Ludwik Koral ma prawo samodzielnego podpisywania za ten oddział.

Nr. 10525/A. **„Maurycy Poznański"** z siedzibą w Łodzi, Zielona 9. Fajwel Działdowski, zam. w Łodzi przy ul. Zielonej 9 mianowany został prokurentem.

Nr. 360/B. **Towarzystwo Textylne W. Inlender w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 83. Oddział we Lwowie i skład w Łodzi zamknięto. Biuro Centrali mieści się przy ul. Wysokiej 20/22 w Łodzi. Kapitał zakładowy spółki po zwaloryzowaniu wynosi obecnie zł. 105.000 podzielonych na 10.500 akcyj po zł. 10 każda. Zarząd obecnie stanowią: Wiktor Inlender, Adolf Perczuk i Izrael Inlender oraz zastępcy Regina Inlender i Paweł Klein. Prokury alberta Cyglera, Efima Ginsberga, Maksa Kaufmana i Zygmunta Wisnera wygasły.

Nr. 9992/A. **„Juljan Fisz"** z siedzibą w Łodzi, Kopernika 58, Skład mieści się przy ul. Cegielnianej Nr. 36 w Łodzi.

Nr. 3908/A. **„Fabryka Dywanów Mayzel i S-ka wł. De Mayzel"** z siedzibą w Łodzi, Gdańska 130. Tkalnia mechaniczna i ręczna.

Nr. 4599/A. **„Alferd Pippel"** z siedzibą w Łodzi, Nawrot 2. Firma obecnie brzmi: Alfred Pippel właściciel Alfons Fiedler. Alfons Fiedler, zamieszkały w Łodzi przy ul. Lipowej Nr. 88. Na mocy aktu zeznanego przed Notarjuszem Rossmanem w Łodzi 13 września 1927 r. za Nr. 4454 Alfred Pippel sprzedał swoje przedsiębiorstwo Alfonsowi Fiedlerowi z prawem używania nazwy firmy „Alfred Pippel" z dodaniem wyrazów „właściciel Alfons Fiedler" do dnia 1 stycznia 1928 roku.

Nr. 2769/A. **„Dom Handlowo - Ekspedycyjny Spadkobiercy Leona Mendelsona i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 81. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ul. Wschodniej Nr. 76.

OGŁOSZENIE N. 23.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi, Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 783/B. **„W. Gladsztein i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie handlu mąką i towarami kolonjalnymi. Siedzibą firmy jest Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 207. Firma rozpoczęła czynności 2 sierpnia 1927 r. Kapitał zakładowy spółki, całkowicie wpłacony wynosi 5.000 zł. podzielony na 50 udziałów po 100 zł. każdy. Zarząd stanowią: Michał vel Mojżesz Aron Wachs, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej Nr. 42, Dr. Aleksander Wachs, zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 113 i Wołko Gladsztein, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 101. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, akty notarjalne i hipoteczne, plenipotencje i prokury, podania i skargi, wszelkiego rodzaju pokwitowania z otrzymania pieniędzy i wszelkiego rodzaju korespondencję wartościową, pieniężną i poleconą podpisują dwaj zarządzający kolektywnie. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki został sporządzony 2 sierpnia 1927 r. R. N. 3699 przed pełniącym obowiązki notarjusza Krzemieniewskiego w Łodzi. Termin trwania spółki do dnia 31 grudnia 1928 r. z automatycznem rocznem przedłużeniem.

Nr. 11335/A. **„Zakład Elektrotechniczny Józef Russak".** Firma istnieje od 1 marca 1927 r. Łódź, ul. Północna 10. Właściciel Józef Russak zamieszkały w Łodzi przy ul. Północnej Nr. 10. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11343/A. **„Spółka Zarobkowa Krochmalnicza Otto Haake i S-ka".** Prowadzenie krochmalni zarobkowej, krochmalenie osnów. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Łódź, Karola Nr. 5. Właściciele Otton-Karol Haake, Alfred Haake, Reinhold Lange i Juljusz Lange, wszyscy zam. w Łodzi przy ul. Wólczańskiej: pierwszy i drugi pod Nr. 169, trzeci pod Nr. 179, a czwarty pod Nr. 148. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników, przyczem Otto - Karol Haake ma prawo prowadzić interesy spółki i podpisywać samodzielnie wszelkie zobowiązania, weksle, żyra, czeki, umowy, kontrakty, odbierać pieniądze, korespondencję, paczki, oraz reprezentować firmę wobec władz i prowadzić sprawy sądowe firmy. Te same czynności mogą być załatwiane również przez Alfreda Haake łącznie z Reinholdem Lange lub Juljuszem Lange. Wspólnicy podpisywać winni pod stemplem firmowym. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11344/A. **„Sólpol Głogowski i Cukier"** Hurtowy handel solą. Firma istnieje od 18 sierpnia 1927 roku. Zgierz, ul. Jen. Dąbrowskiego Nr. 4. Właściciele Bronisław vel Bensjon Głogowski i Chaim-Jakób Cukier, obaj zam. w Łodzi: pierwszy przy ul. St. Żeromskiego 42, a drugi przy Placu Kościelnym Nr. 4. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, przekazy, czeki, żyra, (indosy) winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo podpisywać korespondencję zwykłą, podania do władz, pełnomocnictwa adwokackie i wszelkiego rodzaju dokumenty nie zawierające treści zobowiązania, jak również każdy z nich ma prawo samodzielnie odbierać towary, pieniądze oraz dokumenty ze wszelkich instytucyj państwowych, komunalnych, banków i osób prywatnych, przekazy, przesyłki, listy pieniężne, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11345/A. **„Bracia Hajn i S-ka".** Prowadzenie zakładu metalowego. Firma istnieje od 20 sierpnia 1927 r. Łódź, Leszno, Nr. 32. Właściciele: Karol Hajn (Gdańska 85), Edmund Hajn (Gdańska 85) i Jan Szmalec (Karolewska Szosa 18), wszyscy zam. w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do Karola i Edmunda braci Hajn. Wszelkie zobowiązania, weksle, umowy, obligi, korespondencje winny być podpisywane przez Karola lub Edmunda B-ci Hajn oddzielnie pod stemplem firmowym. Obaj zarządcy mają prawo reprezentować firmę wobec wszelkich władz. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11346/A. **„Wolf Gotlibowski".** Szarparnia zarobkowa. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Właściciel Wolf Gotlibowski, zam. w Łodzi przy ul. Senatorskiej Nr. 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11347/A. **„Księgarnia i materjały piśmienne Kompas, właścicielka Marta Foerster".** Firma istnieje od 25 czerwca 1926 r. Łódź, Piotrkowska Nr. 121. Właścicielka Marta - Helena Foerster zamieszkała przy ul. Żeromskiego Nr. 46 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11348/A. **Wilhelm Lajtlof".** Pończoszarnia mechaniczna. Firma istnieje od 1925 r. w Aleksandrowie pod Łodzią, przy ul. Lutomierskiej Nr. 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11349/A. **St. Rief i M. Dymmel".** Przędzalnia zarobkowa. Firma istnieje od 7 maja 1927 r., Łódź, ul. Rajtera Nr. 3. Właściciele: Stefan Rief i Berta Rief, oboje zam. w Łodzi przy ul. Aleksandrowskiej Nr. 134, Michał Dymmel, Ryszard Löffler i Juljusz Matys, zamieszkali w Pabjanicach, pierwszy przy ul. Łąkowej Nr. 5, drugi przy ul. Świętokrzyskiej Nr. 11, a trzeci przy ul. Kilińskiego Nr. 17. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle z własnego wystawienia firmy oraz pełnomocnictwa „per prokura" podpisują łącznie pod stemplem firmowym dwaj którzykolwiek z wyżej wymienionych wspólników za wyjątkiem Berty Rief, za którą we wszystkich wypadkach zastępować i podpisywać będzie Stefan Rief. Reprezentować i podpisywać firmę w wypadkach nie mających charakteru zobowiązań mocen jest każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11350/A. **„Przemysł Pończoszniczy „Continental", właściciel Oskar Gessner".** Pończoszarnia Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Łódź, Kopernika Nr. 53. Właściciel Oskar Gesser, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej Nr. 109. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem K. Rossmanem w Łodzi dnia 21 listopada 1922 r. N. Rep. 12305 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

WEZWANIE PUBLICZNE.

Sąd Pokoju w Łęczycy, Starostwie Łęczyckiem, Województwie Łódzkiem na mocy art. 94 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 listopada 1924 r. o prawie wekslowem wzywa posiadacza wekslu opiewającego na sumę 700 złotych płatnego w dniu 28 lipca 1927 r. w Łęczycy, wystawionego w dniu 21 marca 1927 r. przez Stanisława Kłaczyńskiego, Skład Bławatny w Łęczycy na zlecenie M. Blumenfelda zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 22, aby zgłosił się w przeciągu 60-ciu dni od daty ogłoszenia i okazał Sądowi weksel.

Jeżeli w przeciągu tego czasu nikt się nie zgłosi z wspomnianym wekslem, Sąd wyda orzeczenie uznające weksel za umorzony.

Indosantami wymienionego wyżej wekslu są: Majer Blumenfeld, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 22, Fabryka Wyrobów Włókienniczych „Jedwab", Łódź, ul. Zachodnia Nr. 59, i Ch. Grinbaum, D. Walpern Łódź, Zachodnia Nr. 24.

Sędzia Pokoju
(Podpis nieczytelny)
Sekretarz
(Podpis nieczytelny)

„Praca"
Spółdzielnia absolwentek Państwowej Szkoły Przemysłowej w Łodzi.

Przyjmuje zamówienia, wchodzące w zakres koronkarstwa, bieliźniarstwa, tkactwa artystycznego (kilimy, dywany, obicia na meble) haftarstwa (haft biały, kolorowy, kościelny).

Spółdzielnia wykonuje roboty starannie, według własnych projektów, po cenach bardzo przystępnych.

Zlecenia przyjmuje się codziennie od 1-ej do 3-ej po poł.

Narutowicza 77. Telefon 41-30.

—153—

PRZEWROTY I REFORMY AGRARNE EUROPY POWOJENNEJ I POLSKI.

Nowa książka
Władysława Studnickiego.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Cena 10 Złotych.

Część I:
1. Przewrót agrarny w Rosji.
2. Reformy agrarne o pierwiastku nacjonalistycznym Łotwa, Estonja, Litwa.
3. Reforma agrarna Rumunji.
4. Reforma agrarna Czechosłowacji.
5. Reforma agrarna na Węgrzech.
6. Reforma agrarna w Niemczech.

Część II:
Sprawa agrarna w Polsce.
1. Dyskusje sejmowe w sprawie reformy agrarnej.
2. Reforma agrarna w drugim sejmie.
3. Poprawki senatu w sprawie uchwał o reformie agrarnej.
4. Pozytywna krytyka reformy agrarnej.

Dodatek.
Ustawa agrarna polska.

Oględnie z udzielaniem kredytu!
Niema tranzakcji kredytowej bez informacji o zdolności kredytowej!
INFORMACJI
o zdolności kredytowej kupców i przemysłowców
w całej Polsce i zagranicą
UDZIELA BIURO
Wywiad Kredytowy
Łódź, Piotrkowska 104
Telefony: 29-30 i 41-04
Depesze: „WYWIAD, ŁÓDŹ"
1040 korespondentów we wszystkich miejscowościach Rzeczypospolitej.
Biuro „Wywiad Kredytowy" założone zostało przez największe Banki Krajowe oraz Organizacje Przemysłowe.
— 119 —

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu

Automobile i części zapasowe
D/H B-ci a, „KIESZKOWSCY" Łódź, Piotrkowska 199, tel 50-18. Przedstaw. samochodów „Opel".

Elektrotechniczne przedsiębiorstwa
„ELEKTRON" — Łódź, Sienkiewicza 39, tel. 24-47. Najtańsze źródło zakupu ŻARÓWEK ELEKTRYCZNYCH wszelkiego rodzaju.

Elektryczne maszyny
„Elektrobudowa" S. A., Łódź, Kopernika 56, t. 11-17. Silniki prądu trójfazowego od 1—25 K. M. Transformatory od 5—150 K. V A. bud. własnej.

Gumowe i wyroby azbestowe
„ENERGJA" Biuro Techn. Łódź, Piotrkowska 56. tel. 14-33. Artykuły techniczne, węże, płyty, masywy do samochodów ciężar., opony samochodowe, szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyroby gumowe i azbestowe oraz fibra.

Jedwabie
I. Szymkiewicz—Łódź, Piotrkowska 61. Tel. 6-47 Najtańsze źródło jedwabiów zagr. i krajowych.

Obicia do maszyn
REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164 tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirpa.

Papa i smoła
HENRYK LUBAWSKI i S-ka, Łódź, ul. Juljusza 24, telefon 59-24, adres telegraficzny „Henlub".

AUGUST OSKAR TESCHICH, Łódź, Kilińskiego 68 tel. 68.

Pasy do maszyn
REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164 tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede" w Warszawie
SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-39 Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Radjotechniczne artykuły.
Radio — Lloyd, Łódź, ul. Przejazd 8 Telef. 58-08 Jener, zastępstwo fabryki Seibt.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ w Poznaniu, Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*
Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 62627